TEKA POMORSKA

DWUMIESIĘCZNIK REGIONALNY
POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM
KULTURY I SZTUKI

NR. 5-6 TORUŃ, WRZESIEŃ-GRUDZIEŃ 1938 ROK III



Józef Kozłowski *Gryf z mieczem*
(Ze starej wywieszki toruńskiej)

»TEKA POMORSKA«, ORGAN KOŁA LITERACKIEGO KONFRATERNI ARTYSTÓW W TORUNIU, DWUMIESIĘCZNIK REGIONALNY POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM KULTURY I SZTUKI

WYDAWANA Z ZASIŁKIEM STAROSTWA KRAJOWEGO POMORSKIEGO

SPIS RZECZY:

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: TORUŃ — RATUSZ

Cena pojedyńczego numeru: 1 zł. Prenumerata roczna: 5 zł.

CZCIONKAMI DRUKARNI S. BUSZCZYŃSKIEGO — TORUŃ, UL. MOSTOWA 13

TEKA POMORSKA

DWUMIESIĘCZNIK REGIONALNY

POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM KULTURY I SZTUKI

NR 5-6 (13-14) TORUŃ, WRZESIEŃ - GRUDZIEŃ 1938 ROK III

Edward Łepkowski

MATEJKO I POMORZE

W roku 1867 założono w stolicy Pomorza „Gazetę Toruńską", która od chwili powstania z zainteresowaniem śledziła na swych szpaltach twórczą działalność Jana Matejki. Na Pomorzu odciętym od wszystkiego co stanowiło łączność z Polską, były to wiadomości graniczące z sensacją. Niewiele z nich dotrzeć mogło do dzielnicy dawno od Polski oderwanej, w której biło gorące serce do wszystkiego, co z naszą kulturą miało łączność.

Literatura patriotyczna ściśle strzeżona cenzurą nie łatwo przedostawała się do dzielnic Polski uciskanych przez zaborców. Chwytano chciwie, co nie uległo konfiskacie; najczęściej były to reprodukcje historycznych obrazów, wśród których pierwsze miejsce zajmowały dzieła Matejki.

W Krakowie biło serce Polski najsilniej, w nim wolność słowa i wolność twórczej artystycznej prawdy. Stamtąd promieniowała dawna nasza chwała zaklęta na wieki w prastare mury Wawelu. Matejko był odbiciem tej chwały, było w nim posłannictwo wobec całego narodu, z czego dobrze zdawał sobie sprawę. W dziełach swoich, w odtwarzanej historii dawał obraz całej Polski. Tworzył epopeję nie piórem pisaną i nie z wierszy złożoną, ale z fragmentów łączących się w jedno ogniwo wielkich dzieł malarskich.

Wśród licznych obrazów historycznych natrafiamy na tematy osnute na dziejach Pomorza.

W roku 1866 po powrocie z Paryża, Matejko maluje średnich rozmiarów obraz olejny „Niespodziewane zjawienie się Świętopełka pomorskiego w roku 1227 w pośród książąt obradujących nad sposobem zgubienia jego w Gąsawie niedaleko Żnina". Przedstawia on księcia grożącego zebranym przedstawicielom duchowieństwa i książąt pomorskich, wśród których znajdują się: Arcybiskup gnieźnieński, Leszek Biały, Henryk Brodaty, Władysław Laskonogi i inni.

W tym samym czasie powstaje szkic do obrazu zatytułowanego „Władysław Biały", malowanego dopiero w następnym roku. Obraz niewielkich rozmiarów,

ale o głębokim nastroju i miniaturowym wprost wykończeniu, zdobi dziś zbiory hr. Pusłowskich w Krakowie.

Władysław Biały synowiec Kazimierza Wielkiego, książe gniewkowski, władca warownego zamku w Złotorii pod Toruniem, po śmierci ukochanej żony oddaje dziedzictwo Kazimierzowi Wielkiemu, a sam zaciąga się w szeregi krzyżowców. Po skończonej wyprawie książe wstępuje do klasztoru, aby zdala od ludzi pędzić życie samotne. Matejko wybrał jako temat do swego obrazu chwilę, kiedy do klasztoru w Dijon posłaniec z Polski przynosi wiadomość o śmierci króla i miecz, którym Władysław Biały ma domagać się praw do tronu polskiego.

W pięć lat po ukończeniu „Władysława Białego“ wychodzi z pracowni mistrza „Kopernik“. Malowany on został na pamiątkę czterechsetnej rocznicy urodzin wielkiego astronoma. Szkic do tego obrazu znajduje się w Muzeum Narodowym w Sukiennicach, a duży obraz zdobi aulę Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.

Matejko przedstawił uczonego w momencie, kiedy zakończył swoje badanie nad ustrojem planetarnym i oszołomiony odkryciem z twarzą uduchowioną, zgłębia tajemnice wszechświata. Rzecz dzieje się nocą, w oświetleniu księżycowym, na tarasie gotyckiego budynku, skąd rozpościera się widok na panoramę Torunia i na kościół przypominający Najświętszą Marię Pannę. Matejko malując tło do „Kopernika“ Torunia nie znał, pomimo to potrafił po mistrzowsku oddać jego charakter, odtwarzając w duchu epoki architekturę miasta. Realistycznie potraktowane kamienne maswerki, obramienia i gzymsy, rozrzucone przedmioty do pomiarów astronomicznych, przenoszą widza w czasy wielkiej kultury i nauki.

W 1875 r. maluje „Zabicie Przemysława w r. 1296 w Rogoźnie“. Matejko uwiecznił scenę zamachu na Przemysława dokonanego przez margrabiów brandenburskich. Akcja obrazu skoncentrowana jest na postaci króla, broniącego się przeciw niespodziewanej napaści. W głębi, po prawej stronie żona jego Ryksa z malutkim dzieckiem na ręku, przerażona patrzy na walkę; u jej stóp leży pomordowana służba dworska. Jest to jedna ze świetniejszych prac Matejki, przez nadzwyczaj śmiałe ujęcie ruchu i kompozycję, która umiejętnie przeprowadzona stawia to dzieło w rzędzie najsilniejszych.

W 1873 roku zaczął Matejko pracować nad jednym z największych swoich obrazów, pośrednio ale silnie złączonym z Pomorzem: „Bitwą pod Grunwaldem“ [1]. Praca nad obrazem trwała przeszło trzy lata. W 1877 r. obraz był na ukończeniu. Matejko kazał go sfotografować, poczem wyjechał dla pogłębienia swych studiów nad bitwą przez Warszawę do Waplewa, gdzie miał swych znajomych hr. Sierakowskich.

Waplewo pełne cennych zbiorów i pamiątek historycznych żywo zainteresowało Matejkę, zwłaszcza ciekawiły go meble w t. zw. sali Gdańskiej. Z Waplewa

[1] Zagadnieniu temu poświęciłem studium p. t.: „Bitwa pod Grunwaldem przed i po obejrzeniu pobojowiska przez Matejkę“. Matejko studia i szkice. Kraków 1938.

zwiedza pole bitwy pod Grunwaldem i Tannenbergiem, dalej Gdańsk. Z Gdańska w powrotnej drodze do Krakowa, 8 października zatrzymuje się w Toruniu.

Witano Matejkę w dzisiejszej stolicy Pomorza bardzo uroczyście. Znali go tu wszyscy z pism, z reprodukcji dzieł. Entuzjastyczne przyjęcie mistrza spotęgowała wiadomość, że podróż na Pomorze i Prusy Królewskie miała na celu zebranie materiałów do „Bitwy pod Grunwaldem", obrazu, który miał przedstawić zwycięstwo Polaków nad Krzyżakami.

Miejscowe dzienniki rozniosły wiadomość, że już 7-ego przybędzie. Zgromadziły się tłumy publiczności na dworcu w oczekiwaniu mistrza. Matejko dopiero na zajutrz o 3-ciej po południu przybył na miejsce w towarzystwie żony i córki. Deszcz padający tego dnia rzęsiście nie przeszkodził tym, którzy chcieli widzić twórcę malarstwa historycznego w Polsce.

Po powitaniach, Matejko zamieszkał z rodziną w hotelu „Pod Trzema Koronami" przy Starym Rynku, w przeznaczonych dla siebie pokojach. O godz. 6-tej wieczorem, tego samego dnia odbył się obiad na cześć Matejki, w którym wzięło udział 39 osób[1]. Podczas obiadu szereg osób wygłosiło mowy; pomiędzy innymi Michał Sczaniecki z Nawry. Matejko „wzruszony wyrazami szczerej miłości braterskiej, podziękował i zapewnił, że cieszy się niezmiernie, iż danem mu było tu na kresach zasiąść w kole braci i spotkać się z takimi uczuciami".

Dzienniki niemieckie wychodzące w Toruniu, n. p. „Thorner Ostdeutsche Zeitung" podaje w Nr 255 życiorys mistrza. „Thorner Zeitung" w Nr 237 doniósł o pobycie Matejki w Toruniu i co ciekawsze zamieścił wzmiankę o pracy mistrza nad Grunwaldem.

Następnego dnia po przybyciu do Torunia Matejko zwiedził zabytki miasta. Rozmiłowany w średniowieczu, znajdował na każdym kroku pamiątki polskie zwłaszcza w prastarej architekturze miasta. W Muzeum Towarzystwa Naukowego wpisał się do księgi pamiątkowej z datą 11. X. 1877 (pomylił się). Po zbiorach oprowadzał go Michał Sczaniecki i dr L. Różycki. Z kolei zwiedził historyczny gmach ratusza łącznie z mieszczącym się w jego wnętrzu Muzeum. Z pośród pięknych kościołów największe wrażenie wywarł kościół św. Jana. Drugi dzień pobytu Matejki w Toruniu zakończony został zwiedzeniem ruin zamku w Złotorii nad Drwęcą i Wisłą, słynnej ongiś siedziby Władysława Białego, którego jak o tym wspomniałem malował przed kilku laty.

Dziesiątego października jeszcze raz zwiedził Matejko miasto, zatrzymując się przed pięknymi zabytkami. Tego samego dnia opuścił Pomorze, przez Aleksandrów i Skierniewice, kierując się do Krakowa. Na dworzec w Toruniu odprowadziły go tłumy publiczności, aby owacyjnie pożegnać wielkiego artystę.

Podróż na Pomorze, miała wpływ na dalsze jego dzieła. Zaraz po powrocie zabiera się Matejko do zaczętego Grunwaldu. Zmienia niektóre fragmenty obrazu,

[1] Wiadomości o przyjęciu w Toruniu zaczerpnąłem z IV tomu „Biblioteczki Toruńskiej", p. t. Bolesław Rediger, „Jan Matejko w Toruniu", Toruń 1926.

przemalowuje krajobraz, zbroje, broń i uprzęże tak, że jak sam później mówił, fotografia, którą robił z obrazu przed wyjazdem „jużby nie przystała do orginału".

W 1879 roku powstaje niewielki ale bardzo silny i barwny szkic olejny: „Król Władysław Łokietek zrywa układy z Krzyżakami". Znanym w twórczości Matejki jest fakt, że niewykończone obrazy są żywsze i mocniejsze niż te, które starannie wykonał. Władysław Łokietek należy do tych pierwszych; nie jest on przepracowany do najdrobniejszych szczegółów, ma kompozycję jasną, prostą i zwięzłą. Treścią obrazu jest burzliwa rozmowa króla z Wielkim Mistrzem. Łokietek trzyma w ręce miecz polski na znak, że Pomorze musi do macierzy wrócić. Równocześnie wskazuje na traktat leżący na stole przykrytym zdobną w herb Pomorza kapą.

W następnym roku powstają znowu dwie prace złączone z historią Pomorza: „Synowie Władysława Hermana" i „Zabicie Leszka Białego w Gąsawie".

Pierwsza z nich przedstawia scenę, kiedy Zbigniew z zastępem Pomorzan przybywa do swego brata Bolesława Krzywoustego, aby uroczyście z przepychem i muzyką przeprowadzić zgodę z bratem (trębacz po prawej stronie ma na piersiach herb Pomorza). Obraz bardziej wykończony jak „Bolesław Krzywousty" przypomina go jednak sposobem wykonania.

„Zabicie Leszka Białego w Gąsawie" nie odbiega swoją techniką zbyt daleko od dwóch poprzednio omówionych obrazów. Dzieło to jest jakby dalszym ciągiem malowanego w 1866 r. „Niespodziewanego zjawienia się Świętopełka pomorskiego w roku 1227 w pośród książąt obradujących nad sposobem zgubienia jego w Gąsawie niedaleko Żnina". Po sądzie jakiego dokonał Leszek Biały z książętami nad Świętopełkiem (z powodu jego najazdu na Nakło) książe pomorski napadł w łaźni Leszka Białego. Obraz przedstawia go w chwili ucieczki nago, na koniu. Za Leszkiem pędzą jeźdzcy ze Świętopełkiem na czele, który celną strzałą z łuku zabija swego wroga. Kompozycja ta jest tym ciekawsza, że jest ona jedynym obrazem historycznym, w którym Matejko namalował figurę męską w akcie. W żadnej ze swych kompozycji Matejko tak dobrze nie podchwycił ruchu pędzących koni i psów.

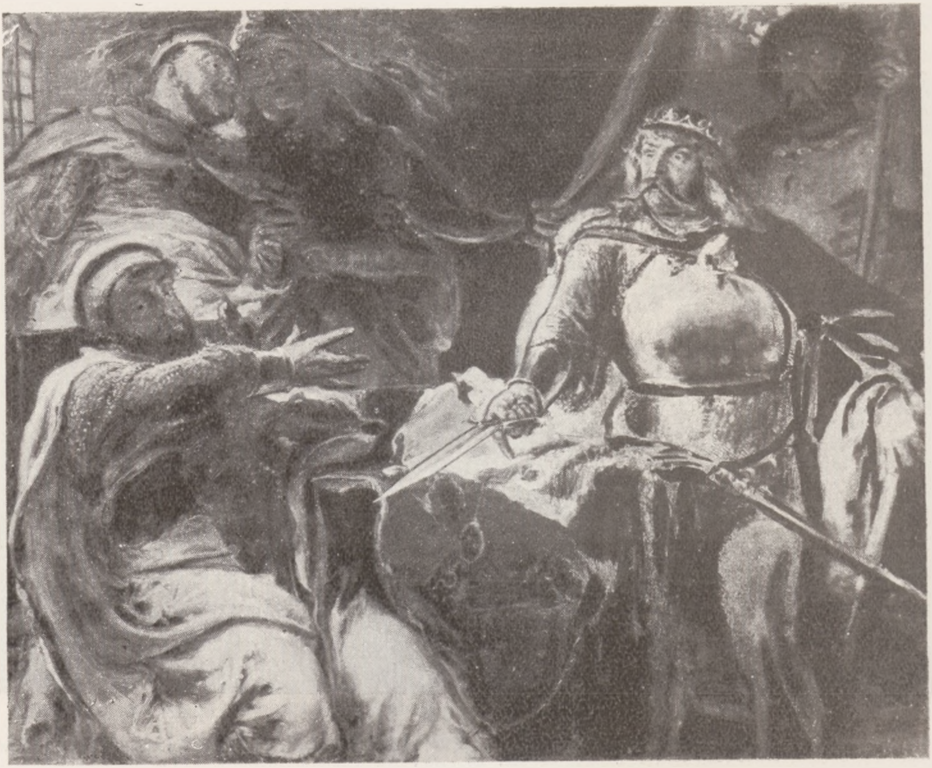
Ostatnim obrazem związanym tematem z naszym województwem jest „Zofia Szczecińska w obozie Kazimierza Jagiellończyka pod Chojnicami", którego fabułę historyczną podaje M. Gorzkowski [1]. „Ponieważ ziemia Nakielska, dawała podatki księciu szczecińskiemu Erykowi, przeto król posłał wojsko i Tatarów litewskich, by wojowali księcia Eryka, który porażon i zbity ratował się ucieczką. Wówczas żona Eryka, księżna Zofia Szczecińska, niewiasta urodziwa, cudnego oblicza i obyczajów, a wdzięcznej wymowy, chcąc ratować męża, przyszła z swym fraucymerem do królewskiego namiotu, gdzie był i tatarski obóz, a uczyniła przemowę po polsku do króla tak wspaniałą, że zdumiony król jej przemową i pięknością, za-

1 **Gorzkowski Marian**, „Jan Matejko, Epoka lat dalszych, do końca życia artysty", 1898, str. 253.



Fot. J. Mien, Kraków

Jan Matejko



J. Matejko: Władysław Łokietek zrywa układ z Krzyżakami

łował, że jej pierwej nie pojął za żonę! Zofia więc ubłagała króla, że jej mężowi darował winę".

Pod koniec życia (1888 - 89 r.) Matejko szkicuje cykl „Dzieje cywilizacji w Polsce". Chcąc jaknajsilniej zaznaczyć udział wszystkich stron Polski w swym dziele, pogłębia wiadomości z zakresu historii. Pomorze odźwierciedla się w tym cyklu i w komentarzu, który do niego skreślił Matejko, objaśniając poszczególne obrazy.

W „Koronacji pierwszego króla" maluje artysta postać biskupa pomorskiego Reinberna, ktory nad klęczącym królem trzyma drogocenny krzyż.

Fragment obrazu „Pierwszy sejm w Łęczycy 1182 — Spisanie praw, ukrócenie rozbojów" opisuje Matejko tymi słowy: „Rycerski Sambor Żyra opasany mieczem i tarczą herbowego Gryfa, wynagrodzony zarządem Pomorza nie odstępuje swego pupila Leszka Białego po Kędzierzawym, radząc, by młody książe związawszy się przyjaźnią ze zwichrzonym Mieczysławem, oderwał Mazowsze od Polski, jak sam niedługo postąpi z Pomorzem" [1].

W olbrzymiej twórczości Matejki trudno wyszczególnić wszystkie prace złączone z historią Pomorza; wymieniłem zaledwie kilka najważniejszych.

Pomorze w twórczości Matejki daje nam jeszcze jeden dowód żywego udziału prastarej dzielnicy w kulturze ogólno-polskiej.

Dzieła Matejki w czasach niewoli podtrzymywały na Pomorzu tak jak i w innych częściach Polski ducha narodowego i zespalały rozdartą przez zaborców Ojczyznę.

Dziś kiedy cały naród czci setną rocznicę urodzin genialnego Polaka, autora „Hołdu Pruskiego" i „Bitwy pod Grunwaldem" zrozumiały jest udział Matejki w twórczej pracy odbudowania Ojczyzny.

(†) *Aleksander Majkowski*

WSPOMNIENIA MOJE [2]

Urodzony w Kościerzynie roku 1876, złożyłem maturę gimnazjalną w Chojnicach w roku 1895, mieszkając w konwikcie, tj. klasztorze po OO. Augustynach, w którym większa część inteligencji kaszubskiej ukończyła szkołę średnią. Z re-

1 Wyjaśnienie dwunastu szkiców przedstawiających „Dzieje Cywilizacji w Polsce". Jan Matejko, Kraków 1889.

2 Zamieszczoną poniżej autobiografię Majkowski przesłał w r. 1936 Starostwu Powiatowemu w Kartuzach.

guły konwikt miał stałych mieszkańców 12 — tyle co apostołów — których w karbach trzymał ksiądz, będący zarazem profesorem religii i nowoczesnych języków przy gimnazjum. Mieszkańcy konwiktu, składający się z uczniów ostatnich 4 klas (2 sekund i 2 prym), jako kroniki używali drewnianych okienic, na których się uwieczniali. Między nimi przypominam sobie Cejnowę Floriana. Grono profesorskie uwieczniono inaczej: Mianowicie wisiał na jednej z 4 sal mieszkalnych, z których okien obszerny był widok na jezioro „mnisze" (Mönch - See), łąki i wzgórza historyczne, gdzie Koniecpolski poniósł klęskę w wojnie 13-letniej z Krzyżakami, — obraz walki archanioła Michała walczącego z szatanem. Szatan, przedstawiony raczej jako wąż lerneński, miał 10 głów, a każda głowa nosiła portret jednego z profesorów. Pomiędzy nimi nie było ani pp. Zielińskiego ani Biskupskiego, Polaków, ani nawet zniemczonego dyrektora Tomaszewskiego, który musiał później podziękować w związku z antyżydowską hecą, zabójstwem Wintera wywołaną. Uzyskawszy w jesieni 1895 r. maturę gimnazjalną, w dwa lata później zapisałem się na lato (kwiecień) 1897 r. na wydziale lekarskim przy Uniwersytecie w Berlinie, gdzie w lutym 1900 r. złożyłem pierwszy egzamin lekarski („ärtzliche Vorprüfung alias physicum").

W ostatnim czasie słuchałem prelekcji sławnego na cały świat wówczas twórcy teorii celularnej Rudolfa Virchova i anatoma Waldeyera.

Pod względem narodowym wpisałem się w Berlinie mało uświadomiony. W czasie pobytu w Kościerzynie i w Chojnicach antagonizm pomiędzy Niemcami i Kaszubami opierał się głównie na hasłach religijnych. W Kościerzynie wielką bardzo rolę pod względem budzenia ducha narodowego odgrywał zakład P. Marii, który pod kierownictwem ś. p. Łaszewskiej, a później ś. p. Katarzyny Żyndowej — pierwszej, Kaszubki z sfery ziemiańskiej, drugiej, zamożnej miejskiej — pielęgnował tradycie polskie i utrzymywał opór i wiadomości z polskiej historii i literatury u dziewcząt a późniejszych matek, które tym duchem ogrzewały swoje rodziny. Oprócz tego biblioteka parafialna, zawsze pod kierownictwem xx. proboszczów, krzewiła znajomość rzeczy swojskich i polskich. Z kaszubskich autorów znano niektóre pisma Jarosza Derdowskiego. Czytano go jako humorystę. Cejnowa nie był znany. Z polskich autorów cieszył się popularnością Sienkiewicz i Kraszewski.

W gimnazjum w Chojnicach udzielano jeszcze fakultatywnie lekcji polskich dwa razy tygodniowo. Udzielali ich pp. profesorowie ś. p. Biskupski i Zieliński. Istniało też tajne towarzystwo polskie wśród gimnazjalistów pod nazwą „Mickiewicz", założone podług tradycji przez ś. p. X. Kujota, późniejszego historyka Prus Królewskich. Dzieliło się ono na kółka po 4-7 uczniów z prezesem na czele, a takich kółek było 4 do 6. Istniało ono na pół - jawnie. Wiedzieli o nim profesorowie niemieccy. Członkowie jego nie zostali wciągnięci w późniejszy słynny proces chełmiński, gdyż organizacja chojnicka wzbraniała się przystąpić do ogólnej organizacji centralnej, której wykrycie stało się hasłem procesu. Ale to było już później po r. 1900. Ten rok bowiem przebyłem jeszcze w Berlinie, gdzie w sze-

rokich masach odgrywał rolę bogaty krawiec p. W. Berkan, wśród inteligencji książę Ferdynand Radziwiłł, poseł i prezes koła polskiego sejmowego, który posiadał pałac imponujący „Pod lipami". Jego dom był ogniskiem inteligencji polskiej. Poza tym wychodziło jedyne polskie pismo „Dziennik Berliński" w Berlinie, kierunku szukającego pośredniej drogi pomiędzy księciem Radziwiłłem i mistrzem Berkanem — a raczej radykalne.

Złożywszy pierwszy egzamin lekarski w Berlinie r. 1900, postanowiłem na ukończenie studiów udać się na uniwersytet do Gryfii (Greisfald), który posiadał sławny wydział medycyny, a na którym dużo Pomorzan ukończyło swoje studia. Wabiła mnie do Gryfii nie tylko ta niby swojskość uniwersytetu ale i jego dzieje. Wiadomo mi było z zaznajomienia się z historią, że uniwersytet ten był założony przez pomorskiego księcia Wartysława i odgrywał w walce z Brandenburczykami głębszą rolę. Gryfia nosiła oczywiście zewnętrznie charakter nadbałtyckich miast, w których się mieszała pomorszczyzna z niemczyzną, a raczej z prusactwem, co jest wielką różnicą. Rdzenna bowiem niemieckość, jaka na zachód od Elby i na południe od Menu w swych twórczych objawach (architekturze, sztuce i literaturze) się przedstawiała, jest czymś zgoła odmiennym od prusactwa na wschód od Elby (Ostelbiertum), gdzie mieszka rasa słowiańsko-niemiecka. Gryfia jest średnim miastem niemieckim (ca 30 tysięcy mieszkańców), w którym uniwersytet i jego organizacje odgrywają pierwszą rolę.

Wielkie wrażenie wywarło na mnie pierwsze odwiedzenie krużganków starego uniwersytetu: W ścianie wmurowane widniały tam medaliony średnicy 1 metra, z portretami książąt pomorskich, w kamieniu wyciosane. Nie mogę opisać siły wrażenia, jakie na mnie wywarły napisy, umieszczone na tych medalionach, w których się często powtarzał ustęp: dux Pomeranorum et Cassuborum — albo — et Cassubiae. Przypuszczam, że z tych napisów „książę Kaszubów" strzeliła pierwsza iskra budząca mnie do pracy na polu politycznym.

Podnieść mi wypada przy tej okazji, że zupełnie przypadkowo wziąłem krótko przed tym udział w podniosłej uroczystości w Warszawie. Mianowicie znałem osobiście ś. p. Milskiego, redaktora i wydawcę „Gazety Gdańskiej, w Gdańsku, który drukował drobniejsze rzeczy moje. Za jego pośrednictwem odebrałem zaproszenie, bawiąc jeszcze w Berlinie, w 1898 r. na odsłonięcie pomnika Mickiewicza na Nowym Świecie w Warszawie. I ta chwila, kiedy padła zasłona z postaci wieszcza narodowego z ręką na sercu, jakby chciał powiedzieć: kocham za miliony, — a ja stałem u jego stóp z nielicznymi reprezentantami społeczeństwa, wywarła na mnie niezatarte do dzisiaj wrażenie. Poznałem przy tej sposobności sporo wybitnych ludzi z polskiego świata naukowego i politycznego, pomiędzy nimi prof. Karłowicza, muzyka Rejchmanna (żyda), córki Mickiewicza, Kasprowicza, wśród młodzieży Korfantego i wnuka Mickiewicza.

Pomniki książąt kaszubskich w Gryfii i spiżowy pomnik Adama stały się zniczami, od których powstał mój zapał w następnych latach do pracy na polu

narodowym. Między tymi dwoma punktami obracała się moja działalność w następnym czasie.

Szukałem więc kolegów równomyślących. Znalazłem takich, a przede wszystkim jednego w osobie późniejszego dra Celestyna Rydlewskiego, Wielkopolanina, ur. w Jarocinie. Polaków w Gryfii niemal wszystkich łączyło towarzystwo akademickie „Adelphia" liczące około 50 członków, posiadające znaczną bibliotekę i gnieżdżące się zawsze w najętych ubikacjach. Niemcy dobrze o istnieniu wiedzieli tolerowali towarzystwo i traktowali na równi z niemieckimi korporacjami. Z wszystkich członków, z których później Meisner (poznańczyk) jako poseł do sejmu dał znać o sobie, najściślejsza przyjaźń łączyła mię z Rydlewskim. Ten kolega mnie zapoznał i wprowadził w życie polityczne polskie.

Życie młodzieży akademickiej zostało wtenczas ujęte przez dwie organizacje polityczne ogólnopolskie wychowując sobie w ten sposób ludzi przyszłości. Były to organizacje, które krótko zwano „Związek" i „Zjednoczenie". Organizacje były ściśle tajne. „Związek" był tworem Narodowej Demokracji z Popławskim na czele, Zjednoczenie zaś — Polskiej Partii Socjalistycznej. „Zjednoczenie" — o ile wiem — w Gryfii nie było reprezentowane, do „Związku" zaś należało około 10 kolegów, których wstępną klasą — że tak powiem — tworzyła kategoria „kolegów", z nich wychodzili „bracia", z „braci" zebrani pomiędzy sobą wybierają prezesa związku. Centrala — o ile sobie przypominam — mieściła się w Małopolsce. Korespondencja z nią odbywała się w sposób szyfrowy na podstawie pewnego wydania „Pana Tadeusza".

Ustawa ze względu na jej treść karalną — np. przepisywane było zbieranie środków, ćwiczenie się i przysposobienie zbrojnego powstania z zaborcami — mogąca wobec państw zaborczych ściągnąć proces o zdradę główną, była pisana bardzo dobrze na cienkim papierze, że łatwo ją ukryć. Pamiętam, że z tego względu, szukając schówka, ukryłem ją pod przyśrubowanymi rogami rogacza, wiszącymi na ścianie. Byłem wtenczas prezesem koła „Związku". Pamiętam zresztą tylko jedną rewizję w tym duchu bardzo pobieżnie przez tajną policję gryfijską przeprowadzoną, która, jak mi się wydawała, dla rewidenta była przykrzejsza niźli mnie samemu, gdyż w Gryfii pracowałem jako młodszy asystent u ginekologa prof. Martina, do którego bywałem zapraszany na familijne wieczorki, na których zapoznałem się osobiście z inteligencją rządzącą uniwersytetem i miastem.

Te osobiste stosunki nie zdołały mnie uchronić przed ostateczną relegacją z uniwersytetu. Powód był dosyć nieznaczny. Otóż my młodzież polska w Gryfii stwierdziliśmy, że na wielkich latyfundiach niemieckich w okolicach Gryfii pracowało dużo sezonowych robotników polskich, przeważnie pochodzących z Małopolski i z byłego Królestwa. Były to kolonie przeszło 10 ludzi (chłopów, kobiet i dziewcząt) pod przewodnictwem polskiego włodarza na roli pracujących. Ludność robocza i niemiecka tych majątków, szukając lepszych warunków życia, udawała się do fabryk Zachodu, w których zajęcie dawało jej lepsze szanse. W ich miejsce wchodził robotnik polski.

Zajmując się bliżej tą sprawą stwierdziłem, że ten objaw odpływu niemieckiego robotnika ze wsi do miast, a napływ polskiego na wieś objął pas szeroki wzdłuż Bałtyku od Gryfii ku Odrze i ku Strzałowi (Stralsund) na północ i przypisywałem mu dla ukształtowania przyszłej walki z niemczyzną wielkie znaczenie. Ażeby zyskać kontakt z tym robotnikiem polskim, co niedziela koledzy z „Adelphii" w drobnych grupach rozsypywali się po bliższych i dalszych majątkach z książkami i nauką czytania i pisania, gdyż dużo było analfabetów wśród tej ludności.

Działo się to z wiedzą panów tych majątków, którzy się często dziwili, że młodzież akademicka zamiast się bawić, woli pracować wśród prostego ludu. Rozmowy takie sięgały czasem tematu poczucia narodowego, a Niemcy pomorscy nie wahali się wskazywać na swój odrębny rozwój historyczny pomorski akcentując, że do połowy XVII stulecia siedzieli pod własnymi książętami. Hakatyzm w drodze swego rozwoju dotarł i do Gryfii, a reprezentatem jego był schorzały teolog, potomek rodziny kurlandzkiej, przybysz z owych rosyjskich prowincji. Na publicznym zebraniu Tow. Kresów Wschodnich ten pan określił położenie Polaków dosłownie: „Kriegsdienste leisten, Steuern zahlen, Maul halten" (służbę wojskową odbywać, podatki płacić, pyski stulić — milczeć). Adelphici obecni na owym zebraniu podpadli zachowaniem nie wstając z miejsc, gdy wygłoszono toast na cześć hakatyzmu.

Ale przeszło bez następstw, tylko założone gniazdo HKT mieszało ręce w następnych zajściach. Postanowiliśmy założyć towarzystwo robotników polskich na Gryfię i w okolicach z niewyłączeniem spraw politycznych. Przewodniczyłem temu zebraniu i miałem zapaloną młodzieńczą mowę. Obecny był obok policji, jako tłumacz, sekretarz sądowy z Stralsund, który przemówienie polskie tłumaczył. Dowiedziałem się od niego później, że ustępy, mogące mi bardzo zaszkodzić, opuszczał zgoła lub coś innego w tłumaczeniu pisał. Na zebraniu obecni byli także w większej liczbie członkowie naszego stowarzyszenia „Adelphia", z których kolegę Domańskiego pedel Köpke osobiście poznał, wskutek czego jemu się też dostała relegacja, chociaż nic nie mówił na zebraniu.

W następstwie wytoczono mi proces dyscyplinarny, zarzucając mi, jako kierownikowi publicznego zebrania zachowanie, stojące w sprzeczności z celem pobytu na uniwersytecie, dalej założenie towarzystwa, mającego charakter „agitacyjno-polski, służącego konsolidacji polskości w niemieckich krajach i zaczepieniu (Angriff) niemczyzny (einen Verein, der einen agitatorisch — polnischer Charakter hat, zu Consolidirung des Polentums"). Sąd odbył się w senacie uniwersytetu i z różnych względów głębokie na mnie wywarł wrażenie. Sala sama na ścianie okazywała szereg wielkich portretów, przedstawiających w książęcym stroju książąt Bogusławów, Wartysławów, Barnimów. Z balkonu zwieszał się, podług starodawnego zwyczaju co 50 lat wywieszany, haftowany cenny darunek książęcy Anny Groy, ostatniej po kądzieli potomkini książąt pomorskich, tej samej, która mieszkała pod Smołdzinem nad Persantami, gdzie urzędował sławny Mostnik, za-

łożyciel słowiańskiego kościoła i wydawca starych tekstów kaszubskich. Na dole około długiego stołu siedział w togach cały senat, na czele rektor, teolog Hausleiter, który jeszcze kilka dni przed tym w prywatnej rozmowie tłumaczył mi jak to niesłusznie uprawiać polską agitację w Gryfii, na ziemiach tak czysto niemieckich.

Patrząc na jedną to na drugą twarz poważnych senatorów, spotkałem gest oczu prof. Grawitza, patologa, skłonnego do żartów, którego dobrze znałem z wieczorków u prof. Martina, zdmuchnął w tej chwili imaginowany pyłek z swej senatorskiej togi i machnął ręką. Wiedziałem, że sanse moje zupełnie upadły, nim rektor przeczytał wyrok; dziwiło mnie tylko, że Domańskiemu taką samą karę podyktowano jak mnie. Ale raczej miałem się dziwić, że mnie gorsza kara nie spotkała i nie zamknięto zupełnie drogi do studiów w Niemczech. Zawdzięczam to patologowi Grawitzowi, który był czymś w rodzaju separatysty pomorskiego i należał do towarzystwa, łączącego Pomorzan niemieckich, w którym na zebraniach mówiono tylko po dolnoniemiecku, to znaczy: językiem Reutera, i gdzie za każde słowo w literackim języku niemieckim płacono 3 marki kary.

Apelacja do Ministerstwa Oświaty w Berlinie oczywiście nie odniosła skutku. Pod datą 4 kwietnia 1901 r. odpowiedziano mi, że słusznie zostałem ukarany. Wróciłem więc do Berlina. Tam znowu nastały nowe trudności. Wywołał je prof. Schiemann, który mówił o polskich powstaniach pod tyt.: „o polskich rewolucjach“ — „Über die polnischen Revolutionen“. Prof. Schiemann z pochodzenia Niemiec bałtycki, osobisty przyjaciel cesarza Wilhelma, miał bardzo drażliwy dla honoru Polaków zwyczaj wykładania walk wolnościowych polskich, świecąc w brudne kąty życia prywatnego głównych bohaterów tych walk. W ten sposób błotem obrzucał x. Adama Czartoryskiego, jego żonę, Łukasińskiego i Umińskiego, a przy napadzie Wysockiego na Belweder powiedział: „gdybym był Polakiem, nakryłbym twarz ze wstydu“.

Taki sposób wykładania doprowadził do wybuchu. Przy pomocy Rosjan i Czechów obsadzili akademicy polscy przed prelekcją pierwsze ławki, uzbrojeni trąbkami, piszczałkami i grzechotkami, a kiedy Schimann zaczął mówić. z pomocą tych narzędzi uczynili taki piekielny hałas, że prof. Schiemann musiał przerwać wykład. Równocześnie na tylnych ławkach Niemcy zaczęli wołać: „Polen raus!“. Prof. Schiemann opuścił salę“.

Wskutek tej demonstracji, aczkolwiek prawnie mi stały jeszcze otworem niemieckie uniwersytety, sędzia uniwersytecki Geheimrath Daude robił mi trudności przy imatrykulacji pod pretekstem, „że musi przejrzyć przedtem akta mego procesu w Gryfii“. Widzac po kilku tygodniach, że postępowanie sędziego jest dylatorskie, udałem się do rektora, którym był w owym czasie sławny teolog Harnack. Harnack po osobistych zabiegach oświadczył mi, że jest osobiście innego zdania niż sędzia, ale nie wypada mu dezawuować go. Szkoda, żem zaraz się tam nie udał, teraz mi nic pomóc nie może. Lepiej gdybym się udał na wszechnicę kraju, w którym nie istnieje kwestia polska, n. p. do Bawarii. Nie widząc innego wyjścia, cofnąłem swój wniosek i udałem się do Monachium, gdzie z powodu spóź-

nienia dopiero na jesień 1901 r. mnie wpisano bez dalszych trudności. Przez poprzednią sprawę straciłem rok studiów, gdyż mi nie policzono w Gryfii czasu pracy w klinice chirurgicznej i wewnętrznej. Poświadczenie z ginekologicznej kliniki uzyskałem przez osobiste stosunki.

Mimo tych strat nie żałowałem nigdy pobytu w Monachium. Nie tylko bowiem pogłębiłem studia fachowe, ale wszedłem w ściślejsze stosunki z światem artystycznym (malarzy, muzyków). Poznałem Wierusza Kowalskiego, nie licząc niemieckich malarzy nowej szkoły oraz głębiej poznałem sztukę w zbiorowiskach światowej sławy (starą i nową Pinakotekę, galerię Schaka). Z nowych mistrzów głębokie wrażenie wywarli na mnie Stuck, Żmurko (Gwiazda betlejemska), z poprzednich Anzelm Feuerbach. Gabriel Max, Böcklin. Miałem też okazję większość oper Wagnera w dobrej widzieć obsadzie, a Fausta Goethego z Possartem jako Mefistofelesem. Duch ogólny i smak w sztuce różnił się stanowczo od północnych Niemiec, n. p. Berlina, a Gryfia była prowincją w prawdziwym znaczeniu słowa. Poza tym spostrzegłem pewien ogólny antagonizm bawarsko-pruski, w którego konsekwencji nam Polakom nie okazywano nieprzyjaźni ani ze strony ludności ani władz. Natomiast o ile się powiedziało, że się jest Polakiem, nie wierzono od razu, gdyż za takich uważano tylko żydów. Kto nie miał wyglądu żydowskiego, u ludzi tak łatwo nie uchodził za Polaka.

Młodzieży uczęszczającej do wszechnicy, szkoły malarskiej i muzycznej było około 300, łączącej się dosyć luźno w tow. Studentów Polaków. Stało ono pod wpływem dwóch tajnych zrzeszeń: „Zjednoczenia" socjalistycznego i „Zetu". Wylegitymowawszy się jako członek „Zetu", poznałem szereg młodzieży pochodzącej z wszystkich dzielnic polskich. W różnicy do Berlina i Gryfii, gdzie studiowała młodzież polska wyłącznie zaboru pruskiego, w Monachium zbierała się młodzież z całej Polski. Ku zdumieniu swojemu poznałem, że z innych zaborów (z austriackiego i rosyjskiego) młodzież była podatna na radykalne hasła. Wnet jednak poznałem, że te radykalne hasła przyjmowały się głównie dlatego, że łączyły się z hasłami narodowo-polskimi.

Czekał mnie ostry konfikt z tą młodzieżą, gdyż założyłem tam polskie towarzystwo akademików „Vistula", wysuwające hasła właściwe dzisiejszym korporacjom, t. j. ściślejsze koleżeństwo i zasadę życiową. Bezpośredni powód do tego dało wezwanie jakiegoś gimnazjum małopolskiego, w którym uczniowie wybili okna niemiłemu profesorowi. Młodzież akademicką w Monachium wezwano, by posłała telegram solidaryzujący się. Sprzeciwiłem się wysłaniu telegramu, uzasadniając odmowę tym, że młodzież znajduje się na wyższej szkole, by nabyć wiedzę, jest gościem w Monachium, i oprócz tego taki telegram nie ma celu.

Wskutek następującego rozłamu powstało towarzystwo „Vistula", którego przez rok byłem prezesem i które kwitło przez szereg lat. Nie oszczędziło mi to nieuzasadnionych zarzutów, tym bardziej że polemika monachijska miała w następstwie ostrą polemikę prasową w „Kurierze Poznańskim", w „Tece" i „Dzienniku Berlińskim". Mając jednak wielką część młodzieży po swej stronie, nie opuści-

łem uniwersytetu, na którym się czułem dobrze. Tajna policja polityczna mnie śledziła, o czym zawsze moja gospodyni mnie informowała i o czym wiedziałem z ust samego rektora uniwersytetu, znanego kathedersocialistę Brentano, który mnie dosłownie zapewnił opiekę uniwersytetu, póki nie dam policji powodu, t. j. póki się nie dam na czymś złapać. Taka rzecz się nie zdarzyła, tak że bez zgrzytów ukończyłem studia i dałem się wypisać w kwietniu r. 1903 w celu składania egzaminów.

Stopień doktora medycyny uzyskałem także w Monachium na podstawie pracy o krwi przy zatruciu ołowiem, ale samą pracę wykonałem w Zurychu w Szwajrii. Tam stosunki wśród młodzieży bardzo się różniły od stosunków w Niemczech. Podpadła mnie wielka ilość studiujących kobiet oraz Rosjan. Nie zatarte wrażenie wywarł na mnie w Rapperswylu, a raczej muzeum polskie w nim się mieszczące. Z Zurychu jeździło się parowcem przez jezioro do Rapperswylu. Szczególne wrażenie wywarł słup z sercem Kościuszki na dziedzińcu zamku i napis w kilku językach, w których — o ile sobie przypominam — „Niespożyty duch polski na wolnej ziemi Helwetów woła o sprawiedliwość u Boga i ludzi".

Latem ukończyłem egzamin a zimą 1903 i 1904 r. wstąpiłem jako asystent do St. Marienkrankenhaus w Gdańsku, gdzie rok pracowałem.

W tym czasie zwrócili się do mnie właściciele „Gazety Gdańskiej", abym objął redakcję jako naczelny redaktor. Drugim redaktorem był niejaki Kowalski. Tajnie przed zarządem szpitala uprawiałem moją pracę. Jednak coś przesiąknęło do mego szefa i popsuło nasze stosunki. Gorzej było, że przy zatrzymaniu w Mławie dowiedział się, że jeżdżę do Warszawy, gdzie zawarłem stosunki z Osuchowskim, twórcą „Macierzy", oraz Jerzym Kurnatowskim i innymi.

Gdy się więc rok skończył, zmieniłem zależne stanowisko i udałem się na prywatną praktykę do Kościerzyny. Tam całą siłą wszedłem w pracę społeczną.

Kościerzyna była głównym siedliskiem hakatyzmu na Kaszubach, jej reprezentantem był niemiecki sędzia Lindenberg, ideowo dla H. K. T. czynnie pracujący i dlatego bardzo niebezpieczny. Zabiegom hakatystów kościerskich przypisać należy sprowadzenie do Kościerzyny (patronat rządowy) księdza Kralewskiego, z pochodzenia Polaka, ale namiętnego germanizatora. Uderzył on odrazu w najniebezpieczniejszy i najczulszy punkt, t. j. w wynarodowienie przez kościół. Dotychczas Kaszubi kościerscy posyłali dzieci — co się tyczy nauki przysposobienia do sakramentów świętych — do oddziału polskiego, który liczył mniej więcej 90 dzieci, podczas gdy oddział niemiecki liczył ich 5 po 10. Ks. Kralewski, wszedłszy w porozumienie z rektorem szkoły ludowej, spowodował na podstawie znajomości języka niemieckiego, że oddział niemiecki podskoczył na 60 dzieci, gdy oddział polski odpowiednio spadł na 40 dzieci. Obawialiśmy się słusznie, że tą drogą w kilka lat wszystkie dzieci będą przyjęte do nauki sakramentów po niemiecku.

Zorganizowałem opór i walkę przeciw księdzu Kralewskiemu, walkę, która nie przebierała w środkach. Przecinanie drutów elektrycznych na plebaniach, za-



Stefan Ramult



Fot. H. Spychalski, Toruń

Prof. Zygmunt Moczyński

wieszanie na tejże śmiesznych obrazów, aż do wieca parafialnego, należały do jej środków. Skutkiem walki germanizator ksiądz był zmuszony nagle i w nocy opuścić parafię, mimo poparcia przez niemieckie władze. Mnie, który tą walką kierowałem, Niemcy grozili aresztowaniem, ale stanęło na groźbach. Miałem tę satysfakcję, że następca ks. Kralewskiego zgłosił się do mnie, a chociaż Niemiec, obiecał nie germanizować nie tylko, ale przeciwstawić się wszelkiej germanizacji przez kościół, co jemu jako Niemcowi nie będzie trudno. Utorowałem mu drogę do obywatelstwa kościerskiego i mogę przyznać, że ksiądz umowy dotrzymał i urzędował aż do pierwszych lat wojny światowej.

Bolączką naszą był brak lokali na wiece, zebrania i posiedzenia towarzystw. Pod tym względem wszedłem w porozumienie ze znanym działaczem warszawskim, adwokatem Osuchowskim, który obiecał dostarczyć 20 tys. marek, o ile my w Kościerzynie tyleż zbierzemy. Wskutek tego zawiązaliśmy w Kościerzynie spółkę z kapitałem 40 tys. marek, którego połowa zaraz była płatna, a odebrawszy od mec. Osuchowskiego 20 tysięcy marek w gotówce, zakupiliśmy jeden z hoteli, a w ogrodzie tegoż pobudowano piękną dużą salę. Sprawa punktu zbornego tym została rozwiązana. W nowo nabytych ubikacjach pomieściliśmy publiczną bibliotekę, powstałą z złączonych bibliotek wszystkich czterech towarzystw polskich. Tamże też w drugim roku swego wydawnictwa znalazły pomieszczenia redakcja i administracja „Gryfa".

Miesięcznik „Gryf" powstał z pilnej potrzeby. Inteligencja kaszubska bardzo słabo była informowana o dziejach swej ziemi, o swym ludzie i o twórczości jego. Tę lukę „Gryf" miał zapełnić. Pismo opierało się z początku na młodzieży akademickiej, miało zapalonych przyjaciół i takichże przeciwników. Wychodziło oparte na moich prywatnych dochodach jako lekarza. Druk załatwiał Buszczyński w Toruniu. Płatnych abonentów było około 120. Część ich mieszkała w Niemczech, w Włoszech, w Ameryce.

Równocześnie z „Gryfem", którego pierwszy numer pojawił się w jesieni 1908 r., w Wdzydzach, oddalonych ca 16 km od Kościerzyny rozpoczęli działalność swoją ś. p. Izydor Gulgowski i jego jeszcze żyjąca żona. Gulgowski będąc w Wdzydzach nauczycielem ludowym zajął się ludoznawstwem. Pod wpływem swej żony, która jako panna przez pewien czas żyła u swego brata ks. Fethkego w Żukowie, zapoznał się z haftami żukowskimi. Na tej podstawie zaczął się zajmować ludoznawstwem kaszubskim i sztuką stosowaną. Poza tym zbudził do nowego życia przemysł garncarski Necla w Chmielnie, który już tak był podupadł, że nie był w stanie używić ostatniego majstra i jego rodzinę. W tym czasie (około 1909 r.) żył i pracował w Kartuzach dr F. Lorentz, prywatny uczony, lingwista, zajmujący się szczegółowym badaniem kaszubszczyzny. Porozumiawszy się ze mną, założyli Gulgowski i on w Kartuzach „Verein für Kaschubische Volkskunde" (t. zw. ludoznawcze kaszubskie), które w czasie swego istnienia aż do wybuchu wojny, wydało szereg zeszytów pod tyt. „Mitteilungen".

Z Kościerzyny w r. 1910 przeprowadziłem się do Sopot, zmęczony walką z własnym społeczeństwem, w celu przeprowadzenia moich zamiarów, okazujących się później jako dobre i pożyteczne. Uczyniłem to za poradą moich przyjaciół warszawskich. Redakcję „Gryfa" przejściowo objął dr Kręcki z Gdańska, ja zaś założyłem przy Seestrasse „Muzeum kaszubsko-pomorskie" i Tow. Młodokaszubów. Głównie z powodu tego ostatniego wpadłem w ostry konfikt z częścią społeczeństwa, którego organem był „Pielgrzym". Rzecz się oparła o sądy pruskie z powodu zarzutu przekupstwa — niesłusznego — który mi zrobiono, nie pojmując, że n. p. byłem w stanie takiego „Gryfa" finansować z swoich osobistych dochodów i naturalnie do niego dopłacać. Z tej walki prasowo-sądowej wyszedłem zwycięzcą. „Pielgrzym" na pierwszej stronicy odwołał i przeprosił.

Ale zatarg z „Pielgrzymem" pozostawił niemiłe skutki o tyle, że się mszczono na moich przyjaciołach i mi osobiście przylepiono — jawnie nigdy nie zarzucany — zarzut separatyzmu kaszubskiego. Materialnie bardzo mi zaszkodził zarzut przekupstwa, gdyż opublikowano go podczas sezonu w Sopocie, podczas którego miałem swój główny dochód. Publiczność warszawska zaś była bardzo wrażliwa. Ci, którzy mnie znali, n. p. redakcja „Tygodnika Ilustrowanego", pp. Jerzy Kurnatowski, adw. Bukowiecki i dawni znajomi wiedzieli dobrze, że zarzuty były niesłusznie i swego stanowiska do mnie nie zmienili, tak samo jak na mnie ten niecny napad nie podziałał w kierunku zmiany ideałów.

Muzeum kaszubsko-pomorskie w Sopocie dobrze prosperowało, biorąc środki na utrzymanie z wstępu i dochodów z biblioteki i czytelni polskiej, które pozwalały nawet na rozbudowę jego.

W najlepszej pracy w r. 1914 wybuchła wojna. Na wypadek wojny leżał u mnie w biurku zamknięty rozkaz mobilizacyjny, który mię powołał trzeciego dnia do Chełmna do szpitala. Tam zarządzając jednym ze szpitali wojskowych, zostałem jako lekarz batalionowy odkomendorowany do II pułku ciężkiej artylerii w Piławie (Pillau), Prusy Wschodnie. Od maja 1915 r. pełniłem tam służbę do jesieni roku 1916, kiedy mój baon wyruszył w pole i został w walkach z rosjanami na Złotą Lipą koło Brzeżan użyty. Stąd przez wąwóz Czerwonej Wieży po roku został przerzucony do ofenzywy w Rumunii, gdzie do jesieni 1917 r. brał udział w walkach aż na północ od Focsani. Stąd baon został przeniesiony na front francuski, gdzie brałem udział w walkach pod Marną i w następnych klęskach, które doprowadziły do skrzepnięcia frontów w okolicy (o ile to dotyczy odcinku, na którym stał baon) na wschód od Reims.

Tam w lipcu 1918 r. zachorowałem wskutek deszczów na reumatyzm i zostałem odtransportowany do Metzu, skąd na własną prośbę przeniesiony do Sopot. Tu zastała wracającego do zdrowia rewolucja. Służbę pełniłem wówczas garnizonową w Sopocie, Wejherowie i w Gdańsku. Wybór do „Arbeiter i Soldatenratu" odrzuciłem, ale przy założonej Radzie Ludowej — jeszcze w służbie, w mundurze niemieckim — przyjąłem urząd prezesa na powiat morski z siedzibą w Sopocie, który wówczas należał do powiatu wejherowskiego. Dzięki mundurowi pruskiego

oficera uniknąłem aresztu przez policję; brałem udział w sejmiku dzielnicowym w Poznaniu jako delegat z Kaszub i brałem udział w obradach Komisariatu Polskiego w Gdańsku.

Na czele komisariatu stali wówczas ś. p. Łaszewski (późniejszy wojewoda pomorski) i dr Wybicki (późniejszy minister b. dzielnicy pruskiej i starosta krajowy pomorski). Posiadałem jako prezes Rady Ludowej pod swymi rozkazami znaczną siłę zbrojną, której rdzeń tworzyło 100 podoficerów Kaszubów, płatnych przez powiat wejherowski podług umowy z ówczesnym landratem hr. Kaiserlingiem. Formalnie ci podoficerowie byli angażowani w celu strzeżenia olbrzymich lasów powiatu, plądrowanych bez litości i kontroli przez ludność tubylczą, której leśniczowie niemieccy się bali. Mogę stwierdzić, że ci ludzie ochronili państwo Polskie od strat milionowych. Niestety zdarzały się utarczki, kończące się śmiercią kilku cywilów.

Na podstawie tej siły nastąpił rozłam pomiędzy pp. Łaszewskim, Wybickim i mną, gdy już byłem naznaczył dzień powstania. Do odwołania tegoż zmusili mnie rzeczeni panowie używając wobec mnie argumentu, że Polska padła niesubordynacją. Ja zaś na Kaszubach daję jej pierwszy przykład.

Zmuszony do zaniechania zbrojnego powstania, złożyłem urząd prezesa Rady Ludowej i objąłem naczelne kierownictwo jako szef redaktor tworzącego się wówczas „Dziennika Gdańskiego". Mając wyrobione poglądy na stosunki z prasą niemiecką gdańską i jako zwolennik ówczesnego naczelnika państwa ś. p. J. Piłsudskiego, wpadłem w konflikt z radą nadzorczą dziennika, złożyłem po półrocznej pracy urząd redaktora naczelnego i wstąpiłem do Komisji Granicznej, gdzie byłem zastępcą komisarza ś. p. W. Kulerskiego.

Komisja Graniczna dzieliła się na kilka części, z których jedna objęła jako „Commission du nord" odcinek od Noteci do morza. Komisję graniczną północną zorganizowałem całą co do pracy i ludzi, a przy pertraktacjach z zachodnią granicą Pomorza przydały mi się moje wiadomości etnograficzne, geograficzne i historyczne bardzo, nie mówiąc o znajomości języka francuskiego, jaki był językiem pertraktacji. Nareszcie już przy odcinku żarnowieckim załatwiwszy prace wstępne, wskutek zasadniczych różnic zdań pomiędzy ś. p. Kulerskim i mną, objąłem kierownictwo Rady Pomorskiej z siedzibą w Grudziądzu. Na tym stanowisku pracowałem od roku 1920 do grudnia 1921. Archiwum R. P. znajduje się na ratuszu w Grudziądzu.

Z czynności moich jako prezesa Rady Pomorskiej, cztery momenty uważam za zasługujące na wzmiankę: założenie Teatru Polskiego w Toruniu, zawiązanie Tow. Artystów Pomorskich, urządzenie wystawy Sztuk Pięknych artystów pomorskich w Grudziądzu, otworzonej 7 czerwca 1921 r. osobiście przez ówczesnego Naczelnika Państwa marszałka J. Piłsudskiego, i zorganizowanie czynnej obrony w postaci „Straży", „Strzelców" podczas napadu bolszewickiego na Polskę w roku 1920.

Czynność Rady Pomorskiej powoli ograniczała się i ustawała z krzepnięciem i organizacją normalnych władz polskich, a przede wszystkim oddziałów Województwa Pomorskiego i skończyła się dobrowolnym rozwiązaniem w roku 1922.

Po rozwiązaniu Rady Pom. wróciłem do praktyki lekarskiej w Kartuzach. Tu w roku 1924 objąłem urząd lekarza rejonowego przy DOKP. Gdańsk, w r. 1928 urząd lekarza powiatowego na powiat kartuski i w rok po tym urząd lekarza naczelnego, potem obwodowego przy Ubezpieczalni Społecznej. Ostatni ten urząd ustał przez redukcję. Z urzędu lekarza powiatowego prosiłem sam o zwolnienie. Obecnie jestem jeszcze lekarzem rejonowym przy DOKP. Toruń.

Z odznaczeń przypadły mi: 1) Krzyż oficerski Orderu Polonia Restituta, wręczony mi osobiście przez Prezydenta Rzeczypospolitej p. Wojciechowskiego w roku 1923, 2) Złoty Krzyż Zasługi 1930 r., 3) Srebrny Wawrzyn Akademicki Polskiej Akademii Literatury 1935 r.

Co mojej pracy na polu literackim i politycznym się tyczy, to pierwszą pracą większą (pięć arkuszy druku) był poemat humorystyczno - drastyczny „Jak w Koscerznie koscelnygo obrele", pisany po kaszubsku, wzorowany na Derdowskim. Drukowany w Gdańsku 1899. W roku 1905 jako akademik na ukończeniu studiów, wydałem w Poznaniu zbiór wierszy kaszubskich pod tyt. „Spieve i frantovci". Z periodycznych pism wydawałem jako asystent w Gdańsku „Drużbę", jako dodatek tygodniowy do „Gazety Gdańskiej".

Opuściwszy Gdańsk wydawałem w Kościerzynie kulturalno - literackie pismo „Gryf", poświęcone zagadnieniom pomorsko - kaszubskim w języku polskim, grupując koło siebie młodą inteligencję pomorską a po części i poznańską. Większa część artykułów zasadniczych jest mojego pióra oraz dwie większe powieści po polsku pisane z życia Kaszubów. Równocześnie z „Gryfem" pisywałem dla krakowskiego „Świata", z którego redaktorem Chołoniewskim łączyły mnie przyjaźne stosunki, dla „Tygodnika Ilustrowanego" w Warszawie, gdzie się zaprzyjaźniłem z Arturem Oppmanem (Or - Otem), który pod moim wpływem napisał swoją „Pieśń o Gdańsku", i dla „Rzeczypospolitej" we Lwowie.

Po wojnie objąłem jako naczelny redaktor kierownictwo redakcji „Dziennika Gdańskiego", którą przez pół roku prowadziłem, przerwawszy je, aby wstąpić do Komisji Granicznej (Commission Interalliee pour délimitation des frontieres de la Republique Polonaise). W roku 1923 objąłem kierownictwo „Pomorzanina" w Kościerzynie, gazety trzy razy w tygodniu wychodzącej. Tamże wydałem jeden rocznik „Gryfa", później jeden numer w Gdańsku. Poza drobnymi artykułami w prasie polskiej, wydałem po kaszubsku w Kartuzach I tom powieści trzytomowej „Zecé i przigode Remusa" r. 1936 oraz „Przewodnik po kaszubskiej Szwajcarii", ostatni nakładem Wydziału Powiatowego w Kartuzach.

Kartuzy, dnia 21 listopada 1936 r.

Artur Marya Swinarski

SŁOWO O GDYNI

1

Słowo przychodzi przed czynem. Pobudką go budzi o świcie,
Wieszczą zwiastuje fanfarą i bramy rozwiera na ścieżaj.
Nie masz ucieczki przed słowem. Ni wypoczynku. Ni wczasu.
Gnuśnych uchwyci za włosy. I porwie im serce do tańca.
Waruj, poeto, na straży. Ze słowem do palby gotowym.
To jest twa rola, poeto, twe świętojańskie posłanie. —
Słowo przychodzi przed czynem. A kiedy obnażą się miecze,
Milknie. I czeka w rumieńcach, wstydliwie ukryte po lutniach.
Brzęczą oręże. I kłami kilofów szarpany i trybów
Czyn się wyzwala i rodzi z boleści drapieżnej i szału,
Słowem spłodzony poety. Gdy wieniec zwycięstwa na maszcie
Flagą trzepocze zieloną, gdy dłonie powiędłe, z wieczora,
Spoczną na gardzie, nieśmiało wydzwoni się słowo ze struny —
SŁAWI! Bo poto jest słowo, by czyn przebudzić o świcie,
Poto, by sławą z wieczora zwycięzców uwieńczyć, poeto —
Ale gdy skwarne południe przyświeca mozołom roboczym,
Milcz, poeto, i czekaj. Bo takie jest twoje posłanie.

2

Idę od jezior pomorskich, co mają źrenice z zieleni,
Leśne brwi i powieki. To droga, powiesz, nie długa.
Ale szliśmy tą drogą przez lata chwiejnie i chromo,
Krokiem, co chwilę zbłąkanym, wpatrzeni w złe widnokręgi.
Krwawe zostały ślady i krzyże w przydrożnej żałobie. —
Idę od jezior pomorskich. Przychodzę w poranek jesienny;
Drzewom wyczesał październik owoce i ptaki z listowia.
Szare zawisło niebo i nisko powiewa chmurami.
Morze ma zieleń siwą gałązek oliwnych, czy wierzby.
Słów popielatych dobieram i nurtu, co płynie spokojnie,
Nawet rym nie rozświetli tych wierszy o szarym pejzażu.
Związał nas siny nieboskłon i barwne są jeno bandery
W dzień pierwszego uścisku i pierwszych spojrzeń wymiany.
Mewy latają nad Gdynią, jak nad Krakowem gołębie.
Basem przygrywa port i wysokie c wiolonczeli
Płynie po fali, a za nim żelazny klangor żórawi. —
Idę od jezior pomorskich i z mroku gotyckich kościołów:

Tam mnie organnie uwiodły chorały i akty strzeliste
Palm skamieniałych, co wieczór kwitnących w pożarze witraży,
Świątków nieznanych ekstazy — i jeszcze oblany tym dreszczem
Stoję nad morzem i słucham. I barwne są jeno bandery.

3

Sławię to miasto, przeczute poetów jasnowidzeniem,
Przebudzone o świcie i wieszczą wygrane fanfarą.
Barwna bandero na maszcie! Twą prostą mowę rozumiem:
Kto tu przychodzi, ten musi wypełnić się cały Ojczyzną,
Aż po brzegi tym winem, co słodycz miesza z goryczą,
Musi się nią zachłysnąć i musi ją nosić jak w czarze.
Dużo tu słów lekkomyślnych i wiotkich, co ważą nie wiele;
Rym o rymy potrąca i brzęczy wytartą monetą.
Jeszcze nie godniśmy Słowa, co wieńczy wawrzynem zwycięzcę.
Jeszcze cię, miasto, nasz wzrok nie ogarnął i do dna nie wchłonął.
Błądzą palce po strunach. Nieśmiało zawodzą preludia.
Sławić przychodzę to miasto, a mówię tylko o szczęściu,
Które mnie tu nawiedziło od chwili, gdy jestem w tym mieście.
Siebie śpiewasz, poeto, cokolwiek zaśpiewasz, poeto.
W oczy nazbierasz obrazów —: i domów i statków i morza,
Ulic i drzew i obłoków, a wszystko do krwi twojej spływa.
Nosisz w sobie to miasto i kiedy wyśpiewa się z ciebie,
Słowo ciałem się staje poety. I chodzisz po mieście
Cały w szczęściu jak w pieśni. I śpiewasz tak, jak potrafisz.
Jeszcze nie godniśmy Słowa, co wieńczy wawrzynem zwycięzcę.

4

Kto tu przychodzi, ten musi wypełnić się cały Ojczyzną,
Aż po brzegi tym winem, co gorzko smakuje i słodko.
Winem, które rozsadza kratery o ścianach zbyt kruchych.
Musisz wypełnić się cały Ojczyzną, ktokolwiek przychodzisz.
Wpierw tylko dumę zrozumiesz; lecz nie ucz się nigdy pogardzać
Dłonią wiotką i cichym, bezradnym ku Polsce spojrzeniem.
Nie gardź słowem niezdarnym, ni wargą, co słowa nie znajdzie,
W duchów wierz obcowanie. Choć wpierw tylko dumę pokochasz.
Obyś zrozumiał gotowość: jest niecierpliwa i świeża,
Serce rozpiera i mundur i w barwnej parska banderze;
Serce rozpiera i bluzę; spojrzenie maluje stalowo;
W rękach drży podniesionych i w krokach, co dudnią po bruku.
Ale nie miej pogardy dla tej, co hasła nie znajdzie,

Co przed pochodem nie płynie, co gestu nie szuka ni hymnu.
W duchów wierz obcowanie. I w miłość do ziemi i morza:
Cierpkie przemieni ci wino, aż puchar zaszumi słodyczą.
Zdołasz i słowa przebaczyć wytarte, co ważą nie wiele,
Może potrafisz milczenie, a może pokorę zrozumieć.
Tylko pogardy się nie ucz i w duchów wierz obcowanie.
Wtedy wypełnisz się cały i cały upijesz Ojczyzną.

5

W szczęściu chodzisz po mieście jak w pieśni; powieważ banderą,
Krzyżem wyrastasz na górze, kominem i wieżą i masztem.
Topisz się w jasnej ulicy, co kwitnie barwami pojazdów.
Wiosna już przyszła do miasta i rytmem ruchu przewodzi.
Czujesz: za murem kamienic dziś morze napewno niebieskie,
Kędzierzawe, kuszące podszeptem dali i żaglem.
W boczną wstępujesz ulicę — a to nie ulica, to droga,
Ścieżka wiodąca przez las: wspinają się świerki po stokach,
Już są na górze, już mają pomiędzy pniami indygo,
Ultramarynę Bałtyku i kobald w świerkowej oprawie.
Wracasz, a z tobą i drzewa: krajobraz wchodzi do miasta,
Staje korzeniem na bruku jak stopą i patrzy w twe okno.
Mewy latają nad Gdynią, jak nad Krakowem gołębie.
Między lasami a morzem — wśród fal zielonych i modrych
Rośnie to miasto przystanią i progiem u morza bez granic.

6

Wszędzie wokoło granica i słupy kamienne i mury,
Wrogim strzeżone spojrzeniem — a tutaj jest morze bez miedzy.
Tutaj granica jest z wiatrów i z dali, granica z perspektyw,
Z widnokręgów ruchomych i uciekających przed wzrokiem.
Przekraczaliśmy próg ten, nieśmiali i falom nieufni.
Przekraczamy go teraz — przyjazne wiodą nas wiatry,
Które — tak marzy poeta — czekały na żagle nieznane.
Żagle spóźnione od wieków, na barwną czekały banderę.
Kiedy wracamy do portu, niesiemy (jak w koszach owoce)
W oczach upały i światła, lecz wszystko to więdnie u progu:
Blizy dalekiej pokusa i białych miast kolumnady —
Kiedy wracamy do portu i kiedy chodzimy po mieście
W szczęściu serdecznej niewoli. Bo tak nas urzekło to miasto,
W którym Ojczyzna wypełnia nas całych szumiącą słodyczą.
Sławić przychodzę to miasto.
I słowo uklękło przed czynem...

Leon Roppel

STEFAN RAMUŁT
(SZKIC BIOGRAFICZNY — W 25 LECIE ZGONU)

„Marzeniem moim, w latach jeszcze dziecięcych — pisze Ramułt w »Statystyce« — było znaleźć taką książkę, któraby mnie pouczyła, ile naprawdę jest Kaszubów na świecie i jak daleko sięgają granice plemienia Kaszubskiego... Książki takiej szukałem następnie w bibliotekach szkolnych, później w publicznych, aż wreszcie zrozumiałem, że poszukiwania moje są daremne. Uzbroiłem się tedy w cierpliwość i jąłem czekać, żali też nie znajdzie się kto, coby zaspokoił moją ciekawość. Atoli czekanie nie doprowadziło również do niczego, albo raczej do tego, że przyszedłem do przekonania, iż chyba samemu wypadnie zabrać się do napisania takiej »książki« o jakiej marzyłem, będąc jeszcze chłopięciem".

To szczere i proste wyznanie, powiedziane na zakończenie swego ostatniego większego dzieła drukowanego o Kaszubach, pisane podczas rozwijającej się choroby, która już miała przeszkodzić mu w dalszej pracy nad badaniem kaszubszczyzny, każą nam nieco bliżej przyjrzeć się postaci Stefana Ramułta, przypomnieć najważniejsze daty jego życia i określić jego miejsce w historii ruchu kaszubskiego.

Młodość.

Stefan Ramułt urodził się 22 grudnia 1859 r. w Liszkach, pod Krakowem, mieszkając wraz z rodziną zrazu tu, następnie we wsi Sanka w krakowskim a później, do lat uniwersyteckich, we wsi Ślemień, nie daleko miasta Żywca, w głębi gór karpackich.

Do gimnazjum uczęszczał w Wadowicach i tutaj też, w 14 roku życia zdarzył się wypadek, który rzec można zadecydował o późniejszym jego kierunku pracy, bo oto podczas ślizgawki w pobliskim stawie lód się załamał, młody Ramułt wpadł do wody, przeziębił się i w konsekwencji dostał zapalenia stawów. Podczas kilkumiesięcznej choroby dostarczano mu książek, wśród których znajdowały się kaszubskie książeczki Floriana Cenôwy. Zainteresowanie problemem kaszubskim było tak ogromne, że począł zbierać i czytywać wszystko, co dotyczyło tego zagadnienia i doszło nawet do tego, że — jak sam o tym z uśmiechem dzieciom swoim wspominał — w piątej klasie gimnazjalnej „przyłapano go" podczas lekcji, studiującego w ukryciu gramatykę, mającą mu pomóc w bliższym wyjaśnieniu niektórych właściwości kaszubskich.

W roku 1879 zapisuje się na Uniwersytet we Lwowie, kończąc go w cztery lata.

Zainteresowanie jego, z ławy szkolnej wyniesione, zadecydowało o wyborze kierunku, to też poświęcił się lingwistyce wraz z naukami pomocniczymi, tym bardziej, że nauka ta stała wtenczas we Lwowie bardzo wysoko.

Był uczniem przede wszystkim Antoniego Kaliny, wielkiego znawcy zachodniej Słowiańszczyzny, a tytuły wykładów tegoż to: „Fizjologia głosu języków sło-

wiańskich", „Język staroczeski", „Koniugacja języków słowiańskich" i, ważna dla naszego zagadnienia, „Historia porównawcza gramatyki języka staro-pomorskiego". Ostatni ten wykład jest szczególnie ważny, bo Kalina stał wówczas na stanowisku odrębności języka kaszubskiego, zmieniając swoje zdanie dopiero później.

Drugim, którego Ramułt pilnie słuchał, był Aleksander Brückner, wykładający wtenczas „Zasady słoworodu języków słowiańskich" i „Porównawczą składnię języków słowiańskich".

O składni języka polskiego, koniugacji, deklinacji, jak również o historii, poezji polskiej, słuchał Ramułt wykładów Romana Pilata.

Bierze również udział w ćwiczeniach seminarium historii powszechnej u Ksawerego Liskego, opracowując i tu tematy do ulubionego Pomorza [1].

Praca nad słownikiem kaszubskim.

W kilka lat po ukończeniu studiów przystąpił do największej swej pracy to jest do słownika kaszubskiego.

Zorientowanie się w dotychczasowych pracach słownikarstwa kaszubskiego nie przedstawiało wielkiego trudu, nie było ich zresztą wiele.

Mazur pruski Krzysztof C. Mrongowiusz włączył do swego „Słownika niemiecko-polskiego" pewną ilość słów kaszubskich [2], zalecając jedynie, że „byłoby dla historyka rzeczą wielce pożyteczną, gdyby jaki polski językoznawca objechać zechciał wszystkie wsi kaszubskie, pozbierał takie stare wyrazy i wydał dialektyczny słownik kaszubski".

Mniej jeszcze od Mrongowiusza zebrał, wysłany przez Akademię Petersburską do zbadania Kaszub, profesor języków i literatur słowiańskich na Uniwersytecie Petersburskim Piotr Preis [3] i dr Florian Cenôwa, choć miał jako Kaszuba doskonałe warunki ku temu, nic większego nie zrobił [4].

1 „Świadectwo. Pan Stefan Ramułt, uczeń wydziału fil., należał w ubiegłym roku szkolnym jako członek nadzwyczajny do Seminarium historii powszechnej i brał żywy udział w ćwiczeniach tego zakładu. Jako pracę piśmienną oddał z sumiennością i skrzętnością opracowaną rozprawę pod tytułem: »O źródłach do historii Pomorza, znajdujących się w zbiorze Scriptores Rerum Prusicarum«. We Lwowie, 16 listopada 1880 r. Prof. dr Xawery Liske, Dyr. Sem. dla historii powszechnej".

2 Bolesław Ślaski: „Mrongowiusz jako leksykograf kaszubski" Slavia Occidentalis VI, (1927), str. 213-224. Monografię o Mrongowiuszu napisał dr Wł. Pniewski: „Krzysztof Celestyn Mrongowiusz 1764-1855". Księga Pamiątkowa pod red. ...., Gdańsk 1933.

3 Umarł 1846. Znane są: „O narzeczu kaszubskim z raportu p. Preisa do Ministerstwa Oświecenia Publicznego w Rosji, z Berlina 20 czerwca 1840 r. przesłanego" — przekład z rosyjskiego — „Orędownik Naukowy" Poznań 1843. Także „Rzecz o języku kaszubskim ze zdania sprawy Preisa" w pracy Cenôwy: „Kjile słov wo Kaszebach e jich zemi" Kraków 1850.

4 U T. Bertlinga w Gdańsku ogłoszona została przedpłata na słowniczek kaszubsko-słowiński i niemiecki Cenôwy, jednakże nie ujrzał on światła dziennego. W tomie piątym „Materjałov do sravńitielnawo i objasńitielnavo słovaria i grammatiki" w Petersburgu (1861) zamieścił C. również słowniczek z około 1200 wyrazami kaszubskimi p. tyt.: „Sborńik osnovnych słov kaszubskavo narieczija".

Nieco więcej dał slawista rosyjski Aleksander Hilferding, który w 1856 r. zwiedził w towarzystwie Cenôwy Słowińców i Kabatków, jednak wartość jego pracy jest mocno problematyczna, z powodu pisowni dość niekonsekwentnej i nieprecyzyjnej.

Słowniczki kaszubskie Pobłockiego[1] i Biskupskiego[2], mimo wszystko, za mało były ścisłe i szczegółowe, aby mogły zadowolić językoznawców.

Zwrot w słownikarstwie kaszubskim wywołało dopiero ogłoszenie pierwszej części „Słownika języka pomorskiego czyli kaszubskiego" Stefana Ramułta, wydanego w Krakowie 1893 r. przez Akademię Umiejętności, z zapisu Józefa Bełzy, jako pracy konkursowej im. S. B. Lindego za rok 1889.

W słowniku tym nie ograniczył się Ramułt, jak Pobłocki czy Biskupski, do zapisania wyrazów nie będących w użyciu w polszczyźnie książkowej, ale dał stosunkowo bardzo dokładny[3], na miejscu zebrany, przekrój języka współczesnej mu wsi środkowo-kaszubskiej (a więc uogólnienie gwar pd. części dawnego powiatu puckiego i wejherowskiego, kartuskiego a po części i gdańskiego), dając obok słów kaszubskich w transkrypcji fonetycznej także używane słowa polskie.

Wartość słownika Ramułta jest dziś jeszcze dość znaczna (choćby dlatego, że nie ma większego!), mimo iż w rozgwarze dyskusji zaniedbano wydać „sprostowań błędów drukarskich", a przede wszystkim drugą część słownika kaszubskiego, również nagrodzonego przez Akademię Umiejętności, znacznie większego i zdaniem samego Ramułta o wiele lepszego od części pierwszej[4].

1 „Słownik kaszubski z dodatkiem idyotyzmów chełmińskich i kociewskich" ułożył ks. Gustaw Pobłocki, Chełmno 1891.

2 Aleksander Berka (pseud. Leona Biskupskiego): „Słownik kaszubski porównawczy" Warszawa 1891.

3 zawiera około 14.000 słów, podczas gdy słownik Pobłockiego ma ich tylko ok. 1.700.

4 Por. list Marii Ramułtowej do Aleksandra Majkowskiego, ogłoszony w „Zrzeszë Kaszëbskji" Nr. 12. V. 1937.

Uwaga: Materiały, o których wspomnę w tekście, zostały złożone przez p. dr Mirosława Ramułta, syna zmarłego, jeszcze w r. 1922 jako depozyt w Instytucie Zachodnio-Słowiańskim w Poznaniu, z prośbą o przejrzenie i wydanie drukiem tego, co się do druku nadaje. Tam też znajduje się rękopis drugiej części słownika kaszubskiego. Nie znam całości, ale jak miałem możność stwierdzić w zapiskach notesowych z podróży Ramułta (22. V. — 12. VI. 1890), było tam dużo materiału nowego i nieznanego. Przy tym i zbiór bajek kaszubskich był ciekawy. Sądzę, że oprócz uniknięcia zarzutu wiecznej połowiczności polskiej, o ogłoszeniu tej pracy drukiem i względy czysto naukowe powinny decydować. Drukować należałoby. Nawet z tym balastem słów polskich, bo i to może się przydać do ewentualnej przyszłej pracy na temat czasu zanikania poszczególnych słów kaszubskich i przemiany języka kaszubskiego w dialekt polski. Sądzę, że p. Dyrektor Instytutu prof. M. Rudnicki, który z taką pasją zajmuje się najdrobniejszymi przejawami życia kaszubskiego, który boleje nad drukiem słownika Lorentza przez Niemców, zechce ponownie rozejrzeć się w tych materiałach.

Przy sposobności dodaję, że upoważniono mnie do zaznaczenia, że jedna z lipskich firm nakładowych wyraziła gotowość zakupienia całej spuścizny Ramułta z prawem wykorzystania

Swojego rodzaju sensacją naukową było sformułowanie własnych zapatrywań Ramułta na stanowisko kaszubszczyzny w gronie języków słowiańskich w następujących sześciu punktach:

1) „Mowa Kaszubów i Słowieńców nie jest bynajmniej narzeczem polskim, ale odrębnym językiem słowiańskim.
2) Mowa Kaszubów i Słowieńców tudzież mowa Połabian są narzeczami jednego i tego samego języka.
3) Grupę narzeczy, reprezentowanych przez mowę Połabian, Słowieńców i Kaszubów, nazwać należy pomorską.
4) Język pomorski, t. j. grupa narzeczy pomorskich, należy do rodziny języków zachodnio - słowiańskich.
5) Rodzina języków zachodnio - słowiańskich dzieli się na cztery grupy: a) czesko-słowacką (morawską), b) serbską (łużycko-serbską), c) polską, d) pomorską.
6) Język pomorski zajmuje stanowisko pośrednie między językiem polskim a grupą narzeczy serbskich".

Przy całej oględności króciutkiego ujęcia, trudno nie wspomnieć, co wpłynęło na zajęcie takiego stanowiska przez Ramułta.

Jak wiadomo J. Dobrowsky oparł swój podział języków słowiańskich na dwie grupy jedynie na dziesięciu różnicach charakterystycznych (Institutiones lingue slavicae dialecti veteris, 1822), z których następnie większa część, jako naukowo nieuzasadnionych, odpadła.

Joh. Schmidtowi na ten sam cel wystarczyły cztery cechy charakterystyczne (Zur Geschichte des idg. Vokalismus, 1875).

U Ramułta ogólna suma właściwości „wyodrębniających kaszubszczyznę od języka polskiego" wynosiła — około stu, przy czym z dość dużą pewnością siebie dodaje: „wykaz ten (różnic) możnaby bez trudu powiększyć w dwój- i trójnasób, wydało nam się to jednak zbytecznym, sądzimy bowiem, że połowa zanotowanych przez nas różnic byłaby zupełnie wystarczającą do wypowiedzenia sądu naszego o języku kaszubskim"...[1]

jej. ... Osobiście uważam, że zanim wyjdzie (nieukończony) wielki słownik kaszubski Lorentza nakładem Akademii Berlińskiej, nauka polska powinna wydać jakiś materiał nowy do oparcia się i porównania (zresztą część I jest wyczerpana, dochodząc do antykwarycznej wartości — 30 zł) i okazać choć nieco poważania dla dawniejszych polskich badaczy kaszubszczyzny. Mimo pewnej niewątpliwej przestarzałości dużo jeszcze może być pożytku.

[1] Słownik Pom. wstęp, str, XXXIX. Według K. Nitscha (Dialekty j. polskiego § 23, str. 479 nn. w „Gramatyce polskiej" — zbiorowej) liczba właściwości wyróżniających kaszubszczyznę od języka polskiego wynosi 10. Warte jest zaznaczenia, że dr F. Lorentz, zapatrzony zrazu w Ramułta, widział w Słowińszczyźnie trzeci, a właściwie czwarty, język (obok kaszubskiego, polskiego i połabskiego), choć „odróżniające znamiona" przedstawione w „Slovinzische Grammatik" § 3, daleko nie dopuszczają do tego.

Wrażenie było niespodziewane.

W jednej chwili zagadnienie czysto naukowe stało się zagadnieniem politycznym, czy lepiej narodowym, w którym wszyscy uważali się uprawnieni do głosu, nawet ci, którzy nie mieli pojęcia i nie rozumieli należycie terminów lingwistycznych.

Polemika przeszła z czasopism naukowych na szpalty dzienników, które starały się rzucić cień na Ramułta i jego zwolenników, urabiając im opinię jako szkodliwców społecznych i patriotycznych, chcąc w ten sposób uzasadnić, czy przyczynić się do uzasadnienia bezwartościowości całej pracy.

Między atakującymi Ramułta byli niektórzy dobrze zasłużeni na innym polu naukowym, którzy na swój sposób uzasadniali swoje zastrzeżenia i wątpliwości.

Cóż twierdzono?

Oto, że dopiero Cenôwa i Hilferding „ozdobili" kaszubszczyznę czeskimi, ruskimi i „starosłowiańskimi" słowami;
że Ramułt przyjął „panslawistyczne poglądy ruskie i czeskie", co do pochodzenia Kaszubów;
że spędził jedynie kilka tygodni na letnisku w Sopotach i że dowody jego nie mają pokrycia;
że przepisał słownik Lindego, tak, że jego rzekomy słownik kaszubski jest słownikiem polskim w wymyślonej przez siebie szacie kaszubskiej;
że słyszał nieistniejące głoski, że używał niepotrzebnych znaków, że sam dorabiał niektóre formy, które nie zdawały się im być w użyciu, i że oparłszy się w ten sposób na fałszowanym materiale stworzył nowy „język"[1].

Trudno było na takiego rodzaju zaczepki i insynuacje odpowiadać inaczej niż większą rozprawą naukową a do tego był w tym czasie niezdolny jako przykuty do łoża ciężkim reumatyzmem i następnie zapaleniem osierdzia[2].

Do Adolfa Czernego, doskonałego filologa czeskiego i wypróbowanego przyjaciela Polaków tak pisze: (13 czerwca 1893) „...Ostatecznie rozumnych przeciwników się nie lękam, ale są i tacy, którzy nie czytają uważnie moich dowodów a potem piszą głupstwa (nejapnosti); z tymi jest cięższa walka, zwłaszcza że w zagadnieniach naukowych używają argumentów politycznych. Zapewniam Pana jednak, że nawet w swym rozumowaniu politycznym nie mają racji". ...„Znam Kaszubów bardzo dobrze, dwadzieścia lat studiuję ich język i ich poglądy, ale z moich przeciwników — niech Pan będzie łaskaw to zapamiętać — ani jeden nie był na Kaszubach. Mówię o obecnych recenzentach, bowiem z dawniejszych przeciwników odrębności kaszubskiej X. Pobłocki jest Kaszubą".

1 podaje je Baudonin de Courtenay w A. f. s. Ph. T. XXVI, w „Kurzes Résumé".

2 Już ostatnią korektę „Słownika" na skutek choroby Ramułta prowadził Bernard Basmann, prof. gimn. w Brunsberdze, rodowity kaszuba.

Zarzut wyjazdu do Zoppot i spędzenia tam pewnego czasu na rzekomym letnisku jest o tyle uzasadniony, że Ramułt rzeczywiście rozgłosił, że wyjedzie na letnisko a to celem zmylenia czujności wrogo nastawionego rządu pruskiego, nie życzącego sobie „wtrącania się" do „jego" spraw i wietrzącego we wszystkim działalność antyniemiecką[1]. Niemniej jednak Ramułt we wszystkich wsiach kaszubskich, o których wspomina, był i osobiście zbierał materiały językowe.

Główni przeciwnicy Ramułta to Karłowicz i Kryński, na nich też skarży się do Czernego (5. IV. 1893), wierząc jednak w dobre rozwiązanie sprawy, jako że „prof. Malinowski, Baudouin i Brückner trzymają ze mną".

W rzeczy samej, choć Baudouin mocno skrytykował niektóre tezy Ramułta, jednak oddzieliwszy rzeczy błahe od ważnych, poparł całość pracy całym swoim autorytetem. Dalej, oparłszy się na pracach Bronischa, Brücknera, Jagić'a i Nitscha, rozprawką p. t. „Kurzes Résumé der Kaschubischen Frage" dał kapitalny i zasadniczy dotąd pogląd na stronę historycznie-porównawczą kaszubszczyzny[2].

Baudouin też, roztrząsając polityczną stronę sprawy kaszubskiej mówi, w »każdym razie wyrażenie „język pomorski", czy „język kaszubski" daje powód do fałszywego ujęcia rzeczy i ja chcę go raz na zawsze zastąpić wyrażeniem „Kaschubisches Sprachgebiet" („kaszubskie terytorium językowe", choć przyjął się skrót „to kaszubskie" lub „kaszubszczyzna") albo „Kaschubische Dialektengruppe" („kasz. grupa dialektów")«.

Rozważając dalej tę sprawę mówi, że większa lub mniejsza możliwość wzajemnego zrozumienia się nie stanowi istotnego kryterium do badania genetycznego pokrewieństwa językowego, że rzeczywiście zwyczajna mowa kaszubska jest Polakowi o wiele bliższą niż n. p. dialekt turyngski — Tyrolczykowi, dialekt mediolański — Włochowi z Florencji. dialekt pikardyjski — Francuzowi z Norman-

1 Wyjątek z listu (28 sierpnia 1892) Józefa Cenówy z Karlikowa do Ramułta (z zachowaniem pisowni): „Terez jo muszę też Pane łeznajmic, że nasz szandara (Gendarm) mie deł do karczme załełac i mie się pytał jak następuje:

»Hier ist doch welcher Herr Ramułt gewesen, können sie mir sagen was er eigentlich war?« Ich darauf: »Ja, es war ein Herr aus Lemberg!« Er aber gleich darauf: »Das weiss ich, er war aus Galizien, aber sein Stand will ich wissen. Ist er Professor oder sonst was gewesen?« Ich darauf: »Das weiss ich nicht!« — und frug ihm: »Na, hat der Herr den was verbrochen, dass sie nach ihn fragen?« Er sagte: »Nein, ich wollte nur wissen was er eigentlich sei«.

Z tym on szed los; co łen z tym mesleł, to jo nie mogę wiedzec. Jo, jo, Panie, tak łeny nas tu na Kaszebach strzegą! Tu muszą się tak ze wszetkym miec na łestroznoscy. Jo nie wiem. ale gwesno łeny meszlą, że Pón beł jakby gefärlich człowiek. E może też bec, że jo jesz dostonę dze termin do landrota, czemu jo z Panę beł jachony..." Cały list i dwa inne ogłosiłem w „Klëce", dwutygodniku kaszubskim, Nr. 8, R. II.

2 Nawet dr F. Lorentz, który jeszcze w pracy „Das gegenseitige Verhältnis der sogenannten lechischen Sprachen" (A. f. s. Ph., 26) zgadzał się z Ramułtem, obecnie pisze „doszedłem do przekonania, że tak nie jest, nie zbliżyłem się jednak do wniosków ostatecznych". Gramatyka Pomorska, zeszyt 1, Poznań 1927, str. 25.

dii i t. d., nie mówiąc już nawet o „dolnoniemieckim" i „górnoniemieckim", „neapolitańskim" i „piemontyjskim", „prowansalskim" i „francuskim" i t. d.

Fryzowie n. p. są i pozstaną z politycznego i literackiego punktu widzenia tylko Niemcami, chociaż ich „język" od górno-niemieckiego wiele więcej się różni niż kaszubszczyna od polskiego; po niemiecku mówiący Szwajcarzy z politycznego punktu widzenia nie mogą być uważani za Niemców, po francusku mówiący Szwajcarzy za Francuzów, czy po włosku mówiący — za Włochów. „Teraźniejsi politycznie zbudzeni i uświadomieni Kaszubi — mówi Baudouin — chcą być Polakami i nimi pozostać i to wystarcza całkowicie. Nikt nie ma prawa ich od Polaków odłączyć i inną im narodowość narzucić"...

Tak to Baudouin ostatecznie w tej „wojnie kaszubskiej" przechylił szalę na stronę moralnego zwycięstwa Ramułta. Odtąd też starają się szanujący się lingwiści nie mieszać kryteriów językowych i politycznych.

Nikt też — o ile wiem — z językoznawców, zajmujących się kaszubszczyzną, nie pochwalił przeplatania tych dwu kryteriów u Fryderyka Lorentza. Był Niemcem i tak też myślał. Widział Słowińców, którzy byli m o r i t u r i i widział zbliżający się w czasie zaboru koniec kaszubszczyzny, której książkowy pomnik chciał zostawić. Tak Ramułt jak i Lorentz, zagłębiwszy się w swych badaniach zabytkowej kaszubszczyzny, widzieli niezawodnie jasno jak na dłoni p r z e d z i w n y p r o c e s p r z e i s t a c z a n i a s i ę j ę z y k a w g w a r ę n a s k u t e k m o c n i e j s z e g o k u l t u r o w o i p o l i t y c z n i e s ą s i e d z t w a.

Kaszubi, jak ich kiedyś trafnie określił Gulgowski, to „ein in Auflösung begriffener Volksstamm", z tą jednak poprawką, że język ich już dużo przed tym, dużo nawet przed Cenôwą, stał się d i a l e k t e m j ę z y k a p o l s k i e g o, z a t r a c a j ą c w ł a ś c i w o ś c i c z y s t o k a s z u b s k i e j e d n e p o d r u g i c h.

I tak w tym pokoleniu, moim, które idzie, nie ma już poza kilkoma wyrazami, żadnych wyrazów t. zw. grupy trƐt (n. p, bardôwka, skarniô), absolutnie żadnych grupy tołt (n. p. stołp — słup), nosowość prasłow. ę przed spółgłoskami wargowymi, średnio- i tylnojęzykowymi staje się nagminna (n. p. trząsc zamiast dawn. trzisc), rozwiniętych jerów w prasłow. grupie trƐt nie słychać (n. p. brewiô teraz brwiô) i t. d.

Dziś jeszcze możemy powtórzyć to, co prof. Nitsch ostatnio powiedział[1], a czego językoznawcy dawniejsi nie umieli dostatecznie jasno sformułować, że „dzisiejszy d i a l e k t kaszubski jest zaledwie resztką rozległej niegdyś m o w y pomorskiej".

I zdaje się, że ten kompromis jest tym tak długo poszukiwanym rozwiązaniem problemu „język czy dialekt kaszubski"[2].

1 „Język polski Pomorza i Prus wschodnich". (Słownik geograficzny Państwa Polskiego. T. I, Pomorze, r. 1937, str. 195).

2 U w a g a: Wielką szkodę przynosi wszystkim Pomorzanom, a szczególnie Kaszubom, grupa purystów kartuskich — bo mimo wszystko nie chciałbym ich nazywać separatystami, jak ich nawet kiedyś prof. Rudnicki nazwał — ze „Zrzeszë Kaszëbskji", uważający w pro-

W 1899 r. nakładem Polskiej Akademii Umiejętności wyszła „Statystyka ludności kaszubskiej“ poprzedzona wyjaśnieniem J. Tretiaka i K. Morawskiego, w imieniu Wydziału Filologicznego A. U., co do pobudek, które skłoniły Wydział do wydania tej książki i zastrzeżenia całkowitego desinteressement Akademii w sporze naukowym.

W czasie gdy Ramułt zabierał się do urzeczywistnienia swej myśli, to jest w jesieni 1890 r., władze pruskie czyniły właśnie przygotowania do spisu ludności, mającego uwzględnić osobno, i to po raz pierwszy, także ludność mówiącą po kaszubsku. Było to wykorzystanie przez rząd pruski (jak i późniejsze z obecnym rządem niemieckim włącznie) wyników ściśle lingwistycznych (Hilferdinga a po części i odgłos prac Cenôwy), do celów polityki bieżącej.

W spisie tym, z dnia 1 grudnia 1890 r. zadowolono się samą formułką „język kaszubski“, nie wchodząc w samopoczucie narodowe mieszkańców, dlatego nie mógł on zadowolić nikogo i stąd też głośne oświadczenie Ramułta, że cyfry spisu urzędowego „o ile dotyczą mieszkańców Kaszub są z gruntu fałszywe“ i że spis „dokonany został na podstawie jakiegoś olbrzymiego nieporozumienia w zakresie pojęć o języku ojczystym ludności“, znowu otworzyły pole do dyskusji o kwestii kaszubskiej.

Rozbudzeni politycznie Kaszubi dawali wyraz swemu przywiązaniu do Polski, pisząc w rubryce „Muttersprache“ przeważnie „polnisch“. Człowiekowi myślącemu politycznie taki stan rzeczy odpowiadałby doskonale, idealnemu naukowcowi o pokroju Ramułta to nie wystarczało i sam na własną rękę zabrał się do badań i poszukiwań.

Nie żałował ani trudu ani czasu, by cel swój osiągnąć. Rozsyłał tysiące kwestionariuszy, setki listów, dwukrotnie specjalnie w tym celu jeździł na Kaszuby, starał się o stosunki, kontrolował lub dawał kontrolować materiał przez innych nadsyłany, aż powstała praca, pierwsza tego rodzaju w literaturze polskiej, nawet można powiedzieć pierwsze samodzielne usiłowanie szczegółowego obliczenia każdej osady na terytorium kaszubskim, z uwzględnieniem nie tylko jej liczby ogólnej, ale także jej języka i wyznania.

Pracą swą przysłużył się także językoznawstwu, dając zbiór nazw miejscowości po polsku, niemiecku i kaszubsku, a tych ostatnich nawet z odmiankami.

stocie ducha, że „kaszubszczyzna przeszła już wiele zmian“ i że „mają prawo być plus caschoubique, que — Cenôwa“. Na razie grupa ta, stojąc w sprzeczności z ruchem młodo-kaszubskim, żongluje jedynie kryteriami językowymi i politycznymi, dając przy tym materiał językowy sztuczny, którego poza nimi nie rozumią należycie ani sami Kaszubi, ani ludzie bez językoznawczego przygotowania. Uważałem za stosowne zrobić tę uwagę, gdyż stale zmieniający się skład redakcyjny „Zrzesze“, przy każdej sposobności, (mimo nieznajomości podstawowych terminów i zasad lingwistycznych), powołuje się na Ramułta, Lorentza i Nitscha, nazbyt dowolnie tłumacząc sobie ich zdania.

Sam cenił tę pracę i nie bez pewnej dumy powiedział przy zakończeniu, że taką szczegółową statystykę z innych ludów posiadają jedynie Serbowie łużyccy w pracy Ernesta Muki i Rezjanie w pracy Jana Baudouina de Courtenay.

Nie ograniczył się też Ramułt do obliczenia Kaszubów jedynie w królestwie pruskim, ale sięgnął wszędzie, gdzie tylko Kaszubi żyli, nawet z pomocą Jarosza Derdowskiego do Stanów Zjednoczonych A. P., Kanady i Brazylii. Liczba kaszubów w Europie według jego obliczeń przekraczała jedną piątą część miliona (200.217), łącznie zaś z Kaszubami w Ameryce dochodziła do jednej trzeciej części miliona (330.917).

I zrozumiał ten najwybitniejszy idealista na świecie — jak go zwie Adolf Czerny, — że ludność kaszubska, pozostawiona sama sobie, skazana jest na zatracenie swojej indywidualności, tej indywidualności, którą conajmniej przez półtora tysiąca lat na Pobałtyczu słowiańskim utrzymywała.

Dawna niezgoda i nietolerancja nawet w tych trudnych czasach nie wygasła. Tak n. p. widział Ramułt i bolał, że ewangelicy kaszubscy są najzupełniej pozostawieni sami sobie, albo raczej oddani całkowicie wpływowi niemieckiemu tak, że czasem nawet i nie miał kogo o nich zapytać i że na pierwszy rzut oka niektóre okolice bardziej wydawały się zgermanizowane niż były w istocie. Boleść swą ubiera w oskarżenie: „zasada, »co luter, to Niemiec« odtrąca kilkutysięczną grupę ludzi pochodzenia i języka kaszubskiego od pnia macierzystego, wpychając ją gwałtem w objęcia niemieckie, nieraz zapewne wbrew woli i przekonaniu dotyczących osobników“, albo „przyzwyczajono się tam wszystkich »lutrów« uważać poprostu za Niemców, a jednak takich »Niemców«, którzy ze swoimi mówią tylko po kaszubsku, nie rzadko zaś, pomimo szkoły i kościoła niemieckiego, nie zbyt dzielnie władają językiem niemieckim“.

Ci też pierwsi padli ofiarą!

Inne prace.

Z innych prac Ramułta znane są artykuł: „Kilka słów o Słowianach pomorskich“ (Lud, 1900) i dwa listy w sprawie kaszubszczyzny (Wisła VII i VIII) z wielką ilością spostrzeżeń etnograficznych i językowych. Nic natomiast nie potrafię powiedzieć o: materiałach do słownika staropomorskiego, o materiałaeh do etymologii, gramatyki, bibliografii kaszubskiej, zbioru nazw miejscowych i rodowych (wspomina o nich p. Ramułtowa w liście do dr Majkowskiego, nekrolog w „Tygodniku Ilustrowanym“ i nekrolog Adolfa Czernego), jako że materiał ten jest jedynie dostępny w Instytucie Zachodnio-Słowiańskim w Poznaniu. Dużo niewątpliwie będzie już przestarzałe, ale jeszcze niektóre rzeczy, a przede wszystkim druga część słownika kaszubskiego ze zbiorkiem podań powinna być rozpatrzona.

Z prac wydanych Ramułta nie dotyczących kaszubszczyzny, na pierwsze miejsce wysuwa się opracowanie gwary Ślemienia, dużej wsi kościelnej w głębi gór karpackich, gdzie Ramułt spędził kilkanaście lat swojej młodości. W roku 1930 bardzo starannie przygotował część pierwszą (słownik) do druku prof. Edward Klich.

O Ramułcie jako publicyście „Prawdy" pisze W. Feldmann: „jego korespondencje ze Lwowa tryskały werwą, kaskadą dowcipu, oświetlały stosunki odważnie i oryginalnie. Na ostatniej podpisał się po raz pierwszy w r. 1888".

Uwagi końcowe.

Marzył Ramułt przez całe życie o osiedleniu się na Kaszubach i oddaniu się tam pracy kulturalnej i narodowej, niestety, przykuty do łóżka i fotelu, mógł pracować jedynie w pokoju, który nazwał „Kaszuby", w którym królował wielki portret pierwszego budziciela Kaszub — Floriana Cenôwy, rysowany węglem przez żonę jego, Marię, znaną krzewicielkę nowych metod pedagogicznych. Zbierał i interesował się wszystkim, co kaszubskie, zbierał eksponaty do przyszłego muzeum kaszubskiego, korespondował z wszystkimi prawie działaczami kaszubskimi m. i. z Cenôwą, Derdowskim w Ameryce, któremu w zamian za informacje statystyczne ułatwiał rozsyłkę „Norcyku".

Zmuszony do rzucenia — z powodu choroby — zawodowego zajęcia, nie zarzucił pracy naukowej, chcąc oświetlić choć trochę tę tak mało do jego czasu znaną dziedzinę kaszubską i wciągnąć ją w zakres zainteresowań slawistów. Dziś, gdy dzięki Lorentzowi i Nitschowi możemy powiedzieć, że kaszubszczyzna jest tak zbadana jak żaden inny dialekt, to jednak trzeba wspomnieć, że właśnie Ramułt i jego „kaszubska wojna" do tego najwięcej się przyczyniła.

Wierzył Ramułt, że prawda i w polityce zwyciężyć musi, że zmoże cały napór germanizacyjny szkoły, całego aparatu administracyjnego i kościelnego, praw wyjątkowych, kolonizacji i że przeciwstawi się fascynującemu urokowi potęgi pruskiej. „Deus mirabilis!" — „jeszcze nie wiadomo, co się stanie z Kaszubami w ziemi słupskiej" rzuca w dyskusji J. Łęgowskiemu. Jednak za mało było takich, co nawoływali do należytego zrozumienia, że na tym bezcennym skrawku rozgrywa się wielka gra o niezmiernej doniosłości na przyszłość.

Ramułt umarł w wigilię Bożego Narodzenia 1913 r., zaczynając pięćdziesiąty piąty rok życia i jest pochowany na cmentarzu rakowickim w Krakowie.

Literatura dodatkowa:

G. Bronisch, Kaschubische Dialektstudien, Lipsk 1896, wstęp I cz.

A. Brückner, Randglossen zur kasch. Frage. A. f. sl. Ph. T. XXI (1899) str. 62 nn.

J. F. Gajsler. Sprawozdanie ze słown. Ramułta i Nadmorskiego „Kaszuby i Kociewie". Ateneum III, 1893, str. 394 nn.

A. Kalina, Mowa Kasz. jako narzecze jęz. pol. „Prace Filologiczne" IV (1893) str. 905 nn.

J. Karłowicz, Gwara kaszubska. Wisła XII (1898).

F. Lorentz, Zarys entografii kaszubskiej. Toruń 1934. Pam. Inst. Bałtyckiego. T. XVI.

J. Łęgowski (Nadmorski), Przegląd prac dotyczących ludu i gwary kasz. z lat 1897-99. R. T. N. Toruń IV, 1899.

K. Nitsch, Stosunki pokrewieństwa języków lechickich M. P. K. J. T. III (1905) str. 1 nn.

Nekrologi: (A. Chołoniewski) „Świat" Rok IX. z dnia 14 lutego 1914 (z fotogr.).
(A. Czerny) „Čas" Praha ročnik XXVII. 13 ledna 1914, cislo 13.
(W. Feldman) „Krytyka" Rok XVI. Tom XLI, str. 71-72.
(—) „Tygodnik Ilustrowany" Nr. 2, 1914 (z fotografią).

Daty i dane biograficzne zawdzięczam p. dr M. Ramułtowi, doc. U. J., który też raczył łaskawie przejrzyć całość.

Ludwik Kic

50-LECIE PRACY KOMPOZYTORSKIEJ PROFESORA ZYGMUNTA MOCZYŃSKIEGO

Są jednostki, które działają wytrwale i bardzo intensywnie w swoim środowisku, a pozostają nieznane szerszemu ogółowi. Do takich postaci należy senior kompozytorów pomorskich prof. Zygmunt Moczyński, który w bieżącym roku obchodzi 50-lecie pracy kompozytorskiej.

Z okazji tej Pomorski Związek Śpiewaczy wraz z Pomorskim Towarzystwem Muzycznym przygotowują Mu wielki koncert jubileuszowy, który odbył się w dniu 12 grudnia b. r.

Prof. Zygmunt Moczyński urodził się 23 lutego 1871 r. w Bydgoszczy. Tak on, jak i jego starszy brat ś. p. ks. kan. Leon Moczyński, prof. Seminarium Duchownego, twórca i długoletni kierownik chórów katedralnych we Włocławku, wynieśli z domu od ojca muzyka i organisty duże zamiłowanie do muzyki. Zygmunt już jako chłopiec zastępował ojca przy organach i śpiewał w chórze kościelnym, przez co dobrze poznał wykonywane tam dzieła klasyków: Haydna, Mozarta i Beethovena. Uczęszczając do Instytutu Muzycznego w Bydgoszczy, próbował już tworzyć różne drobne utwory, a w roku 1888, jako 17-letni młodzieniec, skomponował utwór większych rozmiarów w stylu mozartowskim. Była to M s z a na chór mieszany z orkiestrą. Nieco później napisał K a n t a t ę na chór mieszany z okazji srebrnego jubileuszu ojca.

Mimo wyraźnego talentu nie mógł go ojciec kształcić specjalnie w kierunku muzycznym, gdyż był obarczony liczną rodziną i obowiązkami. Posłał go więc do Preperandy w Rogoźnie, następnie do Seminarium Nauczycielskiego w Paradyżu, żeby wykształcił się na nauczyciela, a muzykę uprawiał pobocznie. Jako uczeń seminarium naucz. skomponował Z. Moczyński B a l l a d ę „K r ó l Ś l e p i e c" na chór męski z orkiestrą, którą wykonały szkolne zespoły tego zakładu.

Zostawszy nauczycielem objął posadę w Koźminie, gdzie prowadził również pol. ruch muz., który był w tym czasie bardzo zwalczany przez rządy pruskie. Po zdaniu egzaminu kwalifikac. otrzymał roczne stypendium i udał się celem dalszych, specjalnych studiów muzycznych do Królewsko-Akademickiego Instytutu dla Muzyki Kościelnej w Berlinie. Tutaj tak się wybił zdolnościami i pracą, że uzyskał po raz wtóry stypendium, które umożliwiło mu całkowite ukończenie rozpoczętych studiów.

Po uzyskaniu dyplomu organistowskiego, dyrygenta chórów oraz nauczyciela muzyki i śpiewu miał otrzymać posadę w Seminarium Nauczycielskim w Grudziądzu, jednak Regencja w Kwidzynie utrudniła mu otrzymanie jej, gdyż stwierdziła, że jego ojciec i dziadek byli „powstańcami", a żona mówiła źle po niemiecku. Udał się więc do Szczecina, gdzie pracował jako nauczyciel i organista przy tamtejszej Szkole Katolickiej. Tu skomponował następujące utwory: M s z ę

„Tu es Petrus“ na chór mieszany, którą dedykował Papieżowi Piusowi X (wyd. Kothe's Erben w Leobschütz na Górnym Śląsku), Oratorium na Boże Narodzenie i Oratorium na Wielkanoc na chóry z orkiestrą, Mszę Gregoriańską na 1 głos z organami (Kothe's Erben), Missa Brevis na chór mieszany, Offertoria na chór mieszany, 10 pieśni do Matki Boskiej na chór mieszany, Balladę o św. Elżbiecie na chór mieszany, Mszę Gregoriańską na chór męski, Mszę na 3 głosy żeńskie z organami, Motet na przyjęcie biskupa na chór męski z towarzyszeniem puzonów (wyd. Schwann w Düsseldorfie), Hymn Papieski na chóry i solo tenor, Regina coeli na chór mieszany z organami, Sursum corda na chór męski (wyd. André w Offenbach nad Menem) oraz wiele różnych pieśni świeckich na chóry męskie, mieszane i dziecięce.

Gdy Polska odzyskała niepodległość, wrócił do kraju i pracował w Państwowym Seminarium Nauczycielskim w Rogoźnie od 1919 do 1922 r., gdzie skomponował: Gaude Mater Polonia na chór męski, Pieśń żołnierską na chór męski i melodeklamację Koncert Jankiela do słów Mickiewicza, melodramat Siedem ostatnich słów Zbawiciela na Krzyżu, Skoro ze snu wstaję z rana na chór męski, Mszę Polską na chór męski i duet na sopran i tenor z fortepianem Do mojej cichej wioski.

W roku 1922 przeniósł się do Państwowego Seminarium Nauczycielskiego w Toruniu. Tutaj ukazują się następujące kompozycje: Bolesław Chrobry na chór męski z orkiestrą lub fortepianem, Kołysanka na chór męski, Psalm 75 na chór męski, Kąpała się Kasia w morzu na chór męski, Pochód Śpiewaków na chór męski i solo baryton, Szarża na chór męski z sygnałami waltorni i trąb, Z Twoich kości, Hetmanie, wstaje cud na chór mieszany ku czci T. Kościuszki (wyd. Stowarz. Śpiewaków Śląskich w Katowicach), Jedzie Jasio na chór mieszany, Wieczorna muzyka żab na chór męski, Oj Maryś niebogo! na chór męski, Czy to anioł, czy diabełek na chór męski, tercet na 3 głosy równe Wzywam Cię Boże, duet na tenor i bas z organami Stabat Mater, Confitebor tibi Domine na 8-głosowy chór mieszany, Ojcze nasz na 8-głosowy chór mieszany, O wielkości Boga na sopran, baryton i wiolonczelę z organami lub fortepianem, Benedictus na sopran z organami, pieśń pogrzebowa Śpijże już na duet — sopran i tenor z organami, Msza ku czci św. Tereski od Dzieciątka Jezus na chór męski z organami, Mane nobiscum, Domine na chór mieszany, Sześć pieśni rzemieślniczych na chór męski, Hymn ku czci Stanisława Kostki na chór męski, Ecce sacerdos magnus na chór mieszany, pieśń ku czci św. Tereski od Dzieciątka Jezus Chwało Aniołów na sopran lub tenor z fortepianem (organami), Terribilis est locus iste na chór męski, Nad mogiłą Henryka Sienkiewicza na chór męski oraz wiele opracowań ludowych pieśni kaszubskich i kujawskich na chóry męskie i mieszane.

Od roku 1934 jest profesorem i wicedyrektorem Konserwatorium Muzycznego w Toruniu. Z większych dzieł skomponował: Oratorium „Józef Piłsudski“ na chóry: męski, mieszany, żeński i dziecięcy, oraz sola: sopran, tenor i baryton z orkiestrą symfoniczną, które zostało wykonane w drugą rocznicę śmierci I Marszałka Polski, poemat św. Tereski od Dzieciątka Jezus Rzucać kwiaty na chór męski i mieszany oraz solo sopran i tenor, dedykowany ks. biskupowi dr. Okoniewskiemu w Pelplinie oraz Redutę Ordona do słów A. Mickiewicza na chór męski, solo tenor i bas z orkiestrą symfoniczną.

Poza muzyką wokalną i wokalno-instrumentalną stworzył szereg utworów czysto instrumentalnych, a to: Kołowrotek na skrzypce z fortepianem, Krótkie Kwartety Smyczkowe, Trio Kameralne na obój, klarnet i fagot, Poemat Symfoniczny na małą orkiestrę, Kwartet Smyczkowy, osnuty na motywach pieśni ludowych (odznaczenie honorowe przez Wydział Oświecenia Publicznego w Katowicach 1934 r.), Marsz żałobny ku czci ś. p. Żwirki i Wigury na orkiestrę dętą i symfoniczną, Trzy Postludia na organy, stosowane do „Ite missa est“ (wyd. Schott w Wiedniu), Trzy Tria na organy (wyd. Kothe's Erben) i Opracowanie pieśni „Kto się w opiekę“ na organy.

W wielu konkursach muz. uzyskało szereg Jego utworów nagrody i odznaczenia: Hejnał na chór męski (I nagr. Zjed. Pol. Zw. Śpiew. i Muz. w Warszawie 1927 r. z okazji odsłonięcia pomnika Chopina), Śpiewak Zwycięzca na chór męski i Walerian Łukasiński na chór męski (zaszczytne wyróżnienie Małop. Zw. Śpiew. we Lwowie 1934 r.), Szturm do okopu odparty na chór męski (II nagr. Zw. Śpiew. Poczt. w Wilnie 1935 r.), Śmierć trębacza na chór męski (II nagr.) i Statek na chór męski (zaszczytne wyróżn. Echa-Macierzy we Lwowie 1935 r.), Od Włocławka do Kruszwicy na chór męski (III nagr.) i A gdy poszedł Stach na łowy na 6-głosowy chór mieszany (zaszczytne wyróżnienie Lutni we Włocławku 1937 r.) i Hel — kantata na chór mieszany z orkiestrą symfoniczną (I nagr. Rady Kultury w Gdańsku 1938 roku, ostatnio ukazała się drukiem). W ostatnim tegorocznym konkursie Ligi Morskiej i Kolonialnej uzyskał na jedenaście nagród, aż sześć. Zostały nagrodzone piosenki dla młodzieży szkolnej z fortepianem: Córka morskiego króla (I nagr.), Na morze! (II nagr.) i Piosenka o FOM-mie (IV nagr.); piosenki dla marynarzy z fortepianem: Przyszła kryska na Matyska (I nagr.) i W dalekim porcie (IV nagr.) oraz piosenki na chór a capella Rozmowa z okrętem (II nagr.). Prócz tego zakupiono Przyrzeczenie na chór mieszany. Wszystkie te nagrodzone utwory L. M. i K. zostały już wydane obecnie w Warszawie.

Za działalność kompozytorską i artystyczną otrzymał nasz Jubilat: złoty krzyż „Pro Ecclesia et Pontifice“ za zasługi na polu muz. kościelnej w 1928 r., „Odznakę Honorową“ Zjedn. Pol. Zw. Śpiew. i Muz. 2-go stopnia (srebrną)





Dom barokowy w Toruniu (Rynek Staromiejski 31)

przed restauracją — *w czasie restauracji*



Fara w Nieszawie



Fot. B. Kawczyński

Kościół farny pod wezwaniem św. Jana we Włocławku

w 1934 r., 1-go stopnia (złotą) w 1936 r. i „Złoty Krzyż Zasługi“ za działalność na polu rozwoju sztuki w 1936 r.

Ostatnio Pomorski Związek Śpiewaczy wydał 23 utworów Jubilata, z czego a) na chór mieszany: Zaślubiny Morza, Hymn Pomorza, Witaj Polskie Morze Nasze!, Straż nad Wisłą, Wonne gaje, Pieśń majowa do Matki Boskiej, Ave Królowo Anielska!, O Maryo życie moje, A gdy poszedł Stach na łowy (na 6 głosów) i Do mojego grajka; b) na chór męski: Hymn Pomorza, Witaj polskie morze nasze!, Od morza z Pomorza, my, polski lud, Gdy do wsi przyszli ułani, Straż nad Wisłą, Gdzież to jedziesz Jasiu?, Jakże cię mam brać dziewczyno?, i Matula mi wciąż radziła i c) na chór 3-głos. równy: Hymn Pomorza, Straż nad Wisłą, Niewiast Polskich Serce Święte, Aniołów chór i Do Wilna Serce dajcie.

Niniejszy szkic biograficzny nie rości sobie pretensji do wyczerpania tematu, który czas zwolna rozszerzy i uzupełni, lecz niemniej niech będzie wyrazem szczerego uznania i hołdu dla cichej, ofiarnej i mrówczej pracy Sędziwego Jubilata-Seniora Kompozytorów Pomorskich, który niezłomnie przez pół wieku służył Sztuce.

Władysław Jankowski

ŚWIĘTA BARBARA

Ktoby w latach siedemdziesiątych XIX stulecia wstąpił 4 grudnia do kościółka Oksywskiego, posłyszałby niechybnie pieśni i „godzinki o Barbarze, świętej pannie i męczenniczce“. Ówczesny wikary w tym kościele, ks. Teofil Bączkowski, nie tylko ponoś ożywił istniejące co najmniej od r. 1741 bractwo św. Barbary, ale też na jego użytek wydał książeczkę „Bractwo św. Barbary, panny i męczenniczki, patronki szczęśliwej śmierci. Oksywie, własnym nakładem bractwa powyższego 1870“. Malutka ta i rzadka książeczka jest i historią bractwa i jego vademecum. Wspomniane godzinki zawierają legendarny żywot św. Barbary.

Uczony niemiecki[1] i różne encyklopedie dodadzą do tej legendy garść szczegółów. Kiedyż to było? Jedni twierdzą, że za cesarza Maksymina Traka, drudzy, że za Maksymiana, inni że za Galeriusa. Ale to okres 70 lat! I miejsce niepewne. Ci mówią: Nikomedia bityńska, tamci egipski Heliopolis, inni jeszcze inaczej.

Zdaje się trzeba odrzucić Maksymina Traka, a przyjąć czas panowania Dioklecjana i jego cezarów. Ten twórca absolutyzmu dobrał sobie jako współregenta Maksymiana, obaj zaś powołali na cezarów Galeriusa i Constantiusa. Podzieliwszy olbrzymie państwo na cztery części, rządził Dioklecjan Wschodem i miał sto-

[1] zob. Neues der Welt im Jahr 1733, [Toruń], s. 111 i n.

licę w Nikodemii. Marzył on o odrodzeniu rzymskiego życia państwowego, co musiało się łączyć z ożywieniem dawnej religii państwowej. Więc rozpoczął prześladowanie chrześcijan, chociaż jego rodzoną córką była „święta Waleria".

Zaczęło się to w roku 302. W trzy lata później ustępują obaj imperatorowie, a diadem cesarski spada na głowy Galeriusa i Constantiusa, którzy dobierają sobie znów dwóch cezarów: Sewerusa i Maksymina, ale już innego, bo z przydomkiem Daja. I ten Maksymin Daja obejmuje rządy na Wschodzie.

Dzięki tym poprawkom możemy występujące w podaniach imiona władców: Maksymina, Maksymiana, Galeriusa, umieścić na przestrzeni 3 do 4 lat i przyjąć, że tragedia Barbary rozegrała się na samym początku IV wieku (302 - 306), a teatrem kaźni była Nikomedja albo . . . Heliopolis.

Ojca Barbary nazywają zgodnie Dioskorem (Dioskurem) i mianują go Grekiem. Z dalszego toku wypadków wynika, że był chyba psychopatą. Czy dał tak staranne wychowanie córce, że kształcił ją aż znakomity pisarz kościoła Origenes, można wątpić. Zatwardziały poganin nie szukał takiego preceptora; zresztą Origenes działał o jakie 50 lat wstecz. Barbara miała być niepospolicie urodziwa. W obawie o jej cnotę trzymał ją ojciec zamkniętą w wieży. Przyczyną jego srogiego gniewu było bez wątpienia chrześcijaństwo córki. Gniew ten przerodził się w szał, gdy córka odrzuciła małżeństwo z jakimś znakomitym poganinem. Szalony Dioskur stał się oskarżycielem córki i zarazem wykonawcą wyroku. Ale na miejscu kaźni zabił go piorun. Barbara miała zginąć w 20 roku życia.

Kiedy ją ogłoszono świętą, nie wiadomo. Kult tej „panny i męczenniczki" jest bardzo stary, tak w kościele łacińskim, jak i greckim, u Greków i Syryjczyków. Z biegiem stuleci stała się ucieczką w burzach i pożarach, patronką wież, twierdz i arsenałów. Skład prochu na okrętach francuskich nazywano: „Sainte -Barbe". W Polsce uważa się ją za patronkę górników, żeglarzy, artylerzystów, rybaków, dobrej śmierci. Święty Stanisław Kostka wzywał jej pomocy w czasie choroby. Przyniosła mu Najświętszy Sakrament.

Na obrazach występuje często ze świętą Katarzyną. Katarzyna przedstawia siłą umysłową, Barbara siłę uczucia. Malują ją z kielichem w ręku, z monstrancją, z palmą, z wieżą na głowie. Do jej akcesoriów należą też lufy armatnie. Sławny jej obraz, malowany przez Palma Vecchio, znajduje się w ołtarzu kościoła Santa Maria Formosa w Wenecji[1].

Świętą została rychło po śmierci, gdyż cześć chrześcijańskich świętych powstała z czci dla męczenników, których życiorysy zbierano w tak zwanych kalendariach, menologiach i martyrologiach od najdawniejszych czasów. Barbary życia

[1] Encyklopedia kościelna wyd. przez ks. Michała Nowodworskiego, T. II, Warszawa 1873. — Podręczna encyklopedia kościelna, Warszawa 1904, T. III-IV. — Die Religion in Geschichte und Gegenwart, herausgegeben von Fr. Mich. Schiele, Bd. I, Tübingen 1909.

i męczeństwa nie zanotowano w żadnym dokumencie[1]. Oparte jest tylko na tradycji.

Jest coś dalekiego, obcego i tajemniczego w tej postaci. Jej świętość posiada szereg najrozmaitszych prerogatyw, jej kult — jak zobaczymy — obfituje w zagadki, losy jej relikwii są bardzo osobliwe. Nic więc dziwnego, że postać ta wzbudza zaciekawienie. Już samo imię dużo mówi. Pochodzi z czasów antycznych, kiedy język łaciński i grecki były językami światowymi, kiedy chrystianizm, mocno shelenizowany, drążył zwycięsko rozległe imperium rzymskie. Barbara, to rodzaj żeński greckiego przymiotnika bárbaros, łacińskiego bárbarus, a znaczy: obcokrajowa, obca, nie grecka, nie rzymska. Skoro świat chrześcijański przyjął ją pod tym mianem, zaznaczył, że jest ona obcą płonką na chrześcijańskim drzewie. Powiedzmy jaśniej: przeszła do chrystianizmu z nalotem obcych kultów. Jakich? Oczywiście grecko-rzymskich, które za cesarstwa przesiąkły kultami z Egiptu, z Persji, z Azji Mniejszej, w ogóle z całego Wschodu.

Że tak bywało, dowiemy się z dzieła znakomitego uczonego Tad. Zielińskiego „Religje świata antycznego". Jakże wymowny w swoim symbolu jest ten starodawny kościół w Rzymie zwany Santa Maria sopra Minerva. Kościół, zbudowany na fundamentach świątyni Minerwy!

Konkluzją studiów Zielińskiego jest teza (II, 128), że: „religja grecka wcale nie zniknęła ze świadomości uchrześcijanionego świata: wsiąkła weń, żyje w nim do dziś i będzie żyła, póki żyć będzie samo chrześcijaństwo".

Nic dziwnego, że bierze chętka rozważyć postać św. Barbary z tego punktu widzenia. Św. Barbara jest przede wszystkim patronką ludzi wodnych: flisaków, rybaków, żeglarzy. Z morzem miała dużo styczności, morzem odbyła po śmierci długą podróż i wreszcie osiadła w pobliżu Bałtyku. Święto jej przypada na pierwsze dni grudnia.

Cofnijmy się w czasy antyczne[2]. Starożytny Grek był ruchliwym żeglarzem. Wiosną i jesienią zsyłał Posejdon burze morskie i wtedy żeglarz grecki nie mógł uprawiać swego rzemiosła. Natomiast po słotach listopadowych przychodziły dni ciche i pogodne. Wówczas wracały do domów okręty, zatrzymane przez burze w obcych portach. Religia grecka znalazła wytłumaczenie tego zjawiska. Oto w tym czasie samiczka świętego ptaka boga mórz, alkiona, czyli polski zimorodek, wysiaduje jajka w swoich gniazdach pływających. Wówczas Posejdon wygładzał trójzębem fale morskie, aby ulubiony ptaszek doczekał się potomstwa. Stąd powstała grecka nazwa grudnia Posideon i powieść o „dniach alkiony",

1 Również cytowana Encyklop. kościelna, Warszawa 1893, tom XXII nie wspomina o męczeństwie Barbary na olbrzymiej przestrzeni lat od 193 do 323.

2 Tad. Zieliński, Religia starożytnej Grecyi. Zarys ogólny, 1921, s. 36.

czyli dniach zacisznych po burzy. Jedna z matamorfoz Owidjusza opowiada o losach Alcjony i jej męża Ceiksa[1].

Ceiks utonął w czasie burzy morskiej. Alcjona, uprzedzona we śnie przez Morfeusza o śmierci męża, z rozpaczą biegnie nad brzeg morza, gdzie spostrzega, że fale pędzą ku brzegowi ciało jakiegoś topielca. Poznaje męża. Zrospaczona zamienia się w ptaka. Leci i siada na ciele męża, piszcząc żałośnie.

„Bogowie tejże samej chwili
Przez litość w zimorodki oboje zmienili,
Dawna miłość i z ptasich ich serc nie uleci:
Jak przedtem żyją razem i chodują dzieci.
Przez siedm dni pogodnych pośród mrozów zimy
Po morzu zimorodków na gniazdach widzimy.
Wtedy podróż bezpieczna: milczy wichrów zgraja,
Bo Eol dla swych wnuków morze uspokaja".

Świat chrześcijański mógł uznać Barbarę za obcą, za „barbarzyńską" z dwojakiej racji: ze względu na jej afrykańskie czy małoazjatyckie pochodzenie i ze względu na naloty pogańskich kultów, więc greckiego, a może nawet i jakich wschodnich, co jest wysoce prawdopodobne wobec jej rozlicznych funkcyj, łask i prerogatyw. Może tedy półpogańscy pierwsi chrześcijanie przenieśli na „świętą pannę i męczenniczkę" uroczą opowieść o Alcyonie — zimorodku.

Ptaszyna ta przyfrunęła na Pomorze.

Głowa świętej, albo — jak Marcin Kromer twierdzi — całe ciało, znalazło się na Pomorzu i w Prusiech. I znów musielibyśmy brodzić wśród legend z wariantami. Razem z tymi dodatkami legenda o głowie św. Barbary tak się mniej więcej przedstawia: Eryk VII, król duński, jako młodzieniec studiował w Paryżu z Genueńczykiem Senebaldem i przyjaźnił się z nim. Gdy Senebald został papieżem Innocentym IV, posłał Erykowi głowę świętej przez pewnego kardynała do Gotlandii, gdzie król bawił chwilowo. Okręt kardynała uległ rozbiciu pod Gdańskiem. Ludność nadbrzeżna (rzekomo z Rumii) wzięła biskupa do niewoli, a z morza wyłowiła „bity", łupy, jak je nazywa ks. Gołębiewski. Między nimi ornaty biskupie i głowę św. Barbary. Te świętości, a rzeczy sobie niepotrzebne, zawieźli swemu księciu do Sartawic. Legat dostał się na wolność dzięki przypadkowi. Gdy bowiem po trzech latach biskup z Kamienia[2], jadąc w gościnę do księcia Świętopełka, posłyszał we wsi Rumii łaciński śpiew „Salve Regina", zdumiony poszedł za głosem i odkrył biskupa w niewoli rybaka kaszubskiego.

Zupełnie tak samo jest w powiastce ks. Kujota[3].

[1] P. Ovidius Naso, Przemiany, przekład Brunona hr. Kicińskiego. „Ceiks i Alcyone".

[2] Archidiakonat kamieński obejmował 4 dekanaty: tucholski, człuchowski, więcborski i nakielski. Podlegał władzy arcyb. gnieźnieńskiego. Archidiakonem i oficjałem był prawie zawsze proboszcz z Kamienia.

[3] Ks. Stanisław Kujot, Głowa świętej Barbary. Powieść z przeszłości Pomorza. Pelplin 1875.

Za wyswobodzenia legata biskupstwo kamieńskie zostało raz na zawsze zwolnione z pod zależności arcybiskupa gnieźnieńskiego[1].

Kiedy się głowa do Sartawic dostała, z legendy się nie dowiemy. Była tam jednak za księcia Świętopełka. Głowa w puszce srebrnej, puszka w skrzyni drewnianej, zamkniętej na dwa zamki z pieczęcią ks. Świętopełka.

Opowiada Petrus von Dusberg, że podczas pierwszego powstania Prus za Świętopełka, marszałek krzyżacki Theodricus von Berheim wdarł się zbrojnie w noc św. Barbary do zamku sartawickiego. Zamek zrabował, a skrzynię z głową zabrał tem łapczywiej, że jakaś stara kobiecina dużo opowiadała o cudach, sprawionych przez świętą. Legenda nie omieszkała dorzucić tu kilku kwiatków. Św. Barbara uprzedza niejako swoje porwanie i żegna się z otoczeniem sartawickim. Pewna „znakomita matrona" zeznała, że w nocy z 3 na 4 grudnia 1242 r. zjawiła się jej trzy razy św. Barbara. Za trzecim razem rzekła: „Zostań mi zdrowa, ukochana przyjaciółko moja, bo ja muszę stąd wychodzić. Jutro do Chełmna poniosą mnie na mszę świętą". Podeszła tak blisko, że matrona się przebudziła i... z łóżka wypadła. Trzęsąc się, wstała i szła za świętą ku drzwiom, które były otwarte. Chciała ją ująć, ale Barbara zniknęła (ks. Fankidejski, Obrazy . .). Wprowadzili ją Krzyżacy do Chełmna z wielką pompą. Wedle Jeroschina[2] śpiewano wówczas taką pieśń:

„Du (Preussen) bist gewiss an der süssen Barbara,
Dass sie dich nimmer will verlahn, (verlassen)
Sondern dich stets in Liebe hahn, (haben)
O zarte Barbara, nun bleib
Bey uns und vertreib
Was du weist uns wiederseyn (wieder sein)
Durch die bittere Marter dein".

W Chełmnie była ta głowa jeszcze za czasów Piotra z Dusburga, więc około r. 1326. Stamtąd wywieziono ją do Kolonii nad Renem, gdzie była w przechowaniu u franciszkanów[3]. Są wzmianki, że głowa przed przewiezieniem do Prus była w Konstantynopolu, potem w Wenecji. W r. 1247 Świętopełk zdobył i zburzył zamek sartawicki. Na gruzach wzniesiono w XIV wieku kaplicę, do której po staremu cisnęli się pielgrzymi. Zwłaszcza flisacy polscy, płynąc Wisłą, nigdy nie mijali Sartawic obojętnie.

„Tam Sarkowice, gdzie więc on wiek stary
Ofiarował się do świętej Barbary,
Tam wstępowali naszy pradziadowie,
Dawni szyprowie.
Tam mądry rotman, siedząc na swej barce,

[1] Ks. Fankidejski, Obrazy cudowne i miejsca w dzisiejszej diecezji chełmińskiej podług urzędowych akt kościelnych i miejscowych podań opisał... Pelplin 1880, s. 189.

[2] Di Kronike von Pruzinlant, Chronicon terrae Prussiae.

[3] zob. Thorunia, Die Erzählerin und Anzeigerin an der Weichsel und Drewenz 1831, s. 181. Die heilige Barbara. Eine Legende.

Złożył onę pieśń o świętej Barbarce;
Tej pieśni, jadąc imo Sarkowice,
Nauczał frycze".

Szanowny i sumienny wydawca „Flisa"[1] dowiadywał się o tę pieśń u flisaków i rybaków chełmińskich i w samych Sartawicach. Lecz napróżno! „Jest tu kilka pieśni o św. Barbarze, lecz czy która tak odległej sięga starożytności, nie umiem powiedzieć" — dodaje w komentarzu.

Pewne cechy starożytności, mianowicie formę zwrotki safickiej, dość pospolitej na przełomie XVI i XVII wieku, posiada pieśń, umieszczona w książeczce ks. Bączkowskiego:

„Barbaro święta, patronko konania, Wołamy grzeszni Twego zlitowania, Użycz nam darów z panieńskiej czystości, Oddal sprosności . . . Rozmyśl, grzeszniku, jeśli bez racyi Mleko po ścięciu ze krwią płynie z szyi, Różowa czystość, rajska relikwia, Z różą lilia . . . A gdy masz władzy tyle na Syonie, Bądź przy ostatnim, prosimy cię, zgonie, Niech się pokutą z czartowskiej korzyści Każdy oczyści . . ."

W drugiej połowie XVII wieku właściciel Sartawic, Jerzy Bąkowski, wybudował kościółek, przy którym przez pewien czas był nawet proboszcz. Bywały tam odpusty i szły pielgrzymki z darami. Zdaje się kościół ten runął czy spłonął, bo nastąpiła przerwa w jego bycie, aż w drugiej połowie XIX wieku stanął nowy kościół jako filia świeckiego. Nie ma już odpustów, pielgrzymek i ofiar.

Głowę św. Barbary przenieśli Krzyżacy z chełmińskiej fary do zamkowej kaplicy w Starogrodzie. I tam zasłynęła cudami. Sprowadzała deszcz w czasie posuchy, ratowała od śmierci, przywracała życie.

Nabożeństwa w kaplicy św. Barbary na zamku starogrodzkim odbywały się prawie bez przerwy. Istnieje dokument z 1319 r., w którym papież Jan XXIII nadał pielgrzymom, przyjmujacym sakramenta, 40 dni odpustu we wszystkie prawie ówczesne święta razem z oktawami. W r. 1414 wobec wojny ukryto głowę św. Barbary w Malborgu. W r. 1457 zdobyli Polacy zamek malborski. Kapelan zamkowy włożył już głowę i inne relikwie na wóz, aby wywieźć, ale Polacy wóz opanowali, a Kazimierz Jagiellończyk podarował głowę Gdańszczanom za okazaną mu w czasie wojny wierność. Świadczy o tym wystawiony przez Gdańszczan rewers. Relikwie umieszczono w Kościele Panny Marii w bocznej kaplicy św. Barbary. I tu także ściąga pobożnych, zwłaszcza flisaków. Ale w 1577 r. lutrzy relikwie zniszczyli, topiąc srebrną puszkę bez wyjęcia z niej głowy. Drobna chyba jej cząstka istnieje w kościele pelplińskim i w pojezuickim kościele w Szotlandzie.

Kult tej egzotycznej świętej rozszedł się po Polsce, a zwłaszcza szeroko po Pomorzu. Była patronką szczęśliwej śmierci, więc modlili się do niej wszyscy, których zawód groził śmiercią nagłą, bez sakramentów. Czcili ją żeglarze, rybacy, górnicy, rolnicy, nawet rycerze. Rolnicy prosili o deszcze w czasie posuchy, ry-

[1] Flis to jest spuszczanie statków Wisłą . . . . Sebastyjana Fabijana Klonowicza z Sulmierzyn. Wydanie Stanisława Węclewskiego, Chełmno 1862, s. 86-7.

cerze poświęcali jej miecze i zamki w obronę oddawali. Górnicy i prasołowie uznali ją za patronkę. Żeglarzy i rybaków chroniła od wichrów i burz. A że relikwie świętej weszły na terytorium polskie od wybrzeża, kult jej rozszedł się po żeglarskim wybrzeżu i rybackim pojezierzu. Potem szedł prawdopodobnie drogą wiślaną w górę wraz z flisakami. Dotarł w okolice Krakowa, gdzie w Wieliczce zetknął się z górnikami. W Jastarni rybacy, oprócz zwykłych świąt, obchodzili jeszcze święta z prywatnej pobożności t. zw. „zakupione" — „w którychto dniach całkowite niedzielne nabożeństwo się odprawia" — jak pisze ks. Hieronim Gołębiewski (Obrazy rybackie. Pelplin 1888, s. 30). Do takich należało święto Barbary.

Składnikiem kultu były bractwa św. Barbary. Uformowały się prawdopodobnie dość późno. Oksywskie istniało już w r. 1741. Biskup chełmiński Anastazy Sedlag nadał mu nowy statut w 1852. Ten statut obowiązywał chyba wszystkie bractwa, nie tylko oksywskie. Celem tych bractw była chwała i miłość Boga, miłość bliźniego, krzewienie wiary rzymsko-katolickiej, modły o oddalenie wojen, powietrza i innych niebezpieczeństw „ciała a szczególnie duszy" za przyczynieniem się św. Barbary. Obowiązkiem braci było spowiadać się i komunikować i spełnić jakiś dobry uczynek w dzień św. Barbary, na Nowy Rok, w poniedziałek wielkanocny, Zielonych Świąt i w siódmą niedzielę po Zielonych Świętach. Celem tych praktyk było dostąpienie odpustu, albo zupełnego jak w dzień św. Barbary, albo 7 lat i 7 kwadragen w inne dni wymienione. Przyjmowany do bractwa odmawiał specjalną modlitwę, w której oddawał się na służbę świętej, obierał ją sobie za patronkę i prosił o śmierć szczęśliwą. Historyk utraconych kościołów diecezji chełmińskiej[1] twierdzi, że około r. 1880 nabożeństwo do św. Barbary było żywe, że kościołów, nie licząc kaplic, miała ta święta najmniej dziesięć. Odpusty były dawniej częste, niektóre bardzo liczne i cudami wsławione. Przed reformacją dzień 4 grudnia święcono w całej diecezji.

Oprócz kościołów i kaplic w Sartawicach, Chełmnie, Starogrodzie, Malborgu i Gdańsku, gdzie cudowna głowa miała czasowe postoje, istniało w Prusiech sporo kościołów pod wezwaniem św. Barbary, kaplic lub przynajmniej obrazów. W Gdańsku, oprócz kaplicy, do której przewieziono w 1457 r. głowę z Malborga, był na Langgarten kościół św. Barbary, o którym pierwsza wzmianka w aktach pochodzi z r. 1425[2]. Dziś jest on ewangelicki. W Chełmży „sub turri ad austrum" kościoła parafialnego była kaplica św. Barbary, oddana pieczy bractwa rybackiego. W Grudziądzu było bractwo św. Barbary. W Lubawie kościół S. S. Miłosierdzia znany był pod nazwą kościoła św. Barbary, a na cmentarzu niedaleko fary stała kaplica pod jej wezwaniem. Kaplice lub przynajmniej ołtarze miała święta: w Tu-

[1] Ks. Fankidejski, Utracone kościoły i kaplice w dzisiejszej dyecezyi chełmińskiej podług urzędowych akt kościelnych opisał . . . Pelplin 1880.

[2] Der n. Pr. Pr. Bl. and. Folge, Bd. VII, 1855. E. Gebauer, Die St. Barbarakirche in Danzig.

rowie, w Kościerzynie na przedmieściu starogardzkim, w Kiszewie, w Chojnickim kościele, we wsi Mała Chojnica, w Szotlandzie, w dzielnicy zwanej Breberg lub Ufenberg. Kaplice miały być też w Elblągu, w kościele św. Jerzego, w Neuenburg, Glottau, Trauendorff, Brandenburg, Guttstadt i t. d.[1].

Najgłośniejsza jednak jest „Barbarka" pod Toruniem. Była tu niegdyś mała osada przy drodze ku Świerczynkom. Zwano ją także B o r m o ł, czyli młyn w lesie. Woda, pędząca młyn, wypływa z kilku źródełek w lesie. Na tej wodzie miała się okazać św. Barbara jakiemuś pobożnemu pustelnikowi i tu wybudowano jej kaplicę. Wzmianka o niej w r. 1299 pochodzi od Hartknocha (Kirchen-Historie, s. 195). Zanotował ją Zernecke w „Thornische Chronica" (Berlin 1727, s. 15): „Anno 1299 ist das S. Barber-Kirchlein, eine Meile von der Stadt erbauet, dahin alle Jahr am dritten Pfingsttage aus Thorn und von andern Orten Processiones angestellet werden". Ks. Fankidejski przypuszcza, że kaplica powstała może nawet wcześniej. Wernicke (Geschichte Thorns. Thorn 1842, I, 40) dodaje taki komentarz: „Hartknoch sagt aber a. a. Orte nichts ueber die Zeit der Erbauung dieser Kapelle, die nur eine Feldkapelle, nicht aber eine Kirche ist, und bestimmt auch ungleich richtiger ihre Entfernung von der Stadt indem er sie auf eine halbe Meile angiebt".

Praetorius (s. 254) nazywa osadę „Die Barbara Muehle, Babarken". W każdym razie kaplica, czy kościółek, pochodził z bardzo dawnych czasów. Odbywały się tam odpusty kilka razy w roku. Przynoszono wiele świec i wosku. W r. 1475 biskup Wincenty Gosławski zarządza, jak się ma dzielić te ofiary. Było ponoś wiele cudów i łask. W r. 1475 papież Sykstus IV udzielił 100 dni odpustu tym, którzy trzy razy do roku: na św. Barbarę albo w trzeci dzień Zielonych Świąt, albo w dzień Wniebowstąpienia odwiedzą tę kaplicę. Później dodał jeszcze 40 dni odpustu w te same święta. Przed reformacją osobny ksiądz odprawiał tam co dzień mszę. Przynajmniej w 1525 r. występuje jakiś N i c l a s jako proboszcz u św. Barbary. Największy odpust odbywał się na Zielone Święta. Cały Toruń szedł procesjami od św. Jana i Wawrzyńca z bractwami lokalnymi i z pobliskich parafii. Wody ze źródełka używano na choroby oczne i na kołtun. Kaplicę, bardzo zniszczoną za wojen szwedzkich, odbudowano ze składek w r. 1660. Zarząd miał zrazu proboszcz od św. Jana, potem przyłączono ją do parafii św. Wawrzyńca. Były starania (XVIII wiek), żeby ją podnieść do godności kościoła, ale bezskuteczne. W nowszych czasach kaplica podupadła, nabożeństw nie odprawiano. Dopiero w 1842 r. wybudowano dzisiejszą kaplicę. Dzisiaj procesje już nie chodzą, odpustów nie ma. Barbarka stała się miejscem wycieczkowym młodzieży szkolnej, a w drugi dzień Zielonych Świąt co rok ściąga liczne rzesze na rodzaj kiermaszu.

Procesje ustały w r. 1790. Zawiadomienie (z 29 maja)[2] o ich skasowaniu tak brzmiało: „Es verdienet bemerkt zu werden, dass nun zum erstenmal auf

[1] zob. Thorunia . . . 1931, s. 181-3.

[2] Thornische historische Nachrichten, vierter Jahrgang, 1790, s. 217.

Bischoeflich — Culmische Verordnung die am dritten Pfingst-feyertage gewoehnliche Prozession nach St. Barabara unterblieben und an deren Stelle der Gottesdienst zu St. Lorenz in der Vorstadt abgehalten worden ist“ (nieistniejący już kościół św. Wawrzyńca). Widocznie procesje straciły pierwotną powagę, a kończąc się zabawami, może nawet zbyt wesołymi, zostały zniesione. Że było tam rojno, wesoło, zgiełkliwie i ciasno, że w tym zgiełku nietrudno było o zgubę lub kradzież, świadczy inne ogłoszenie, nawet o 22 lata wcześniejsze, bo z 4 czerwca 1768 [1]: „Es ist am dritten Pfingstage in der Kirche zu St. Barabara eine Meile von hier, eine veritable Englische goldene Taschenuhr mit drei Gehäusen, wovon das mittelste graviert und das dritte mit gruenem Chagrin ueberzogen ist, und woran eine stahlerne Kette und ein mit Gold gewirktes Band befindlich ist, daselbst vermisset worden; wer selbige sollte zu Gesiche bekommen, oder davon Nachricht zu geben wissen, beliebe solches gegen ein raisonables Recompens in der Buchdruckerey anzuzeigen“. Ogłoszenie stylowo charakterystyczne, antykwarsko ciekawe.

Kryje ta „Barbaraka“ kilka tajemnic. Choć Wernicke zapewnia, że była tam tylko „Feldkapelle“, a nie kościół, utrzymała się tradycja o kościele, a nawet „klasztorze“. Uczonego Niemca z „Neues der Welt“ [2] trapią różne „barbarkowe“ zagadki. Najciekawsze, bo rzucające światło na pierwotny charakter procesyj, jest jego pytanie: Dlaczego w procesjach biorą udział tylko kobiety, a towarzyszą im tylko bębny, nigdy trąby?

Autor oświadcza skromnie, że tych zagadnień nie umie jeszcze rozwiązać, ale obiecuje sprawę zbadać. Szkoda, że poprostu nie opisał tej osobliwej procesji. Procesje czysto kobiece, toż to osobliwość! Skąd one wychodziły, jak szły, co tam w Barbarce robiły, co za misteria urządzały, jak z czasem stały się gromadne, jak wkroczyli w nie mężczyźni, bo że wkroczyli to pewne, kiedy zaczęły się wspólne zabawy, coraz gromadniejsze, weselsze, hałaśliwsze..? To byłyby rzeczy ciekawe. Autor w roku 1733 mógł coś więcej o tym wiedzić, niż my dzisiaj. Dzisiaj już nie odzyskamy obrazu zagubionego obyczaju.

Możemy podać tylko obraz dzisiejszego stanu „Barbarki“.

Kaplica jest brzydka, mur pruski. W ołtarzu posąg św. Barbary snycerskiej roboty, widać że starożytny, tylko odmalowany. Święta ma koronę na głowie, w rękach księgę i kielich z hostią. Na ścianach stare obrazy. Jeden z napisem: „Vera effigies beati Thomae a cora conf. ord. Min. Regul. obs. S. P. Francisci obiit in caenobio civitesse An. 1729 die 11 Ianuar. aetatis an. 74. Beatificatus an. 1786 die 18 Augusti a Pio VI“. Drugi: „Beatus Nicolaus factor ordinis Minorum Sancti Patris Francisci Regularis observantiae obiit in conventu Valentiae, beatificatus a Pio VI anno 1786 die 18 Augusti“. Obraz, przedstawia-

[1] Thornische wöchentliche Nachrichten und Anzeigen nebst einem Anhange von gelehrten Sachen. Neuntes Jahr, 1768, s. 185.

[2] Neues der Welt im Jahr Chr. 1733, s. 111.

jący Ukrzyżowanie, gdzie pod krzyżem jest tarcza z napisem: „Brastwa obiwatielski St. Marie Magdalenae“. Jest i obraz św. Magdaleny, jakiegoś świętego z księgą i krzyżem i fotodruki: „Die heilige Barbara“ i M. Boska „Regina Pacis“.

Gdy staniemy twarzą do kaplicy, właściwe miejsce „święte“ mamy grubo na lewo. Naprzód mijamy salcesonową skałę, zlepioną cementem z kamieni, z której dwoma otworami tryskają strugi wody. To źródła, tworzące dawną młynówkę. Idziemy wzdłuż młynówki, przechodzimy przez mostek i dążąc na lewo, dochodzimy wreszcie do groty nowszej, zlepionej z kamieni. Jest tam figura św. Barbary dłuta art. rzeźbiarza Zelka. Prawdopodobnie zastąpiono nią drewnianą figurę, ufundowaną przez ks. Berendta, dziekana i proboszcza od P. Marii. (Ks. Fankidejski, Obrazy). Przed nią święte źródło pod kopicą, zlepioną z kamieni, nakrytą kamieniem młyńskim. Jest to dzieło p. Tilka, ostatniego właściciela młyna w Barbarce. Kamień jest ozdobiony żelazną galeryjką i ma na środku żelazną nakrywę. Gdy podniesiemy tę nakrywę, zobaczymy dość nisko błyszczące oko wody, wcale nie budzącej zaufania. Na boku wznosi się grota, także zlepiona z kamieni, o wyglądzie starym, o kształtach kapryśnych i osobliwych. Strop trójkątny, tył i boki barokowo powyginane. Grota jest pusta.

Tradycja, uosobiona w postaci właścicielki czy dzierżawczyni restauracji, zajazdu, ogródka, sali zabawowej z fortepianem . . opowiada, że kaplica jest nowsza, że zbudował ją Tilk, że figura świętej pochodzi z XIV (!) wieku, że stare obrazy przeniesiono z „klasztoru“, który wnosił się tu niegdyś na obejściu dzisiejszej restauracji. Tam to odkopano jeszcze resztki murów. Ze starych kamieni zbudowano też jedną z grot.

Za polskich czasów wznowiono procesje od Panny Marii do Barbarki, ale ks. Kirsztein położył im kres, gorsząc się zabawami i pijatyką, którymi te procesje się kończyły. Odpustowe nabożeństwa odbywają się jeszcze w trzeci dzień Zielonych Świąt.

Teren gospody jest z jednej strony potoku, pozbawionego nurtu, pokrytego wodorostami i pleśnią. Z drugiej strony brzeg się podnosi i przechodzi w obszerną polankę, przeznaczoną na zabawy. Byłaby piękna, gdyby nie blaszki, papierki, pudełka i potłuczone butelki.

Młyna ani śladu. Był on może łącznikiem między dawnym „klasztorem“ a dzisiejszą . . . gospodą.

Ks. Władysław Łęga

NA SZLAKU KULTURALNYM TORUŃ - PŁOCK

Rozszerzenie województwa pomorskiego o szereg powiatów, które przedtem należały do Wielkopolski, do ziemi Dobrzyńskiej lub Kujaw a które po części

przechodziły odmienne koleje od właściwego Pomorza stwarza nowe zagadnienia i zainteresowania jak wspólna nazwa dla tej nowej całości, stan kulturalny i gospodarczy poszczególnych części, możliwości wyrównania różnic, nawiązania z czasów dawnej wspólności w ramach Rzeczypospolitej przedrozbiorowej i inne. Szukając wyjaśnienia tych problemów wybrałem się na wycieczkę wzdłuż szlaku wiślanego Toruń - Płock, korzystając z lokomocji wodnej, kolejowej i autobusowej.

Pierwszą moją stacją był Ciechocinek. Stwierdzam, że jest to na równi z Krynicą zdrojowisko o poziomie prawdziwie europejskim, które może się równać z najsłynniejszymi miejscowościami kuracyjnymi zagranicą, czy to w Niemczech, Francji czy Belgii. Okazałe łazienki, baseny pływackie, wspaniałe parki, przepych klombów, między nimi zegar kwietny, efektowna iluminacja wieczorna wywierają imponujące wrażenie. Dewizą często spotykaną w napisach Ciechocinka jest „Czystość to kultura". Bardzo ciekawym zabytkiem są tu tężnie, wysokie i długie rusztowania oparte o grube pale wbite w ziemię a służące do tężenia soli przepuszczanej w stanie płynnym przez ogromne warstwy chróstu. Lud zapytywany o historię tężni odpowiada, że powstały one z inicjatywy Staszica.

Niedaleko od Ciechocinka leży malowniczo na wysokim wzniesieniu Raciążek. Charakterystyczne są tu ruiny zamku biskupów kujawskich oraz kościół gotycki św. Hieronima widoczny z statku na Wiśle. Tutaj odbywały się w latach 1404, 1410 i 1434 narady między Władysławem Jagiełłą a Wielkim Mistrzem zakonu krzyżackiego.

Obszar po którym wędrujemy to powiat nieszawski, który wziął nazwę od miasta Nieszawy, ale urzęduje w Aleksandrowie. Otóż tu spotykam pierwsze nawiązania z Pomorzem. Fara nieszawska zbudowana 1425 przez Kazimierza Jagielończyka w stylu gotyckim jest typowo pomorska. Widzimy na niej ten sam typ wieży krótkiej a masywnej, jaka jest charakterystyczna dla gotyku pomorskiego, n. p. u kościoła św. Jana w Toruniu, u fary w Grudziądzu, Gniewie, Pucku, Chojnicach i i. Nie ulega wątpliwości, że mamy tu do czynienia z penetracją kultury Pomorza w dziedzinie architektury monumentalnej. Kazimierz Jagielończyk wybrał jako patronkę fary nieszawskiej św. Jadwigę, co jak zaznacza proboszcz miejscowy, może być uważane za przeczucie przyszłego kultu królowej Jadwigi.

Wnętrze kościoła, jak zresztą i niektóre szczegóły zewnętrzne — jest barokowe, między innymi są tu ołtarze boczne wykonania gdańskiego. Niezmiernie cenne są tu ławki z imitacją inkrustacji czarnej na żółtym tle o motywach roślinno-zwierzęcych przedstawiających jelenie, konie, lwy, wielbłądy. Są one być może pochodzenia norymberskiego. W głównym ołtarzu jest obraz szkoły holenderskiej przedstawiający adorację dzieciątka Jezus. Kule wmurowane w zewnętrznej ścianie kościoła przypominają najazd szwedzki, pozostały też ślady od kul bolszewickich z r. 1920.

Dla interesujących się sprawami kulturalnymi jest w Nieszawie niespodzianka w postaci Muzeum Parafialnego, założonego przed kilku latami przez miejscowego

proboszcza ks. Kneblewskiego, znanego z licznych prac podróżnika. Muzeum mieści się w plebanii, która jest zbudowana w stylu dworku polskiego z końca 18 wieku. Na zewnątrz umieszczona jest tablica pamiątkowa ku czci artysty malarza Noakowskiego, który się na plebanii nieszawskiej urodził w czasach, gdy jego ojciec dzierżawił tu mieszkanie.

Zbiory rozlokowane są w trzech pokojach. W pierwszym pokoju spotykamy (obrazy) — akwarele Noakowskiego, drugi pokój poświęcony jest sztuce kościelnej, trzeci kulturze ludowej i prehistorycznej. Zgromadzone są tu toporki kamienne, dwie urny łużyckie z IV okresu brązu, jedna dwustożkowa z ostrym załomem, druga z zaokrąglonym, ostroga i ceramika średniowieczna. Są tu cenne ornaty, kielichy, pięć obrazów Matki Boskiej na płótnie, rzeźby drzewne M. B. bolesnej i św. Jana pod krzyżem, fotel obity skórą kordobańską z XVII w., wreszcie wyroby ludowe jak rzeźby Chrystusa frasobliwego, krucyfikse, skrzynki oszklone zawierające wewnątrz obraz płócienny Matki Boskiej oraz świeczki i kwiaty sztuczne, skrzynię zdobioną malaturą, modele stroju ludowego i p. Muzeum jest świadectwem, ile cennych zabytków zapobiegliwy proboszcz może uratować przed zagładą.

W powiecie nieszawskim spotkałem budownictwo ludowe, które nawiązuje do typów pomorskich. Mianowicie w wsi Słończ niedaleko Ciechocinka są zabudowania typu fryzyjskiego, znamienne ugrupowaniem domu, stajni i stodoły pod kątem prostym. Te kątówki występują na nizinach nadwiślańskich na całym Pomorzu od Gdańska aż pod Toruń i jak się przekonałem sięgają dalej do Kujaw i do Ziemi Dobrzyńskiej, bowiem także w pow. lipnowskim zaobserwowałem te typowe konstrukcje kątowe. Sprawa przedstawia się tak, że za dawnej Rzeczypospolitej królowie polscy sprowadzali z Holandii osadników obeznanych z odwodnieniem obszarów zalanych przez powodzie i osiedlali ich na nizinach nadwiślańskich. Fama ludowa, którą słyszałem pod Nieszawą, przypisuje sprowadzenie tych kolonistów Kazimierzowi Wielkiemu, w rzeczywistości trzeba ten termin przesunąć prawdopodobnie do 16 w., kiedy walki religijne były powodem emigracji chłopów z Fryzji. Wartoby zbadać kulturę, gwarę i legendy tych ludzi. Zasłyszana tu rozmowa prowadzona była w niewyraźnym dialekcie germańskim, który mógł być dolnoniemiecki jak też ewentualnie fryzyjski. Zachowały się tak na Kujawach jak w Ziemi Dobrzyńskiej również typy polskiego budownictwa ludowego. Są to mianowicie chaty z podsieniem od strony szczytowej. Podsienie zajmuje cały szczyt i wtedy opiera się na kilku słupach lub częściej sięga tylko do połowy strony szczytowej budynku i opiera się tylko na jednym słupie na samym rogu. Ten sam system budowania był dawniej rozpowszechniony w Ziemi chełmińskiej, tak iż Kujawy, Ziemia dobrzyńska i chełmińska pod względem budownictwa ludowego tworzyły jednolity okręg kulturalny.

Cennym zabytkiem budownictwa drzewnego jest kościół w Przypuście w pow. nieszawskim. Według kroniki parafialnej w Nieszawie już 15 w. zbudował tu archidiakon poznański Dunin kościół z drzewa modrzewiowego. Ten pierwotny

zabytek został zniszczony w czasie zaburzeń wojennych prawdopodobnie szwedzkich, bowiem obecny budynek o ścianach z desek pionowych jest późniejszy.

Na ogół przekonałem się, że obecnie na Kujawach nie używa się jako materiału budowlanego drzewa a raczej biorą do tego glinę lub w najnowszych czasach beton. Jest to więc to same zjawisko, co w ziemi chełmińskiej, gdzie od systemu drzewnego ludność przeszła do stosowania gliny i wreszcie cegły. Wpłynęły na to z jednej strony brak lasów a z drugiej strony występowanie tu pod dostatkiem odpowiedniej gliny, z której lepiono tu w starszych czasach nietylko chaty i stajnie ale także stodoły.

W Lipnie spotkałem ulicę, która jak żywo przypomniała mi Radzyn w Ziemi Chełmińskiej: długi szereg domów z renesansową fasadą mniej lub więcej urozmaiconą, ustawionych szczytem do ulicy. Te szczegóły dowodzą wspólności kulturalnej na rozległych obszarach dawnej Rzeczypospolitej niezatartej przez zabory. Na me zapytanie w lipnowskim zarządzie miejskim o zabytki wskazano mi tylko farę, która pochodzi z XVI w. i wykazuje formy gotyckie. Poza tym jest w parku dawne grodzisko, góra św. Antoniego, z którą łączy się legenda, że tam odpoczywał Łokietek, gdy z wojskiem maszerował przeciw Krzyżakom.

Poważnym ośrodkiem kulturalnym jest Włocławek. Są tu dwa muzea: Towarzystwa Krajoznawczego i Diecezjalne. Pierwsze obejmuje działy prehistoryczny, etnograficzny, historyczny i przyrodniczy. Spotykamy tu wykopaliska począwszy od mezolitu z charakterycznymi strzałkami igiełkowatymi. Dość licznie jest reprezentowana kultura łużycka, znamienna przede wszystkim czerpakami i dzbanami bogato zdobionymi. Występują tu również zabytki pomorskiej knltury grobów skrzynkowych (800-300 przed Chr.) i zapinki oczkowe i grzebykowe związane z Pomorzem w okresie rzymskim.

Efektownie przedstawiają się szafy i skrzynie ludowe. Przypominają po części okazy pomorskie, kolor zasadniczy niebieski lub czerwony, motyw: kwiaty w wazoniku. Jedna skrzynia zwróciła mą uwagę odmiennym charakterem. Co prawda i na niej widzimy kwiaty i liście, ale w formie tak delikatnej i rozdrobnionej, że widzę w wykonaniu tej malatury naśladowanie haftu. Szczególnie na środkowym polu niektóre motywy do złudzenia przypominają ściegi haftowane. Poza tym są tu łóżka, kołyski, stołki, modele chat, stroje ludowe, ceramika i p. W dziale historycznym spotykamy między innymi pamiątki po powstańcach narodowych Boguszy, Mielęckim i Ojcu Makarewiczu.

Muzeum Diecezjalne, obecnie reorganizowane zawiera poważną ilość wykopalisk z wszystkich epok, między innymi toporki kamienne, strzałki krzemienne igiełkowate i sercowate, ceramikę łużycką żłobkowaną, zapinki brązowe, kolekcje obrazów, szczególnie portretów i zbiór monet.

Z zabytków architektonicznych Włocławka wymienić trzeba dwuwieżową przebudowaną kilkakrotnie katedrę gotycką, sympatyczny klasztor reformatów w stylu barokowym oraz kościoły św. Jana i św. Witalisa o formach gotyckich. Włocławek miał możność oddziaływać na Pomorze jako stolica diecezji, do której od r. 1148

-1818 włączone było Pomorze lewobrzeżne jako archidiakonat pomorski. Prawdopodobnie pomorska sztuka kościelna przy bliższym rozpatrzeniu wykazałaby łączność z Włocławkiem.

Niedaleko stąd leży Brześć Kujawski, dawna stolica wojewódzka. Z zabytków wysuwa się na pierwszy plan gotycka fara, której początki sięgają wstecz do XIV w. Jest to gmach wysoki, bez wieży z ozdobnym portalem wykonanym z glazurowanej na zielono cegły, sprowadzonej prawdopodobnie z Pomorza, gdzie ją fabrykowali krzyżacy. Dawny klasztor wykazuje w dolnych partiach formy gotyckie, w górnych zaś renesansowe. Podanie ludowe głosi, że stąd prowadzi ganek podziemny aż do dawnego zamku Łokietka, na ruinach którego stoi dziś szkoła powszechna. W tym dziś tak nieznacznym Brześciu dokonano kiedyś aktu — o wielkiej doniosłości historycznej. Tu mianowicie w r. 1228 Konrad Mazowiecki zawarł umowę z krzyżakami oddając im Ziemię Chełmińską i tworząc w ten sposób podstawę dla rozwoju państwa krzyżackiego, powodującego wielkie komplikacje w życiu politycznym Polski. Ale ten sam Brześć sto lat później 1331 r. stworzył pierwszą artylerię polską t. j. rury wyrzucające kamienie, aby tym skuteczniej zwalczać krzyżaków. Armaty te zdobyło wojsko zakonne i zawiozło do Torunia.

Najpiękniejszy odcinek Wisły to moim zdaniem okolica Dobrzynia. Utworzyły się tu wyspy zielone i zadrzewione a największa z nich jest nawet zamieszkana i wykorzystana dla uprawy roli. Tratwy na wodzie, śpiewający pątnicy przeprawiający się do Skępego na odpust ożywiają krajobraz. Dobrzyń nad Wisłą niegdyś stolica Ziemi dobrzyńskiej, w której urządzili swą siedzibę rycerze, bracia dobrzyńscy mający powstrzymać napór Staroprusów dziś jest niepozorną mieściną, w której nie ma nawet gdzie przenocować, bo nie ma tam hotelu. Po dawnej świetności, o której świadczy istnienie tu kiedyś aż ośmiu kościołów zostały pamiątki w postaci wysokiej, uroczo nad Wisłą położonej góry zamkowej oraz fary.

Nieprzeciętną placówką kulturalną jest Płock. Miasto położone na wysokich stokach nadwiślańskich przedstawia się imponująco od strony Wisły i ze statku. Naturalne warunki obronne zadecydowały, że Płock stał się stolicą Księstwa Mazowieckiego a przejściowo całego państwa polskiego. W stosunku do Pomorza odegrał Płock decydującą rolę za czasów Bolesława Krzywoustego, który stąd kierował akcją zdobycia Pomorza oraz za jego następcy Księcia Konrada, który stąd bronił księstwa mazowieckiego wraz z Ziemią Chełmińską z nim złączoną przeciw Prusakom. Konrad czynił to wprzód przez wspomnianych braci dobrzyńskich a później w tym samym celu sprowadził zakon krzyżowy, który mu zabrał ziemię chełmińską i dobrzyńską. Bez wątpienia, że polityczna łączność musiała spowodować również zamianę kulturalną między Pomorzem a Mazowszem. Wyrazem tych związków są przechowywane w Muzeum Diecezjalnym w Płocku kabłączki skroniowe puste, wykonane z blachy, zdobionej stancowanymi ornamentami. Są to wyroby pomorskie z XI - XII w. Do tej samej kategorii należy puchar gliniany z pustą nóżką, ozdobiony dołkami i pasmami równoległych linii poziomych w zbiorach

płockiego Tow. Naukowego. Jest to towar występujący w okresie wczesno-historycznym jedynie w Prusach Wschodnich i na Pomorzu.

Okazałym gmachem jest katedra płocka, wykazująca kilka nawarstwień architektonicznych od okresu romańskiego począwszy, w którym ją pierwotnie zbudowano. Szczególnie charakterystyczny jest front, z dwoma wieżami ośmiobocznymi. Jest ona wewnątrz odmalowana przez Pomorzanina, artystę malarza Drapiewskiego. W katedrze znajduje się grobowiec wspólny Władysława Hermana i Krzywoustego z napisem „Domini et haeredes". W skarbcu przechowywane są cenne zabytki kościelne jak kielichy romańskie, relikwiarz św. Zygmunta kształtu głowy z prawdziwą koroną piastowską, monstrancje, ornaty i p. Obok katedry stoi stara baszta w przekroju ośmioboczna, pozostałość dawnego zamku.

W Płocku istnieją dwa muzea: Diecezjalne i Towarzystwa Naukowego. Pierwsze obejmuje zabytki przedhistoryczne od epoki kamiennej aż do okresu wczesno-historycznego, między innymi grot krzemienny kształtu liściastego, siekierki z krzemienia pasiatego, motykę rogową, liczną ceramikę wczesno-piastowską, zdobioną żłobkami, liniami falistymi i dołkami, niekiedy na całej powierzchni od góry do dołu. Poza tym spotykamy tu rzeźby drzewne jak Chrystusa frasobliwego, Trójcę Najświętszą przedstawioną jako postać starca z gołębicą na piersiach i z wielkim krzyżem w dłoniach, obrazy, stroje, paramenty kościelne. Wyszczególnić jeszcze chciałbym dwie kropielnice gliniane, z których jedna z datą 1647 naśladuje ołtarz barokowy.

Zbiory Towarzystwa Naukowego składają się z wykopalisk, jak strzałki igiełkowate i sercowate, toporki kamienne, siekierka miedziana, ceramika łużycka i z grobów skrzynkowych i rzadka urna zdobiona dołkami stemplowymi i linią falistą, prawdopodobnie z wędrówki ludów. Bogaty jest tu dział etnograficzny z narzędziami rolniczymi, meblami, strojami i ceramiką oraz instrumentami muzycznymi jak ligawki, czyli trąby drewniane. Liczne są również przedmioty przyrodnicze: minerały, przekroje drzew, wypchane zwierzęta, ptaki i t. p.

Na całej przestrzeni od Torunia do Płocka spotyka się obok krzyży przydrożnych, figury postawione na drewnianym słupie widocznie lubiane w Polsce. W okolicy Płocka stwierdziłem pewne różnice w budownictwie. Jeszcze przy Włocławku aż do Dobrzynia spotkać można konstrukcje kątowe oraz chaty złączone z stajnią. Jest to system germański i wyraz penetracji germańskiej. Tu zaś nawet małorolny stawia odrębnie chatę i zabudowania gospodarcze, najwyraźniej nie sięgały tu wpływy holenderskie czy niemieckie, więc typ polski silniej się tu uwydatnia.

Wróciłem z wycieczki z tym przeświadczeniem, że Ziemia Dobrzyńska jak też Kujawy nie różnią się kulturalnie tak znacznie od Pomorza jak się to niekiedy u nas przypuszcza. Starsze warstwy kulturalne wykazują niejeden związek z Pomorzem, współczesna kultura tych okolic jest na najlepszej drodze, by zrównać się z warunkami reszty województwa pomorskiego.

Z RUCHU KULTURALNEGO:

W TORUNIU

Z Towarzystwa Naukowego w Toruniu. Dnia 6 września odbyło się posiedzenie Wydziału historyczno-archologicznego przy bardzo licznym udziale członków oraz gości. Referat wygłosił konserwator pomorski mgr J. Chyczewski p. t.: „Ogólne uwagi o mazowieckiej architekturze gotyckiej i jej związku z gotykiem Pomorza i Prus Wschodnich". W konkluzji referent stwierdził, iż badania monograficzne i syntetyczne zabytków architektury gotyckiej na Mazowszu muszą być prowadzone w oparciu o materiał porównawczy najbliższy terenowo, genetycznie i formalnie, to znaczy o materiał, znajdujący się na terenach Pomorza i Prus Wschodnich. W ożywionej dyskusji podniesiono również konieczność sprecyzowania pojęcia „Pomorze", które dzisiai swą wieloznacznością i nieskrystalizowaniem wywołuje ciągłe nieporozumienia. Na wniosek ks. dra L. Frąsia uchwalono dezyderat, aby Towarzystwo Naukowe zajęło się ustaleniem zakresu tego pojęcia. — W komunikatach dr G. Chmarzyński dzieli się odkryciem, iż ołtarz fary nowomiejskiej pochodzi z r. 1622 i jest dziełem Ditlofa i Jakuba Siwersów oraz Feliksa Ferowsky'ego, a mgr M. Magdański podał, że w Archiwum Aktów Dawnych m. Krakowa odnalazł się przywilej Kazimierza Jagiellończyka z r. 1479, będący jeszcze około 100 lat temu własnością Archiwum toruńskiego. *M. M.*

Teatr Ziemi Pomorskiej w Toruniu pod dyrekcją Władysława Brackiego grał w sezonie 1937/38 r. następujące sztuki: 1. Jarosław Iwaszkiewicz: Lato w Nohant. 2. Forzano: Od wieczora do poranka. 3. Andrzej Birabeau: Woźny i minister. 4. Karol Hubert Rostworowski: Kajus Cezar Kaligula. 5. Aleksander Fredro: Zemsta za mur graniczny, 6. Adler i Perutz: Jutro niedziela. 7. Michał Bałucki: Gęsi i gąski. 8. Wanda Trojanowska: Leśniczanka Basia u króla Stasia. 9. Vicky Baum: Ludzie w hotelu. 10. Maurycy Hennequin: On i jego sobowtór. 11. Juliusz Słowacki: Maria Stuart. 12. Roman Niewiarowicz: Gdzie diabeł nie może. 13. Według Kraszewskiego: Chata za wsią. 14. Stefan Kiedrzyński: Panna Coctail. 15. Adam Grzymała-Siedlecki: Spadkobierca. 16. Zygmunt Nowakowski: Gałązka rozmarynu. 17. Karol Hubert Rostworowski: Miłosierdzie. 18. Stefan Krzywoszewski: Diabeł i karczmarka. 19. Wilhelm Sterk: Miłość już nie w modzie. 20. Stefan Kiedrzyński: Raz się tylko żyje. 21. Franciszek Cammelohr: Gotówka. 22. Władysław Bus-Fejety: Jan. 23. Tadesz Chrzanowski: Japoński rower. 24. J. B. Shaw: Pigmalion.

Przedstawień normalnych w Toruniu i na prowincji dano 369, szkolnych i dla dzieci zaś 49, razem więc 418.

Do zespołu artystycznego w sezonie 1937/38 r. należeli: 1. Lucjana Bracka, 2. Stefania Cybulska, 3. Irena Ładosiówna, 4. Janina Łukowska, 5. Hanna Małkowska. 6. Eleonora Ściborowa, 7. Kazimiera Szysko-Bohusz, 8. Władysław Bracki, 9. Maksymilian Cybulski, 10. Władysław Ilcewicz, 11. Andrzej Kuryłło. 12. Alfred Radwan-Łodziński, 13. inż. Witold Małkowski — dekorator, 14. Antoni Piekarski, 15. Adam Rokossowski, 16. Władysław Surzyński, 17. Wacław Ścibor, 18. Stanisław Zwoliński.

Od dnia 10. 9. (inauguracja) do dnia 12. 12. 1938 r. Teatr Ziemi Pomorskiej grał sztuki: 1. Adam Asnyk: Bracia Lerche. 2. Franciszek Molnar: Nowa Dalilla. 3. Herve: Nitouche. 4. Emmet Lawery: Rozum i Wiara. 5. Jerzy Kossowski: Tekla. 6. P. Corneille — w transwersji poetyckiej Stanisława Wyspiańskiego: Cyd. 7. Jakub Deval: Subretka. 8. Grimm: Królewna Pokrzywka.

Przedstawień w powyższym czasie w Toruniu i na prowincji dano 106, przedstawień szkolnych i dla dzieci zaś 15, czyli ogółem 121.

Do zespołu artystycznego w sezonie 1938/39 r. należeli: 1. Lucjana Bracka, 2. Stefania Cybulska, 3. Elżbieta Dziewoń-



Ruiny zamku biskupów kujawskich w Raciążku



Ruiny zamku w Bobrownikach



Marian Szyszko-Bohusz *Głowa anglika* (ołówek)

ska. 4. Mira Gołaszewska, 5. Irena Ładosiówna, 6. Hanna Małkowska, 7. Anna Przysiecka, 8. Maria Wilkoszewska, 9. Władysław Bracki, 10. Maksymilian Cybulski, 11. Mieczysław Dowmunt, 12. Andrzej Kuryłło, 13. Jan Leśniowski, 14. inż. Witold Małkowski — dekorator, 15. Antoni Piekarski, 16. Hugo Piesch-Krzyski, 17. Czesław Strzelecki, 18. Józef Wasilewski, 19. Seweryn Butrym.

Wieczory Czwartkowe Konfraterni Artystów w Toruniu w 1938 r. W roku bieżącym w Konfraterni Artystów w Ratuszu wygłoszono 16 odczytów: 3. II. L. Kusztelski — *Stary Toruń*. 10. II. St. Riess — *O Ruszczycu*. 17. II. A. Bukowski — *Wspomnienie pośmiertne o Al. Majkowskim*. 3. III. J. Gajek — *Od wróżb do magii*. 31. III. Ign. Tłoczek — *Wspomnienia o śp. prof. St. Noakowskim*. 28. IV. A. Chyczewska — *Żeromski a sztuka*. 5. V. K. Mężyński — *Pułapki wiedzy*. 12. V. Ign. Tłoczek — *Wrażenia z Italii*. 19. V. prof. Uniw. Wileńskiego M. Morelowski — *Wizja dawnego Wilna i jego związki z Pomorzem*. 20. X. Eug. Przybył — *O twórczości J. Matejki*; E. Łepkowski — *Architektura w twórczości Jana Matejki*. 3. XI. B. Pawłowicz — *Literat na morzu i w tropikach*. 10. XI. Cz. Strzelecki — *Psychoanaliza a teatr*. 17. XI. Bol. Malisz — *Plan regionalny północnego Pomorza*. 24. XI. M. Skowroński — *Rozważania fizjologiczne nad muzyką jako zagadnieniew wychowawczym*. 1. XII. St. Zadrożny — *Świat mierzymy milą morską*. *W. S.*

Koncert symf. P. T. M. w Toruniu. Orkiestra symf. Pomorskiego Towarzystwa Muzycznego rozpoczęła już swój sezon. Na inauguracyjnym koncercie symf. wystąpiła jako solistka śpiewaczka Janina Godlewska, dyrygowała jedyna w Polsce dyrygentka Zofia Godlewska, zaangażowana na stałe do Konserwatorium Muz. P. T. M. (kierownictwo orkiestry i klasa teorii po L. Guttry'm). Na program składały się w części instrumentalnej prawie wyłącznie utwory przedklasyczne i klasyczne w części wokalnej arie operowe i szereg polskich pieśni.

L. W.

Pomorski Związek Śpiewaczy w Toruniu zapoczątkował dwie nader pożyteczne biblioteczki dla chórów mieszanych i męskich oraz dla młodzieży szkolnej.

Z pierwszej (ch. miesz. i męski) ukazało się już drukiem 18 numerów, w których są umieszczone utwory świeckie i kościelne Z. Moczyńskiego. Przewidziane jest następnie wydawanie utworów także innych kompozytorów.

Druga biblioteczka (ch. na 1. 2 i 3 gł. równe: chłopięce, żeńsk. lub męsk.) ma na celu dostarczanie młodzieży i chórom szkolnym tanich ulotek w cenie po 5 gr. za sztukę. Nawet najuboższy zespół będzie mógł pozwolić sobie na zakup tych ulotek i skompletować własną biblioteczkę. W każdej ulotce znajdują się krótkie charakterystyki, dotyczące kompozytorów, czy też zamieszczonych pieśni. Ukazało się już 6 numerów: nr. 1 zawiera Hymn Państwowy i dwie pieśni narodowe, Boże coś Polskę i Pierwszą Brygadę, które zostały ustalone przez Min. W. R. i O. P., Nr 2—5 zawierają utwory Zygm. Moczyńskiego (Hymn Pomorza na 3 głosy i in.)

Dla orientacji dyrygentów i nauczycieli jest podawany przy każdym utworze stopień trudności 1—5. Nad obu wydawnictwami czuwa Ludwik Kic. *L. K.*

Wieczory literackie T. C. L. Koło toruńskie Towarzystwa Czytelni Ludowych zorganizowało w Toruniu szereg odczytów znanych polskich pisarzy współczesnych, dając możność szerokim kołom czytelników bezpośredniego zetknięcia się z autorami. Odbyły się wieczory: 23. I. 1937 G. Morcinka: *Śląsk współczesny*, 15. XII. 1937 F. A. Ossendowskiego: *Tragedia słonecznej krainy* (o Podolu), 9. III. 1938 Jarosława Iwaszkiewicza: *C. O. P. we współczesnej literaturze polskiej*, 28. V. Adolfa Nowaczyńskiego: *Jerozolima-Rzym* (wrażenia z podróży), 3. VI. Marii Dąbrowskiej: *Kilka słów o „Nocach i dniach"*, 30. XI. Jana Lorentowicza: *Nasz charakter narodowy*.

Wydział Pomorzoznawczy Instytutu Bałtyckiego w Toruniu. Uroczysta inauguracja prac Wydz. Pomorzoznawczego odbyła się w Toruniu dn. 1 październik-

nika w sali „Dworu Artusa". Po przemówieniu prezesa Instytutu Bałtyckiego Starosty Krajowego Pomorskiego Wincentego Łąckiego doc. K. Piwarski odczytał wykład prof. Stanisława Kutrzeby: *Prawno-państwowe stanowisko Prus Królewskich w Rzeczypospolitej Polskiej 1454-1772.* Odbyły się również posiedzenia komisji entograficznej i historycznej.

W BRODNICY

W Brodnicy nad Drwęcą grono miłośników żywej muzyki założyło Towarzystwo Muzyczne, zgłaszając się jako nowy członek do Pomorskiego Towarzystwa Muzycznego, oddział Brodnica. Celem Towarzystwa jest m. i. pielęgnowanie żywej muzyki na terenie Brodnicy i bliższej okolicy, urządzanie koncertów własnymi siłami, zapraszanie artystów zamiejscowych do Brodnicy; opieka nad audycjami szkolnymi, troska o nabycie instrumentów (których zupełnie brak!) na publiczne występy i t. p. Jednym z głównych celów tego Towarzystwa jest też założenie własnej uczelni muzycznej w Brodnicy. Ma to być filia toruńskiego Konserwatorium P. T. M. przy częściowym jego personalnym i materialnym współudziale. Na konstytucyjnym zebraniu zapisało się na członków przeszło siedemdziesiąt osób; uczelnia jest obecnie w stadium organizacji. Pierwszą imprezą publiczną był koncert Ireny Dubiskiej, E. Bendera i S. Nadgryzowskiego w auli gimnazjum. *L. W.*

W BYDGOSZCZY

Z Teatru Miejskiego im. K. H. Rostworowskiego. Nowy sezon rozpoczął Teatr Miejski od uroczystości nadania Teatrowi Miejskiemu imienia Karola Huberta Rostworowskiego. Po odczytaniu przez p. prezydenta miasta Leona Barciszewskiego aktu przemianowania Teatru, wygłosił prelekcję o życiu i twórczości Rostworowskiego Adam Grzymała Siedlecki. — Następnego dnia odbyła się premiera sztuki K. H. Rostworowskiego „Judasz z Kariothu", z udziałem Ludwika Solskiego, który wyreżyserował sztukę i po mistrzowsku kreował rolę główną. Zespół aktorski wydobył z siebie wszystko, by dotrzymać kroku genialnemu odtwórcy roli Judasza. — Na premierę przybyli p. wojewoda pomorski Wł. Raczkiewicz i reprezentant Ministerstwa W. R. i O. P. radca Michał Rusinek. Ponad to obecni byli m. i. synowie śp. K. H. Rostworowskiego, Jan i Marek oraz Adam Grzymała Siedlecki i dyrektor Rozgłośni Pomorskiej Bohdan Pawłowicz.

W ciągu września wystąpił zespół Teatru z dwiema następnymi premierami, o charakterze lżejszym. Wystawiono komedię St. Kiedrzyńskiego „Piorun z jasnego nieba" w reżyserii St. Dębicza oraz sztukę Alfreda Gehri „Szóste piętro" w reżyserii Edm. Szafrańskiego.

Rada Artystyczno Kulturalna rozpoczęła nowy sezon pracy uczczeniem 100-ej rocznicy urodzin Adama Asnyka wieczorem literackim, który odbył się w piątek 23 września przy wypełnionej auli Gimnazjum Kopernika.

Z sylwetką Asnyka jako człowieka i twórcy zapoznał słuchaczy w słowie wstępnym mgr Bohdan Badurski. Utwory Asnyka recytowali artyści Teatru Miejskiego Jadwiga Domańska, Leopold Skwierczyński i Stefan Drewicz. Kilka pieśni do słów Asnyka odśpiewała prof. Felicja Krysiewiczowa przy akompaniamencie prof. Edmunda Röslera.

Drugi z kolei piątek literacki wypełniła prelekcja dra Andrzeja Wojtkowskiego, dyr. Biblioteki Uniwersyteckiej w Poznaniu na temat: „Ksiądz Jan Bocheński, bydgoski wychowawca narodu z czasów Księstwa Warszawskiego".

Życie muzyczne. W wrześniu wystąpił z koncertem słynny Drezdeński Kwartet Smyczkowy, który wykonał m. i. Kwartet Beethovena E-dur op. 59, włoską Serenadę Hugo Wolfa, fragment kwartetowy Schuberta i kwartet D-dur Borodina. Koncert zorganizowało Niemieckie Stow. dla Sztuki i Wiedzy.

Bydgoski skrzypek-wirtuoz Wiktor Winterfeld wystąpił 3 października z recitalem skrzypcowym, wykonując szereg utworów Vivaldiego, Straussa, Beethovena, Kreislera, Wieniawskiego i i. Akompaniował Karol Kulecki, prof. Bydg. Konserw. Muzycznego.

Sekcja muzyczna R. A. K. przystąpiła do zorganizowania w bieżącym sezonie mu-

życznym koncertów abonamentowych, by w ten sposób zapewnić finansowe podstawy imprezom muzycznym w Bydgoszczy, dotąd przeważnie deficytowym. Akcja Rady w kierunku zapewnienia wartościowym koncertom stałych słuchaczy znalazła żywy oddźwięk w bydgoskim świecie muzycznym. Pierwszy koncert abonamentowy odbędzie się 21 października i wystąpi na nim jako solista, prof. Turczyński, znany pianista z Warszawy.

K. Lewandowski

W GDYNI

Wystawa akwarel Zygmunta Cywińskiego. Wystawa akwarel Zygmunta Cywińskiego, urządzona przez Związek Zaw. Polskich Artystów Plastyków w Gdyni, mieszcząca się w salach „Café-Bałtyk" przy ul. 10 Lutego, określa nową fazę w rozwoju tego rasowego malarza.

Cechuje Cywińskiego, obok świetnego wyczucia techniki wodnej, szeroka skala gamy barwnej, oraz zwięzły, syntetyczny rysunek. Każde z tych wnętrz, martwych natur, kompozycyj figuralnych ma inne założenie koloru, każde jest odrębnym, niespodziewanym problemem malarskim, rozwiązanym świadomie i pewnie, bez reszty.

Wielkie bogactwo akcentów barwnych zawsze jest podporządkowane świetnie zgranej całości, nigdy nie monotonnej, nigdy nie banalnej.

Do prac najmocniejszych należą chyba: „Kocmołuch" (gama ciepło-srebrnawa, świetnie rysunkowo zdefiniowana sylwetka), „Dziewczyna w czerwonej sukni" (gama gorąca, czerwono-oranżowa) i „Wnętrze pracowni" (gama szara, rytmizowana jaskrawymi akcentami).

Niestety, rzadko, bardzo rzadko ogląda się zespół prac malarskich o tak „prawdziwym", a tak wyrównanym poziomie.

„Wieczory Czwartkowe". W dniu 10 listopada r. b. rozpoczęły gdyńskie „Wieczory Czwartkowe" nowy rok swej działalności, czwarty z kolei. Na 75, inauguracyjny wieczór przybył Juliusz Kaden-Bandrowski z odczytem p. t. „Wyższa polityka" (o wolności mowy, o wychowaniu, o miłości i wielkich ludziach). Świetnego pisarza i mówcę publiczność gdyńska witała i oklaskiwała z entuzjazmem. Słowo wstępne wygłosił twórca i organizator „Wieczorów Czwartkowych" p. Zygmunt Cywiński.

Na 76 wieczór czwartkowy w dniu 17 listopada r. b. przybył Tadeusz Żeleński-Boy z odczytem p. t. „Początki Młodej Polski". W przepełnionej sali, zgromadzona elita społeczeństwa gdyńskiego, słuchała z zainteresowaniem niezrównanego causeura, krytyka, i pisarza, kreślącego genezę jednego z okresów naszej literatury.

Marian Szyszko-Bohusz

W GDAŃSKU

Kulturalne, artystyczne i naukowe życie Polonii gdańskiej skupia się wyłącznie niemal na terenie działalności nielicznych, temu celowi poświęconych towarzystw i instytucyj. Pracuje w tej dziedzinie od szeregu lat „Towarzystwo Przyjaciół Nauki i Sztuki", pracuje specjalne „Towarzystwo Muzyczne", dalej „Konserwatorium muzyczne Macierzy Szkolnej", liczne chóry męskie i mieszane, oraz ostatnio powstała przy naczelnej organizacji Polaków na terenie Wolnego Miasta Gdańska, przy „Gminie Polskiej — Związku Polaków w Gdańsku" — „Polska Rada Kultury".

Praca ta cicha, lecz pozytywna ogranicza się z reguły do zebrań i odczytów, popisów i koncertów nie wiele wykraczających poza szeregi członków wspomnianych towarzystw. Czasami jednak mają miejsce i imprezy, czy uroczystości większe, obejmujące swym zasięgiem wszystkich Polaków na terenie Wolnego Miasta mieszkających, będące niejako wyrazem artystyczno-naukowych przejawów całości gdańskiej Polonii.

Zjazd śpiewaczy. W ostatnim okresie czasu wśród kilku tego właśnie rodzaju — na szeroką skalę zakrojonych uroczystości — dwie z nich miały wybitnie artystyczny i naukowy charakter: był to wielki zjazd śpiewaczy urządzony staraniem gdańskiego okręgu śpiewaczego z początku czerwca, oraz kurs wiedzy o Gdańsku odbywający się w końcu czerwca i początku lipca b. r. Chóry gdańskie, których istnienie i tradycja sięga jeszcze końca XIX wieku, bo

1896 r., i które na długie lata jeszcze przed wojną światową krzewiły polskość na tych ziemiach, budząc zamiłowanie do polskiej pieśni, zostały zorganizowane w r, 1920 w specjalny okręg zwany „Okręgiem VI na Wolne Miasto Gdańsk“, a ostatnio „Okręgiem VI Pomorskiego Związku Śpiewaczego w Gdańsku“ i w ten sposób weszły w ścisły związek z całym pomorskim śpiewactwem. I ten właśnie okręg obejmujący dziś 576 zorganizowanych w 9 chórach śpiewaczek i śpiewaków, na którego czele stoi sprężysty zarząd, pokusił się o urządzenie w Gdańsku wielkiego Zjazdu śpiewaczego o ogólnopolskim charakterze. Zjazd udał się doskonale. Nie tylko ze względu na ilość przybyłych osób i stających do zawodów konkursowych chórów, ale i ze względu na poważny, uroczysty charakter tej artystyczno-kulturalnej imprezy.

Rankiem dnia 5 czerwca 1938 r. zaroiły się olbrzymie boiska Polskiej Rady Sportowej we Wrzeszczu śpiewaczą rzeszą. Stanęły obok siebie chóry z całej Polski, z Wilna i Lwowa, z Warszawy, z Poznania i najliczniejsze chóry ziemi pomorskiej. Wśród nich reprezentowane było niemal każde miasto i miasteczko Pomorza. Przybył też chór polski z Olsztyna z Niemiec. Inaugurację zjazdu rozpoczęła polowa msza św. celebrowana przez ks. prob. Komorowskiego, podniosłe kazanie wygłosił ks. kanonik Turzyński z Gdyni. Po nabożeństwie kilka okolicznościowych przemówień, następnie zaś popis zbiorowy na wolnym powietrzu połączonych chórów. Inaugurację zaszczycili swą obecnością obaj dostojni protektorzy Zjazdu pp. ministrowie Raczkiewicz, wojewoda pomorski i Chodacki, komisarz generalny Rz. P. w Gdańsku, oraz w imieniu Senatu Wolnego Miasta Gdańska p. radca Schramm. Dalszy czas zjazdu wypełniły właściwe zawody konkursowe. Odbyły się one w obszernej sali stoczni gdańskiej, gdzie stawały na estradzie jeden chór po drugim. Każdy chór mógł zaprodukować tylko jeden utwór, ale i tak komisja sędziowska prac miała niezmiernie wiele, ponieważ do zawodów stanęło 67 chórów. Przysłuchująca się publiczność wypełniła po brzegi obszerną salę i dawała wyraz swego uznania hucznymi oklaskami. Były to wyrazy uznania dla artyzmu wykonania poszczególnych utworów, ale były to też i oklaski radości dla polskiej pieśni, bo, co trzeba z uznaniem podkreślić, do konkursu dopuszczono tylko utwory polskich kompozytorów. Może jedynie za mało było piosenek wyrosłych bezpośrednio z głębi duszy polskiej, za mało piosenek ludowych czy ściśle na ludowych motywach opartych, za mało piosenek Karłowicza — czy Galla, ale to rzecz indywidualnych zapatrywań.

Konkurs przyniósł duże sukcesy zwłaszcza chórom męskim. Zajęły one trzy pierwsze miejsca w ogólnej punktacji.

Rozdanie nagród i występ zwycięskiego chóru przed mikrofonem Polskiego Radia (dzięki transmisji z Gdyni) zakończył tę zupełnie udaną imprezę artystyczną w Gdańsku.

Inny zupełnie charakter miała druga ze wspomnianych imprez — Kurs Wiedzy o Gdańsku. Urządzony był on przez Towarzystwo Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku i Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Gdyni przy pomocy, w zakresie administracyjnym, p. prof. Hilarowicza z Warszawy. Kurs miał na celu w cyklu systematycznych wykładów na poziomie uniwersyteckim stojących — zapoznać uczestników kursu z przeszłością i teraźniejszością Gdańska. Kurs odbył się w Gdyni w dniach od 27 czerwca do 8 lipca 1938 r. Otwarcie kursu miało miejsce na uroczystej inauguracji w auli Państwowej Szkoły Morskiej w Gdyni w dniu 27 czerwca, o godz. 18-ej. Inaugurację zaszczycili swą obecnością p. minister Chodacki, p. kom. Rządu w Gdyni Sokół, delegat J. E. ks. biskupa Okoniewskiego, przedstawiciele władz i sfer gospodarczych. Po przemówieniach powitalnych wygłosił prelekcję o roli elementu polskiego w porcie gdańskim dyr. Blitek, prezes Rady Polskich Interesentów Portu Gdańskiego. Dalsze wykłady odbywały się w pięknej sali posiedzeń Rady Miejskiej miasta Gdyni. Objęły one (razem z wykładem inauguracyjnym) cykl 48 godzin, dzieląc się na część historyczną i współczesną. Wyczerpująco zostały potraktowane dzieje Gdańska od czasów najdawniejszych aż do utworzenia Wolnego Miasta. Mówili tu doc. dr

Górski z Poznania o najdawniejszym i średniowiecznym Gdańsku aż po koniec XV w., dr Czapliński z Krakowa o rozwoju miasta w wieku XVI i XVII, dalsze losy Gdańska w XVIII wieku podał dr Wodziński z Łodzi, wiek XIX przedstawił dr Wilder z Warszawy, a o utworzeniu Wolnego Miasta mówił dr Bierowski z Gdyni. Ta część historii politycznej została poprzedzona wykładem dr. Jeżowej o terenie Wolnego Miasta Gdańska a wszechstronnie uzupełniona szeregiem innych prelekcji. I tak o prawnym położeniu Gdańska w dawnej Polsce mówił dr Lutman z Katowic, dzieje floty polskiej w XVI i XVII wieku przedstawił dr Lepszy z Krakowa, o wojsku polskim nad Bałtykiem wykładał dr Staszewski z Poznania, historię handlu, przemysł gdański, oraz życie mieszczan gdańskich w dawnych wiekach omówił dr Pelczar, o sztuce gdańskiej informował doc. dr Husarski z Warszawy. Przeszłości dotyczyły też bardzo interesujące wykłady dr Pniewskiego o języku polskim w publicznych szkołach gdańskich i o jego znaczeniu w życiu dawnego miasta Gdańska. Dr Pniewski też wygłosił prelekcję „Gdańsk w polskiej literaturze pięknej". Wykład prof. Janika o rozmieszczeniu nazwisk polskich na terenie Wolnego Miasta był niejako przejściem do czasów teraźniejszych. Temu zagadnieniu poświęcono również szereg wykładów. Prawną sytuację Gdańska omówił radca Moderow, dzisiejszy port gdański i warunki jego pracy dr Górkowa, stosunki szkolne przedstawił dyr. Sołtysik, gospodarcze dyr. Blitek, kulturalne prof. Czartkowski. Organizację społeczeństwa polskiego w Gdańsku podał radny Kurzyński. Najobszerniej może potraktowano sprawy gospodarczo-celne, o ogólnych zasadach systemu celnego w Polsce mówił p. Pietrzykowski, sprawy celne na obszarze Gdańska przedstawił nacz. inspektor ceł Krzysztoporski, a o polityce handlowej Polski ze specjalnym uwzględnieniem Gdańska wykładał dyr. Królikowski.

W ten sposób kurs ten ujął możliwie dokładnie i wyczerpująco, a na naukowym poziomie, problemy Gdańska dawnego i obecnego. Nic też dziwnego, że wykłady cieszyły się pełnym uznaniem słuchaczów. Barwnym i dobrym ich uzupełnieniem były wycieczki po Gdańsku, w czasie których zapoznano się z zabytkami i zbiorami tego pięknego miasta, oraz zwiedzono dokładnie port gdański i jego urządzenia.

W. Mar.

15 lecie Towarzystwa Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku. Dorobek wydawnicy Towarzystwa Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku, które potrafiło skupić dookoła siebie szereg osób zajmujących się badaniami naukowymi i obchodziło uroczystość 15 lecia istnienia 4 grudnia 1938, przedstawia się imponująco. Wydawnictwo ciągłe „Rocznik Gdański" osiągnęło w r. b. liczbę X tomów o pokaźnej objętości każdy, zawierających szereg rozpraw, przyczynków a nawet wydań tekstów historycznych. Prace ogłaszane w wydawnictwach Tow. swym zakresem dotyczą nie tylko Gdańska, ale i całego Pomorza, jak również zagadnień historycznych związanych z morzem polskim. Baczną uwagę zwraca Towarzystwo na historię literatury polskiej. Niesposób omawiać treści poszczególnych tomów „Roczników Gdańskich", znajdują się w nich prace wielu współczesnych historyków nawet z całej Polski. Z Gdańskiem ściśle są związani autorzy: T. Bierowski, M. Dragan, prezes Towarzystwa, Stefan Hański, K. Jeżowa, Wład. Pniewski. Tom ostatni „Rocznika Gdańskiego", łączny IX - X, poświęcony pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego zawiera m. in. interesujący art. Jana Pastwy: „Nowe szczegóły o pobycie Józefa Piłsudskiego w więzieniu gdańskim", Rozprawy St. Nowogrodzkiego o Pomorzu Zachodnim i Polsce w latach 1323 - 1370, Karola Górskiego: „Fragmenty dziejów Prus XV w., kilka dyr. St. Bodniaka w związku z dziejami dawnej marynarki naszej, studium Władysława Czaplińskiego o wyprawie Stefana Czarnieckiego w Danii, oraz inne ogłoszone prace należą do trwałych i interesujących pozycyj. Stale ogłasza Władysław Pniewski bibliografię kaszubsko-pomorską z zakresu języka i literatury pięknej. W pierwszych latach istnienia tow. gdańskiego ogłoszono szereg drobniejszych na ogół prac w osobnych wydaniach

książkowych nie tylko w języku polskim. lecz i niemieckim i francuskim, z których szczególną wymowę ma zestawienie Kazimiery Jeżowej: „Der Grundbesitz in Weichselpommern zur Zeit der Teilungen Polens und vor dem Weltkriege". Księga pamiątkowa poświęcona znakomitemu Polakowi gdańszczaninowi Krzysztofowi Celestynowi Mrongowiuszowi, żyjącemu w l. 1764-1855, pod red. Wł. Pniewskiego przynosi nie tylko cenne nowe pozycje badawcze dotyczące życia i działalności tego pisarza, lecz ma poza tym rozprawy o pisarzu Mazurze Gustawie Gizewiuszu oraz zestawienie bibliograficznych nowszych druków polskich gdańskich przez ks. A. Mańkowskiego. Antologia Wł. Pniewskiego p. t. „Morze polskie i Pomorze w pieśni", wydawnictwo pożyteczne i mające znaczenie praktyczne, było pierwszym tego rodzaju. Roman Pollak, prof. Uniw. Poznańskiego wydał na nowo rewindykowany z Leningradu, a znajdujący się w Bibliotece Narodowej w Warszawie druk-unikat XVII w. M. Borzymowskiego, pierwszego literata marynisty z epoki baroku: „Morska nawigacya do Lubeka".

Inną serię wydawniczą reprezentują „Studia Gdańskie". Ukazał się dotąd t. I z rewelacyjną, opartą na studiach źródłowych pracą Łukasza Kurdybachy: „Stosunki kulturalne polsko-gdańskie w XVII wieku". Ukazał się również t. I Listów Stanisława Przybyszewskiego z okresu lat 1879-1906, zestawiony i zebrany niezwykle skrzętnie przez Stanisława Helsztyńskiego. Niezwykły to nie tylko w naszych stosunkach edytorskich dokument tragicznego żywota jednego z twórców „Młodej Polski", którego wpływy literackie sięgały daleko w Europie do Rosji i Włoch szczególnie. Tow. Przyj. Nauki i Sztuki w Gdańsku przygotowuje oddawna publikacje źródeł do dziejów morskich Rzeczypospolitej p. n. „Monumenta Poloniae Maritima", a także „Józefa Wybickiego Archiwum" w opracowanin prof. Uniw. Pozn. Adama M. Skałkowskiego. Środowisko polskie naukowe gdańskie, jest dosadnym przykładem, co może zdołać wytrwałość i praca, z rezultatów może być dumne, a obszernością i liczbą publikacyj góruje w porównaniu z dorobkiem regionalnym lokalnych przedstawicieli nauki historycznej niemieckiej. *Z. M.*

W STAROGARDZIE

Jubileusz Koła Śpiewaczego „Cecylia" w Starogardzie. Rzadki jubileusz 50 lecia istnienia obchodził d. 14-go sierpnia b. r. chór im. św. Cecylii w Starogardzie. Na to święto pomorskiej kultury muzycznej przybyło sporo delegatów bratnich organizacyj i władz związku śpiewaczego. W czasie uroczystości — których fragment półgodzinny transmitowała Rozgłośnia Pomorska — przypomniano m. i. zasługi tego chóru w zakresie krzewienia pieśni polskiej i podtrzymywania ducha polskiego w stolicy Kociewia w czasach przedwojennych. — Z okazji jubileuszu odbył się okręgowy zjazd śpiewaczy i konkurs chórów. Pierwsze miejsce — wśród kilkunastu konkurentów — zdobył zupełnie zasłużenie chór - jubilat.

L. W.

OPIEKA NAD ZABYTKAMI SZTUKI. PRACE KONSERWATORSKIE

Toruń. Kościół św. Jana. — Z inicjatywy ks. proboszcza Aleksandra Ziemskiego rozpoczęto prace, zmierzające do gruntownego odrestaurowania wnętrza prezbiterium kościoła św. Jana. W prezbiterium ustawiono rusztowania ofiarowane przez miasto Toruń i izolowano prezbiterium od naw kościoła. Przy współpracy historyków sztuki ustalono ogólny program robót renowacyjnych, polegających na odsłonięciu zatynkowanej w późniejszych czasach polichromii średniowiecznej gotyckich sklepień prezbiterium oraz na gruntownej restauracji murów i okien.

Przeprowadzone badania wykazały istnienie średniowiecznej polichromii o motywach ornamentalnych na żebrach sklepiennych oraz polichromii figuralnej w żaglach dwóch przęseł sklepiennych. Znaczna część murów we wnętrzu prezbiterium pozostawiona była w surowej cegle, barwionej w niektórych partiach. Stwierdzono, iż maswerki okien gotyckich, wsporniki przy spływach żeber i konsolki służek wykonane są w kamieniu. Stwierdzono

również, iż niektóre ocalałe fragmenty witraży w wielkim gotyckim oknie prezbiterium od strony wschodniej są pochodzenia średniowiecznego.

Po zakończeniu badań ustali się szczegółowy program prac konserwatorskich. Już jednak na podstawie obecnych wyników badań można przewidzieć, iż wygląd wnętrza prezbiterium kościoła św. Jana będzie urozmaicony i bogaty w akcenty barwne i plastyczne. Całość wypadnie nie mniej bogato niż w odrestaurowanym prezbiterium kościoła św. Jakuba w Toruniu. Czas zakończenia tych z natury rzeczy żmudnych i długotrwałych prac nie da się ściśle określić. Uzależniony będzie on w znacznej mierze od środków finansowych. Prace prowadzone będą pod ogólnym kierownictwem konserwatora. Prace nad restauracją polichromii doglądać będzie kierownik państw. pracowni konserwatorskiej w Warszawie Jan Rutkowski, nad restauracją architektury inż. arch. Z. Knothe.

Kościół św. Jakuba. — Ustalono ogólny program dalszej restauracji wnętrza kościoła, obejmującej nawę główną. Wykonano plan rusztowań. Obecnie czynione są starania o uzyskanie materiału drzewnego na rusztowania. Usunięto wadliwie założone instalacje elektryczne oświetleniowe w prezbiterium.

Ruiny zamku. — T-wo Miłośników Torunia podjęło inicjatywę uporządkowania terenów zamkowych i oddania ich w przyszłości do użytku publicznego w postaci parku. Ustalono ogólny program prac obliczony na szereg lat. W pierwszym etapie robót postanowiono uporządkować doraźnie tereny zamkowe i rozpocząć prace ziemne, które są w toku.

Dom ze szczytem barokowym z 1653 r. — Rynek Staromiejski 31. — Na ukończeniu znajduje się gruntowna restauracja szczytu, któremu przywrócono pierwotny wygląd o charakterze niderlandzkim. Szczyt pozostawiono w surowej cegle. Ornamenty okuciowe uzupełniono nowymi, wykonanymi z naturalnego piaskowca ściśle według zachowanych wzorów. Nie posiadającą cech zabytkowych elewację frontową tego domu sharmonizowano kolorystycznie ze szczytem.

Brodnica. Ruiny zamku gotyckiego. — Prowadzono w dalszym ciągu prace ziemne zmierzające do odkopania fundamentów zamku.

Odkryto część fundamentów wraz z glazurowanymi kolorowymi posadzkami średniowiecznymi z płytek terrakotowych.

Barokowy pałac Anny Wazówny. I poł. XVII w. — Ustalono szczegółowy program restauracji murów zewnętrznych pałacu. Prace rozpoczęto.

Chełmno. Kościół fil. św. Ducha, gotyk XIV w. — Prowadzono w dalszym ciągu prace przy remoncie dachu i murów kościoła.

Kaplica św. Marcina, gotyk XIV w. — Odrestaurowano gruntownie dach nad kaplicą.

Chełmża. Dawna katedra gotycka. — Wyreperowano przykrycie dachowe i belkowania dachowe zagrażające sklepieniom.

Grudziądz. Kościół OO. Jezuitów, barok. — Przeprowadzono restaurację zewnętrznych murów kościoła.

Kościół farny św. Mikołaja, gotyk. — Odrestaurowano zabytkową kruchtę od strony południowej kościoła. Obecnie przeprowadza się kapitalny remont wnętrza, zmierzający do przywrócenia mu pierwotnego średniowiecznego charakteru. W czasie restauracji wnętrza odkryte zostały ciekawe fragmenty dawnej polichromii, które zostaną zachowane.

Lubawa. Kościół farny św. Anny, gotyk. — Zakończona została gruntowna restauracja dachu i murów kościoła oraz zewnętrzna restauracja renesansowej kaplicy przy kościele farnym.

W następnym etapie prac odnowione zostanie wnętrze kościoła.

Przeczno, pow. toruński. Kościół gotycki. — Odrestaurowano wnętrze kościoła i wprowadzono nową polichromię. Odkryto spod późniejszych przemalowań dwa obrazy z pocz. XVII wieku.

Sarnowo, pow. chełmiński. Kościół gotycki. — Gruntownie odrestaurowano architekturę zewnętrzną i wnętrze kościoła, nawiedzonego przez pożar na wiosnę 1938 r.

Zieleń, pow. wąbrzeski. Kościół gotycki. — Po odrestaurowaniu wnętrza kościoła przeprowadzono obecnie nową polichromię.

Żarnowiec, pow. morski. Kościół i klasztor gotycki. — Wyremontowano dachy na kościele i klasztorze. Przeprowadzono odwodnienie fundamentów kościoła.

Obecnie przeprowadza się odnowienie murów zewnętrznych kościoła.

Jerzy Chyczewski

KONSERWACJA ZABYTKÓW RUCHOMYCH

Specjalny dział w zakresie konserwacji zabytków stanowią t. zw. zabytki ruchome, t. j. przedmioty nie związane z architekturą a posiadające wartość zabytkową. Do takich należy np. bardzo często wyposażenie sprzętarskie kościołów jak: ołtarze, ambony, stalle, ławy, konfesjonały itd. Kościoły pomorskie są na ogół bogato wyposażone w zabytkowe sprzętarstwo kościelne o cechach stylowych: późnorenesansowych, barokowych i rokokowych. Opieka nad tymi zabytkami jest specjalnym działem pracy konserwatorskiej. W tym zakresie prowadzono prace konserwatorskie: w Brodnicy, Grabowie (pow. lubawski), Przecznie (pow. toruński), Swarzewie (pow. morski), Skórczu (pow. starogardzki), Tczewie, Toruniu, Zieleniu (pow. wąbrzeski), Żmijewie (pow. brodnicki).

Z inicjatywy J. E. Ks. Biskupa dr Stanisława Okoniewskiego, odbył się w bież. roku na zamku w Bierzgłowie specjalny kurs dla Duchowieństwa, poświęcony polichromii oraz konserwacji sprzętarstwa kościelnego. Wykłady wygłosili: dyr. dr. Nikodem Pajzderski z Poznania „Zasady artystyczne i kompozycyjne polichromii kościelnej", mgr Jerzy Chyczewski, konserwator, „Uwagi o malowaniu i konserwacji sprzętu kościelnego", art. mal. Stefan Wojciechowski z Grudziądza „Technika polichromii i jej konserwacja". Wykłady te ogłoszone zostały w „Miesięczniku Diecezji Chełmińskiej" Nr 6-7. Pelplin 1938 r.

Jerzy Chyczewski

MUZEUM KASZUBSKIE WE WDZYDZACH

Spalenie się w r. 1932 muzeum kaszubskiego we Wdzydzach odczuto powszechnie jako wielką i niepowetowaną stratę, pożar pochłonął bowiem doszczętnie bogate i cenne zbiory przez długie lata mozolnie gromadzone przez ś. p. Izydora Gulgowskiego i jego żonę. Docenianie znaczenia takiej placówki, jak muzeum kaszubskie położone w okolicy pełnej pierwotnego charakteru i pociągającej turystów malowniczym swym krajobrazem, skłoniło p. Gulgowską do odbudowania spalonego muzeum. Inicjatywę tę poparł materialnie konsul Kukowski z Kolibek. Przed dwoma laty postawiono chatę kaszubską, identyczną co do wyglądu i wymiarów z tą, która się spaliła. Gdy zwiedzałem Wdzydze w tym roku, znalazłem w odbudowanej chacie - muzeum prawie kompletne urządzenie wnętrza: oryginalne meble kaszubskie, hafty, plecionki, poza tym różne stare narzędzia rybackie i rolnicze oraz szereg przedmiotów dzisiaj w użyciu niespotykanych. Nie jest to jeszcze zbiór bogaty, ale już dziś ma swoje znaczenie i warto go zobaczyć, gdyż po części zastępuje bezcenne spalone muzeum. *A. B.*

KASZUBSKA WYSTAWA HISTORYCZNO-KULTURALNA W KARTUZACH

W d. 3 lipca, z okazji zjazdu „Kassubii" w Kartuzach, została uroczyście otwarta wystawa kaszubska, umieszczona w mieszkaniu zmarłego poety A. Majkowskiego, zorganizowana przez siostrę jego, p. Franciszkę Majkowską, zasłużoną propagatorkę haftów kaszubskich, kierowniczkę szkółki hafciarskiej w Kartuzach. Wystawa, która była udostępniona dla zwiedzających w ciągu całego sezonu letniego, mieściła się w trzech pokojach. W pierw-

szym zgromadzono zabytki kultury materialnej: meble, strój (czepki), rysunki chat kaszubskich oraz szereg drobnych przedmiotów. Drugi pokój uderzał swą atmosferą duchową. Tutaj znalazły się pamiątki po wielkim pisarzu kaszubskim: jego podobizny, rękopisy, książki oraz różne publikacje mówiące o Kaszubach. W ostatnim pokoju wystawiona została bogata kolekcja haftów i ceramiki kaszubskiej. Przepiękne hafty, wykonane przez szkółkę p. Fr. Majkowskiej, mają swój odrębny styl, są wiernym odbiciem pierwotnych wzorów, zachowanych w zabytkach sztuki kaszubskiej. Cała wystawa jest dobrze obmyślaną, celową i pożyteczną imprezą kulturalną. *A. B.*

KĄCIK POLEMICZNY:

JÓZEF GAJEK: SKŁAD ETNICZNY WIELKIEGO POMORZA

Teka Pomorska, 1938, nr 1—2.

W artykule tym wylicza autor poszczególne grupy etniczne wielkiego Pomorza i opisuje ich terytorialne rozmieszczenie. Nie byłoby to nic nowego! Ale autor wyodrębnia i lokalizuje także mniejsze całości, które na obszarze tych wielkich grup etnicznych wyróżniają się tym, że mają osobne nazwy (plemienne?), Dr Lorentz tłumaczy te nazwy jako nazwy plemienne (Stammernamen). Pośród grupy kaszubskiej wylicza Gajek: Belaków, Rybaków, Lesaków, Droboceszów, Wrzesaków i częściowo Jousków na terytorium północnym, na średnim mieszkają wedle niego: Lesacy pojezierni, czyli Muce, Jouski i Korczacy, wreszcie, na południowym Łyczacy i Zaboracy.

Nazwa Zaboracy nie jest nazwą ludową. Jest ona nazwą historyczną dla oznaczenia ziemi, czyli terytorium, jak: terra Saborensis, das land Saborn, Sabirsgebiet — i była żywotna za czasów pomorskich i krzyżackich, potym zaginęła. Została w najnowszych czasach odgrzebana przez badaczy-historyków: Benwitza, Frydrychowicza, Kujota, Czaplewskiego i stała się przez wydawanie pisma regionalnego „Zabory" znów żywotna. Ale Zaboracy, nie była nigdy nazwą plemienną. Na części Zaborów istniała aż do końca ubiegłego stulecia nazwa „Krëbanë" jako nazwa miejscowa, czyli plemienna mieszkańców parafii Bruskiej i Lesińskiej. Dzisiaj nazwa ta u samych „Krëbanów" poszła w zapomnienie, ale jest nadal żywotna u ich kaszubskich sąsiadów, t. zwanych „Gochów".

Ludność bowiem osiadła w parafiach borzyszkowskiej i brzezińskiej, zapreńskiej i Borowego-Młyna, jako też sąsiedniego skrawka powiatu bytowskiego nosi nazwę „Gôchë" (Gochy). Etymologia tych nazwisk (Krebanów i Gochów) jest dotychczas nieznana. Nazwę Gochów wymienił już dr Lorentz w artykule: „Die kaschubischen Stammernamen (Mitteilungen der Vereins für Kaschubische Volkskunde", str. 55). Między Krebanami i Gochami siedzą „Sworzanie", albo „Sworë"; tak się nazywają mieszkańcy parafii Swornegacie. Gajek nie wymienia ani jednych, ani drugich, ani trzecich.

Jeszcze jedna uwaga! Jest niezrozumiałe, dlaczego autor pisze raz „Męcikał", a drugi raz „Mencikał"! Poprawnie jest Męcikał. Na południowej kaszubskiej granicy językowej wymienia autor wieś „Kłon". Taka nazwa wogóle w tej okolicy nie istnieje. Istnieją natomiast dwie miejscowości nad Brdą poniżej Męcikała, i to: „Klon" i „Klonia". Więc o którą chodzi?

Jan Karnowski

NOTATKA O „SKŁADZIE ETNICZNYM WIELKIEGO POMORZA"

W związku z uwagami na temat dziennikarskiego niemal szkicu o etnicznym składzie województwa pomorskiego, muszę dodać pewne sprostowania. Niektóre wytknięcia, dotyczące raczej korekty są słuszne, a więc powinno w tekście być konsekwentnie Męcikał, a dalej Klonia, a nie Kłonia.

Nie martwię się natomiast brakiem Gochów i Krebanów, chociaż w literaturze etnograficznej są często wymieniani [1]. Wszak

[1] A. Fischer. Kaszubi na tle etnografii Polski, Toruń 1934 str. 1—4. G. Pobłocki „Słownik Kaszubski", Chełmno 1887, str. 29. J. Karłowicz Słownik Gwar polskich, Kraków 1900 — 1911. I — II, Mitteil. d. V. für Kasch. Volkskunde I. 56, wobec tego trudno opierać się wyłącznie na F. Lorentzu.

pominąłem wiele innych nazw lokalnych, tak na Kaszubach jak i w innych częściach Pomorza. Nie wymieniłem n. p. „Rokoszan“ ze Stwolna i Wielkiej Wsi, do tych ostatnich odnosi się również określenie „Wielżanie“, a dalej nie podałem „Krebaczy“ z Rzucewa, „Jarmużników“ z Błędzikowa, „Koźlarzy“ z Oksywskiej Kępy, „Glemzaków“ z Karwińskich Błot, „Pionków“ z Domatowa i Mechowa, „Lesaków“ ze Sobieńczyc, ani też określenia „krajewi“ oznaczającego w opinii rybaków z nad wybrzeża mieszkańców Żarnowca. Ani w części nie wyczerpuję znanych mi z Pomorza nazw tego typu, gdyż to nie było zadaniem tego szkicu. Nie rozumiem dlaczego notatka żąda ścisłości w odniesieniu do obszaru kaszubskiego, a pomija milczeniem inne grupy etniczne. Etnikon natomiast „Sworzenie“ jest dla mnie nowością i postaram się zbadać tę kwestię w terenie — niewątpliwie nazwa sama jest od miejcowa (Swornegacie). Zresztą wszystkie te drobiazgi opracowuję obecnie szczegółowo i znajdą się one w etnograficznym atlasie Pomorza.

W notatce nie sprecyzowano jasno stanowiska wobec pomysłu dopatrywania się w tych różnych nazwach śladów plemiennych. Na każdy wypadek sprowokowany autorytetem F.Loretza cytuję opinię A. Brücknera[2]: „... dziś każdą niemal okolicę mili sąsiedzi nazwali jakimś przezwiskiem, nieraz szyderczym, często od odzieży, strawy lub ulubionego słówka jakiegoś wziętym. Np. Kaszubi, Karwatkowie od stroju, toż Kabatkowie:... Nic w nich dawnego, jedyna nazwa Kaszubów sięgała XIII wieku;... Gochami nazywają się inni, co z niemieckich „doch“ (!!) używają, co wierutna bajka (g o c h od gorzałki?)...“

Ciekawą i pouczającą w tym względzie jest książka J. St. B y s t r o n i a: „Megalomania narodowa“ świetnie wyjaśniająca mechanizm powstawania tego typu nazw. Ten sam autor omawia również nazwy lokalne w osobnej rozprawie[3]. Zagadnienie nazw tego typu nie jest specyficznie kaszubskie i trudno je omawiać w oderwaniu od całej Polski.

Szkoda, że w notatce nie uwzględniono dokładnie ustępu wstępnego; istnienie, względnie brak jakiegoś etnikonu, jakiejś nazwy czy przezwiska wcale nie świadczy o dawnych i obecnych stosunkach etnicznych. Grupa etniczna to przede wszystkim zespół cech językowych, kulturowych i rasowych, zespół posiadający wyraźne indywidualne oblicze. Taką właśnie grupę stanowią mieszkańcy Zaborów.

Chociaż artykuł i mapka nie jest rewelacją, (wszak rewelacji naukowych nie publikuje się nawet w poważnych miesięcznikach poświęconych sprawom kulturalnym), szkoda, że nie podano gdzie został opublikowany całokształt stosunków etnicznych w dzisiejszym województwie pomorskim. Poczuwam się do obowiązku uzupełnić tę lukę w przypisie[4] kto przeglądnie podany materiał niech osądzi czy obejmuje wszystkie opisane obszary z wyszczególnieniem zasięgów. Od siebie dodaję, że już obecnie zmieniłem nieco pogląd na południowy i wschodni zasięg Krajny, północno-zachodni Kujaw i południowy Kociewia. W świetle nowych materiałów i badań terenowych wypadnie zmienić jeszcze w niejednym wykreślone granice, które opracowałem pod sugestią językoznawstwa.

W dodatku regionalnym „Kaszuby“ (30 IX. 1938) autor tej notatki zabrał znowu głos w sprawach stroju ludowego, o czym w „Tece“. Ogólny artykuł poświęcony całemu Pomorzu i Kujawom, ziemi Dobrzyńskiej i t.p. sprowadził znowu do zagadnienia kaszubskiego, w ten sposób trudno się porozumieć. Zresztą uwagi poczynione przez autora są ważne i pokrywają się z moimi, sądzę jednak, iż gdybym chciał pisać o stroju rozprawę, to podałbym również dużą ilość źródeł; a w ten sposób można się licytować w nieskończoność.

[2] A. Brückner. Dzieje kultury polskiej, Kraków 1931, I. str. 48.

[3] J. St. Bystroń. Nazwy i przezwiska polskich grup plemiennych i lokalnych — Kraków 1935.

[4] Nie chodzi mi o mapki: A. Fischera (Zarys etnograficzny Województwa Pomorskiego, str. 54) Zabrockiego (Slav. occid. XVI 32 mapa); K. Nitscha (Materiały i prace Kom. jęz. A. U. t. III); ani M. Rudnickiego (Charakterystyka językowa i nazwy geograficzne Pomorza, Toruń 1929).

Z RUCHU WYDAWNICZEGO:

WYDAWNICTWA TOW. NAUKOWEGO W TORUNIU.

Opis królewszczyzn w województwach Chełmińskim, Pomorskim i Malborskim w roku 1664. Wydał *Józef Paczkowski* (†). Słowem wstępnym i skorowidzami opatrzył *ks. Alfons Mańkowski*. RTNTor. 32. Toruń 1938, str. IX + 3 nlb. + 535 + 1 nlb.

Ks. Władysław Łęga: Cmentarzysko lateńsko-rzymskie z Chełmna. Z ilustracjami. Prace Prehistoryczne Pomorskie 1. Toruń 1938, str. 106 + 2 nlb. + XVIII tbl. + 2 nlb.

„Zapiski Tow. Naukowego w Toruniu". Tom XI. Toruń 1938 - 1940. Zeszyt 1, str. 32.

Nowy tom „Fontes" przynosi lustracje królewszczyzn, położonych w trzech województwach dawnych Prus Królewskich. Lustracją za dawnej Rzeczypospolitej nazywano rewizję dóbr królewskich i starostw, której dokonywali zaprzysiężeni wysłańcy królewscy, tak zwani lustratorzy. Taki lustrator to była naówczas ważna figura. Konstytucje krajowe zapewniały mu powagę i bezpieczeństwo osobiste, a kto by poważył się targnąć na jego osobę, bywał pociągany do odpowiedzialności za zbrodnię obrazy majestatu królewskiego. Owocem tych przeglądów były nieraz drobiazgowo prowadzone sprawozdania, które podobnie jak i samą czynność zwano lustracjami. W lustracjach takich znajdujemy często szczegółowe opisy zamków dworów i wogóle stanu budynków, sprzętów domowych, okuć, inwentarza żywego i martwego, zasiewów, zbiorów i t. p., stanowią więc niezwykle ważny materiał źródłowy, zwłaszcza dla historii rolnictwa. Lustracje takie zarządzono albo tylko dla pewnych dóbr, albo też dla wszystkich królewczyzn w całej Polsce. I właśnie na mocy uchwały sejmu z roku 1659, urgowanej przez sejm z roku 1661, w latach 1659-1664 przeprowadzono taką ogólną lustrację dla całej Polski, której wyniki z województw nadmorskich zawiera omawiany tom „Fontes". W ten sposób otrzymaliśmy pełny, choć z konieczności zwięzły obraz stanu gospodarczego i kulturalnego naszej dzielnicy po drugiej wojnie szwedzkiej.

Na jednym z zeszłorocznych posiedzeń Wydziału historyczno-archeologicznego, po referacie kustosza działu prehistorycznego Muzeum Miejskiego w Toruniu, mgra Jacka Delekty, powstała myśl stworzenia osobnego organu dla prehistorii pomorskiej (zob. T. Pom. str. 56). Obecnie projekt ten przyoblekł szatę wydawnictwa seryjnego, którego zeszyt 1 zawiera ważną pracę czołowego prehistoryka pomorskiego, ks. dra Łęgi z Grudziądza. Cmentarzysko chełmińskie rozkopano wprawdzie już w 1889, lecz dotychczas nie było ono w całości opublikowane. Pochodzenie cmentarzyska ustala autor na okresy: późnolateński (150 prz. Chr. — 50 po Chr.) i wczesno-rzymski (50 — 200 po Chr.), ludność zaś, do której ono należało, była słowiańska. „Pracom Prehistorycznym Pomorskim" należy szczerze życzyć pomyślnego rozwoju, jako niezmiernie pożytecznej a tak z dawna pożądanej placówce nauki prehistorycznej na Pomorzu, żałować tylko należy, że tytuł wydawnictwa (podobnie jak tytuł innego wydawnictwa Tow. Naukowego, mianowicie „Badań Przyrodniczych Pomorskich) został ułożony niezgodnie z duchem języka polskiego. Powinno być: Pomorskie Prace Prehistoryczne (por. T. Pom. II str, 126). Pierwszy tom „Prac" został poświęcony zasłużonemu prehistorykowi polskiego profesorowi Uniw. Pozn., drowi Józefowi Kostrzewskiemu.

W tych dniach ukazał się również pierwszy zeszyt „Zapisek", które w zasadzie mają się ukazywać co kwartał. Zawiera on artykuły ks. prał. Pawła Czaplewskiego (Czy Fabian Czema († 1580) był uczniem krakowskim?), Tadeusza Mikulskiego (Debiut poetycki Krzysztofa Arciszewskiego) i ks. Kazimierza Miaskowskiego (Reminiscencje toruńkie w kościele parafialnym w Ostrowie pod Gniewkowem), a ks. prał. Alfons Mańkowski ogłasza inwentarz dóbr szlacheckich Wichulca pod Brodnicą z r. 1761. Zeszyt zamykają recenzje.

Marian Magdański

ALFRED KOWALKOWSKI: „DAL WIDZIANA"

Bydgoszcz 1938. Druk. Drukarnia Bydgoska S. A. 8⁰ s. 54. Biblioteczka Rady Artystyczno-Kulturalnej w Bydgoszczy. T. 1.

Z wierszami Alfreda Kowalkowskiego zżyłem się na długo przed jego debiutem książkowym w najrozmaitszych periodykach ziem Zachodnich. Uderzyło mnie przede wszystkim, od pierwocin poetyckich młodego poety bydgoskiego poczynając, jakieś zaciekłe szukanie coraz to nowych i odmiennych form stroficznych. „Dal widziana", pięknie wydany tomik wierszy (okładkę projektował znany bydgoski grafik St. Brzęczkowski), potwierdził sąd z dawnych lat. Nie tylko potwierdził, ale w znacznie jeszcze większym stopniu tę zmienność rytmiczną uwypuklił. Kąpie się w tym bogactwie form i kształtów. Ale nie tylko form, bo i treść i filozoficzny stosunek do świata jest zmienny. Nie ma dla poety nic stałego, wszystko jest płynne. Podkreśla to ciągle poeta chociaż by w wierszu „To":

„Poznałem wszystkie cele, a dal się wciąż pali — znasz dal? —
Kres i bezkres jest we mnie, lecz tonąć w tej dali — nie żal...

Ten sam ton, tę samą melodię spotykamy i w strofach Sebyły i Wojciecha Bąka. Podkreślają to wiersze: Taniec, Gwiazda, Żegluga, Deszcz, Człowiek. Uwypukla się w tych wierszach przede wszystkim duża muzyczność i plastyka.

Szczerze ukochał Kowalkowski swoje miasto rodzinne, któremu poświęca szereg wierszy opisujących głównie jego piękno.

W sumie zbiorek bydgoskiego poety zasługuje na wyróżnienie w powodzi tegorocznych tomików poetyckich. Co najważniejsze jednak, wzbogaca niezmiernie ubogi dorobek bydgoskich poetów. Jest przy tym bodaj, że najlepszym dotąd tomikiem, jakim bydgoscy autorzy pochlubić się mogą.

Antoni Nowak

„STRAŻNICA ZACHODNIA"

W r. 1934, w okresie przemian wewnętrznych, jakie przechodził wówczas Związek Obrony Kresów Zachodnich, dostosowując swoje prace do zmienionej sytuacji politycznej polsko-niemieckiej, przestał wychodzić kwartalnik naukowy Związku, poświęcony stosunkom polsko-niemieckim, p. t. „Strażnica Zachodnia". Kwartalnik ten miał wówczas za sobą 12 lat pracy i zdobył duże uznanie w kołach, interesujących się głębiej problemem polsko-niemieckim.

Z radością przeto należy powitać wznowienie po 3-letniej przerwie tego pożytecznego wydawnictwa. „Strażnica Zachodnia" wydała już 2 numery, zawierające dużo materiału, naświetlającego, jak pisze redakcja w artykule wstępnym, z jednej strony całość zagadnień, dotyczących stosunków kulturalnych, narodowych, społecznych i gospodarczych w zachodnich dzielnicach Polski, z drugiej — całość spraw, dotyczących największego naszego sąsiada zachodniego, Rzeszy Niemieckiej, w szczególności zaś zakres stosunków wzajemnych pomiędzy Polską a Niemcami".

Szczególnie dużo miejsca poświęciła „Strażnica Zachodnia" w ostatnich dwóch numerach zagadnieniom Pomorza. W numerze 1-ym zamieszczono obszerną pracę Bolesława Olszewicza p. t. „Dwie szkicowe mapy Pomorza", w numerze 2-im znajdujemy artykuł Mariana Wojnowskiego p. t. „Niemcy na Pomorzu" i pracę Karola Górskiego p. t. „Polacy i Niemcy w Ziemi Chełmińskiej w średniowieczu". Poza tym oba numery zawierają dużo informacji o życiu Polaków w Niemczech, mniejszości niemieckiej w Polsce o problemach wewnętrznych III. Rzeszy i t. p. Na uwagę zasługuje zwłaszcza artykuł Kazimierza Smogorzewskiego p. t. „Zbrojenia niemieckie jako problem polityki europejskiej".

Kwartalnik jest organem Polskiego Związku Zachodniego i wychodzi w Warszawie pod redakcją Adama Stebelskiego. Pożytecznemu wydawnictwu życzymy pomyślnego rozwoju. *M. W.*

BIBLIOGRAFIA POMORSKA

Z ZAKRESU NAUKI, LITERATURY, SZTUKI I KRAJOZNAWSTWA

ZA ROK 1937

Zestawiła EMMA SKOBEJKO

(Bibliografia nie obejmuje pozycyj, zawartych w „Tece Pomorskiej")

(Dokończenie)

LIETZ Kazimierz. Nowe nad Wisłą i okolica od czasów najdawniejszych do dzisiaj z szczególnym uwzględnieniem pracy niepodległościowej. Grudziądz 1937. Druk. W. Kulerski. cm. 15½, s. 48.

[ŁUKOMSKI Zbigniew] — Balticus. O Muzeum Prehistoryczne w Toruniu. „Słowo Pomorskie". Toruń 1937, nr. 231.

MAGDAŃSKI Marian. Statut toruńskiego bractwa czeladzi ciesielskiej z 21 grudnia 1613 roku. „Roczniki Historyczne". Poznań 1937. R. XIII. z. 1. i odb.

MAJEWSKI Aleksander dr. Oficyna Gutenberga. Narodziny wiedzy morskiej w Polsce. „Szkwał". Warszawa 1937. R. V, nr. 2.

MAKARCZYK Janusz. Na morzu i o morzu. Z ilustracjami. Warszawa 1937. Wojskowy Inst. Nauk.-Ośw. Druk. Główna Wojskowa. cm. 16½, s. 2 nlb., 57, plan 1.

MAŃKOWSKI Alfons ks. Ceynowa Florian Stanisław (1817-81) pisarz kaszubski. „Polski Słownik Biograficzny". III, 3.

—Symbolika jelenich rogów w kościołach polskich. „Miesięcznik Diecezji Chełmińskiej". Pelplin 1937. nr. 5-6 i odb.

MOCARSKI Zygmunt. Gustaw Gizewiusz (1810-1848). „Jantar". Gdynia 1937, zesz. 2.

—Szkoła drukarska prof. Patra w Gdańsku (1711-1724). „Przegląd Graficzny, Wydawniczy i Papierniczy". Poznań 1936, nr. 15, 16; 1937, nr. 2.

—Toruń. „Bluszcz". Warszawa 1937, nr. 35.

—Toruń w historii drukarstwa. „Przegląd Graficzny, Wydawniczy i Papierniczy". Poznań 1937, nr. 22-23.

—Wartości regionalne druków pomorskich. „Jantar". Gdynia 1937. z. 4.

—Wkład Pomorza do ogólnej kultury umysłowej Polski. „Wiadomości Literackie". Warszawa 1937, nr. 27.

MUSZYŃSKA Janina. Uczestnicy insurekcji 1794 r. w zaborze pruskim. „Roczniki Historyczne". Poznań 1937. R. XIII, z. 2.

MYDLARSKI Jan. Antropologia Pomorza i Prus Wschodnich. „Słownik Geograficzny Państwa Polskiego". Warszawa 1937. T. I. i odb.

NITSCH Kazimierz. Język polski Pomorza i Prus Wschodnich. „Słownik Geograficzny Państwa Polskiego". Warszawa 1937. T. I. i odb.

—Ś. p. Lorentz [Fryderyk, dr]. (Wspomnienie pośmiertne). „Język Polski". 1937, nr. 4.

NOWACZYŃSKI Adolf. Kopernika „odkrył" Śniadecki. „Kurier Poznański". Poznań 1937, nr. 262.

—O Gdyni. (Odczyt 13. V. 1937 w Poznaniu). „Kurier Poznański". Poznań 1937, nr. 217.

OBERLAENDER Theodor. Die Landwirtschaft Posen-Pommerellens vor und nach der Abtrennung vom Deutschen Reich. Berlin 1937. Volk. u. Reich Verl. 8⁰ s. 118. Schriften d. Institut f. osteurop. Wirtschaft am Staatswissenschaftl. Inst. d. Univ. Koenigsberg.

OLKIEWICZ Alfons A. Z mojej teki. Poezje. (Z portretem autora). Toruń 1937. Druk. J. K. Kuszel. cm. 20, s. 31.

OLSZEWICZ Bolesław. Dwie szkicowe mapy Pomorza z połowy XV wieku. „Strażnica Zachodnia". Warszawa 1937 (R. XIII), nr. 1 i odb.

PAWŁOWSKI Stanisław. Budowa geologiczna i krajobrazy morfologiczne Pomorza. „Słownik geograficzny Państwa Polskiego", Warszawa. T. I. 1937 i odb.

PISKORSKA Helena. W sprawie archiwów miejskich na Pomorzu. „Roczniki Historyczne", Poznań 1937, R. XII, z. 1 i odb.

PLUTYŃSKI Antoni. Śląsk i Pomorze. Warszawa 1937: Wojskowy Inst. Nauk.-Oświat. Druk. Rolnicza. cm. 20½, s. 62, mapa 1.

PNIEWSKI Władysław. Bibliografia kaszubsko-pomorska z zakresu języka i literatury pięknej za lata 1933-1936, wraz z uzupełnieniem lat poprzednich. „Rocznik Gdański", Gdańsk 1937. Tom IX-X.

—Pomorze w kulturze duchowej Polski współczesnej. „Wiad. Lit.". Warszawa 1937, nr. 27.

POCIECHA Władysław. Geneza hołdu pruskiego (1467 - 1525). Rozprawa z pracy zbiorowej „Dzieje Prus Wschodnich". T. I. Gdynia 1937. Druk. „Biblioteka Polska", Bydgoszcz. cm. 24, s. IV, 146. — Wydawnictwa Instytutu Bałtyckiego.

POLKOWSKI Bolesław. Letniska nadmorskie. „Kurier Poznański". Poznań 1937, nr. 274.

—Z czego się składa Gdynia. „Wiadomości Literackie". Warszawa 1937, nr. 27.

POMORZE czy Toruń? O siedzibie władz wojewódzkich roztrzygnąć musi interes całego Pomorza. Bydgoszcz 1937. Nakł. Kom. Obyw. m. Bydgoszczy. Druk. Bydgoska. cm. 16½, s. 47, tabl. 10, mapa 1.

POMORZE w przeszłości i teraźniejszości. Materiały dla prelegentów i organizujących akademie, odczyty, pogadanki i tp. w czasie „Tygodnia Polskiego Związku Zachodniego" 30 marca — 6 kwietnia 1937. Warszawa 1937. Nakł. Polski Zw. Zachodni. Druk. F. Wyszyński i Ska. cm. 19, s. 46. — Tydzień Polskiego Związku Zachodniego.

PRUSZYŃSKI Ksawery. Ludzie Gdyni. „Wiadomości Literackie". Warszawa 1937, nr.27.

PRZYBYSZEWSKI Leon. Toruń jako rdzeń twórczości St. Przybyszewskiego. Brat o bracie w rocznicę śmierci. „Kurier Poranny". Warszawa 1937, nr. 325.

REDLECKI J. [Aleksander Labuda]. Kászubski szelbiąg. „Kaszuby". 1937, nr. 3.

—Pochodzenie nazwisk kaszubskich. Damk i Dampe. „Kaszuby". 1937, nr. 10.

—Znaczenie zwierząt u dawnych Pomorzan. Nieco . . . o świni. „Kaszuby". 1937, nr. 6.

RENN Gerhard dr. Die Bedeutung des Namens „Pommern" und die Bezeichnungen für das heutige Pommern in der Geschichte. Greiswald 1937. Bamberg. 8⁰ s. 113. — Greiswalder Abhandlungen zur Geschichte d. Mittelalters, 8.

REYMAN Artur. Dawne mapy morskie wybrzeża polskiego. „Wiadomości Służby Geograficznej". Warszawa. R. XI. 1937. nr. 4, str. 272-286.

ROSE William J. Rola Wisły w polskiej kulturze. Tłum. z ang. M. Choynowski. „Jantar". Gdynia 1937. zesz. 1.

ROMER A., RYDZKOWSKI W. Powiat świecki jako teren letniskowo-turystyczny. Świecie 1937. Druk. Pom. Zakł. Graf. F. Fabiański. cm. 15, s. 60, 1 mapa.

RUDNICKI Mikołaj. Słowianie pomorscy mówiący po niemiecku. „Wiadomości Literackie". Warszawa 1937, nr. 27.

RYDZEWSKA-Baytugan Z. Nina. Akwamaryna. Powieść. Warszawa 1937. Nakł. F. Hoesicka. Druk. „Grafia". cm. 19, s. 353.

RYDZKOWSKI Julian. Obrazki z roku 1919. „Zabory". 1937, nr. 1-3.

SEYDA Marian. W przełomowym okresie. „Kurier Poznanski". Poznań 1937, nr. 274.

SMAGLIŃSKI Franciszek ks. Cudowny obraz Matki Boskiej Byszewskiej. Kilka słów o Krajnie i Byszewie. Toruń 1937. Nakł. autora. Druk. Toruńska. cm. 22$^{1}/_{2}$, s. 75.

SOBKOWIAK Walerian. Józef Chociszewski (1837-1914). Gniezno 1937. Druk. „Lech". cm. 23$^{1}/_{2}$, s. 161, 1 nlb., tabl. 1. Życiorysy Zasłużonych Polaków XVIII i XIX w. Zawiera również: Bibliografia prac J. Chociszewskiego.

—Józef Chociszewski (1837-1914) pisarz ludowy. „Polski Słownik Biograficzny". III, 4.

SROKOWSKI Stanisław. Ludność Prus Wschodnich. „Bellona". Warszawa 1937. zesz. 1 i odb.

STAMIR J. Skarb w jeziorze klasztornym w Kartuzach. (Podanie ludowe). „Kaszuby". 1937, nr. 10.

STAMIROWSKA Zofia. Kociewie i inne nazwy grup językowo-terytorialnych na pierwotnym Pomorzu. (Z mapką). „Język Polski". Kraków 1937. nr. 2-4.

STELMACHOWSKA Bożena. Etnografia Pomorza i Prus Wschodnich. „Słownik Geograficzny Państwa Polskiego". Warszawa 1937. T. I. i odb.

—Sztuka ludowa na Kaszubach. Poznań 1937. Druk. Uniw. Poznańskiego. cm. 35, s. XI, 2 nlb., 83, 1 nlb., tabl. 37. Archiwum Etnograficzne Instytutu Zachodnio-Słowiańskiego U. P. z. 3.

STRASBURGER Henryk dr. Sprawa Gdańska. Warszawa 1937. Wyd. Klub Społeczno-Polityczny. Druk. M. Arct. cm. 23, s. 112, 2 nlb. — Klub Społeczno-Polityczny 1.

SYCHTA Bernard. Dzéwczę i miedza. Dramat kaszubski w 5 aktach. Wejherowo 1938 [antedat.; 1937]. Druk. A. Pater. cm. 19$^{1}/_{2}$, s. 106.

—Hanka sę żeni. Wesele kaszubskie w 5 aktach z muzyką i śpiewem. Poprzedził słowem wstępnym Władysław Pniewski. Wejherowo 1937. Druk. A. Pater. cm. 19$^{1}/_{2}$, s. 173.

—Spiące uejsko. Dramat kaszubski w 4 odsłonach. Wejherowo 1937. Druk. A. Pater. cm. 17, s. 81.

SYDOW Marian. Piękno Pomorza. „Dzień Pomorza". Toruń 1937, nr. 77. 79-80.

SZCZEPSKI Bogusław. O zimowaniu niektórych gatunków z rodziny Anatidae, Mergidae i Colymbidae na Wiśle między Grudziądzem a Gniewem. Z 2 ilust. Toruń 1937. Nakł. Tow. Nauk. w Toruniu. Druk. S. Buszczyński. cm. 25, s. 14. — Towarzystwo Naukowe w Toruniu — Badania Przyrodnicze Pomorskie. 3.

SZŁAPCZYŃSKI Zenon. W obliczu drugiego etapu walki w Gdańsku. „Front Zachodni". Warszawa. R. V. 1937, nr. 6.

SZOŁDRSKI Władysław O. C. SS. R. Kronika Benedyktynek Chełmińskich. Pelplin 1937. Druk. Drukarnia i Księgarnia. cm. 23, s. 180.

—Kronika XX. Misjonarzy w Chełmnie (1697-175). „Miesięcznik Diecezji Chełmińskiej". Pelplin 1936 i odb.

SZULCZEWSKA Danuta. Polska pieśń ludowa na Warmii. „Front Zachodni" Warszawa 1937. R. V., nr. 8.

SZULCZEWSKI Jerzy Wojciech. Fauna Pomorza i Prus Wschodnich. „Słownik Geograficzny Państwa Polskiego". Warszawa 1937. T. I. i odb.

SZYNKIEWICZ Jan. Bory Tucholskie. „Kurier Poznański". Poznań 1937, nr. 274.

ŚWIERKOSZ Alfred. Herb miasta Pucka. Historia i legenda powstania herbu". „Kaszuby". 1937, nr. 6.

—Jan III Sobieski na Pomorzu. Pamięć o wielkim królu na Kaszubach. — Sobieski starostą ziem gniewskiej, międzyłęskiej, puckiej, nowodworskiej, tucholskiej. — Zabytki i pamiątki po królu. „Kaszuby" 1937, nr. 4.

—Morskie „siostrzyce" na bursztynowym brzegu. (Latarnie morskie St. Żeromskiego i Helska). „Kaszuby" 1937, nr. 10.

TORUŃ w granicach wielkiego Pomorza. Kilka uwag w sprawie siedziby władz Państwowych Województwa Pomorskiego. Toruń 1937. Nakł. Komitet Obywatelski m. Torunia. Druk. J. Kuszel. cm. 24, s. 32, 13 mapek.

TURWID Marian. (Listy z Pomorza). Uśmiech kaszubszczyzny. — W Raju Panny Marii. — Wśród kaszubskich Szwajcarów. — Dzieło Aleksandra Majkowskiego. „Kurier Poznański" Poznań 1937, nr. 356, 380, 392, 405.

UNIŁOWSKI Zbigniew. Gdynia na codzień. „Wiadomości Literackie". Warszawa 1937, nr. 27.

WALL Stanisław. Kłobuczeńskji zrôrë v goręczeńskjim koscele. „Kaszuby". 1937, nr. 7.

—Ozdoby szczytowe chat kaszubskich. Pochodzenie śparogów i pazdurów. „Kaszuby" 1937, nr 1-2.

—Wo łôpjin na koscelnji vjeże. „Kaszuby" 1937, nr. 9.

WALICKI Michał. Toruń, gotyckie miasto. „Wiadomości Literackie". Warszawa 1937, nr. 27.

WAŁĘGA Stanisław. Zwyczaje wielkanocne na Pomorzu. „Straż nad Wisłą" Toruń 1937. R. VII. nr. 8.

WASIUTYŃSKI Jeremi. Germanizacja Słowińców. „Wiadomości Literackie" Warszawa 1937, nr. 27.

„WIADOMOŚCI Literackie". Warszawa 1937 nr. 27 poświęcony morzu.

WINOGRODZKI Grzegorz. Lachy nad Bałtykiem. Szkic historyczny. [Wierszem]. Gdynia 1937, Druk. J. K. Baranowski, Łódź. cm. 16 1/2, s. 31.

WODZICZKO Adam. Roślinność Pomorza i Prus Wschodnich. „Słownik Geograficzny Państwa Polskiego". Warszawa 1937, T. I. i odb.

WOJNOWSKI Marian. Niemcy na Pomorzu. „Strażnica Zachodnia". Warszawa 1936. R. XIII. nr. 2—3, str. 181—201.

WOLIMIR R. Karkołomne krętactwa niemieckie w sprawie nazwisk polskich. Nazwa „Mytysek" dowodem pochodzenia niemieckiego ludności polskiej? Pelplin 1937. Nakł. i druk. Drukarnia i Księgarnia. cm. 23, s. 8.

WRZOSEK Adam. Etnograficzne zbiory kaszubskie w Dębkach pod Żarnowcem w pow. morskim (Streszczenie referatu). „Sprawozd. z dział. Pol. Akad. Um." 1936 T. XLI. nr 9.

—Kaszubski przemysł ludowy. Poznań 1937. Wyd. A. Wrzosek. Druk. „Dziennik Poznański". cm. 20, s. 25.

—Ludność Pomorza i Prus Wschodnich. „Słownik Geograficzny Państwa Polskiego". Warszawa. T. I. i odb.

Z dziejów martyrologii dziatwy szkolnej na Pomorzu. Zjazd uczestników strajku szkolnego w Czersku, patriotyczną manifestacją uczuć ludności pomorskiej: (Sprawozdanie ze zjazdu w dn. 2-3. V. 1937). „Dzień Pomorza". Toruń 1937. nr 102.

ZADROŻNY Stan. Dusza Gdyni. „Szkwał". Warszawa 1937. R. V. nr. 11.

—Gdynia tylko dla Polaków. „Szkwał" Warszawa 1937, R. V. nr. 8.

—Na gdyńskim szlaku. Warszawa 1937. Wyd. i druk. M. Arct. 8⁰ s. 175.

ZALEWSKI St. Abecadło gdańskie. Warszawa 1937. Wyd. Liga Morska i Kolonialna. cm. 16, s. 56.

ZJAZD byłych uczestników strajku szkolnego na Pomorzu z lat 1906-7 w dniach 2 i 3 maja b. r. w Czersku. Grudziądz. Druk. W. Kulerski. cm. 24, s. 24.

ZNANIECKI Juliusz. Gdynia w młodych oczach. „Szkwał". Warszawa 1937, nr. 9.